

Na ogłoszeń za 1 wiersz nonpareilu
w jego miesiąc w rubr. Nadeśla-
tek Koresp. Red. i po rs. 1;
i II str. okł. oraz w Dziśle
ilustr. po 35 k. na III i IV str.
i 25 k. na in. po 15 k. Nekrologi
Doniesienia: I w. nonpar. 10 k. po
50 k. l. g. 60 k. k. 70 k. K. 70 k.
K. 70 k. K. 70 k. K. 70 k. K. 70 k.
z portretem w dziśle nekrolo-
gi wynosi rs. 25.

KRAJ

Petersburg, dnia 28 listopada (10 grudnia) 1897 roku.

ROK XVI

PRZEPŁATA na «Kraju» wynosi łącz-
nie z przes.: w Petersb. kwart. rs. 2
k. 50; na prowincji, w Ces. i Król.
kwart. rs. 3, mies. rs. 1; zagr. kwart.
rs. 4, mies. rs. 2. **Pojed. Nr. 25 k.** Za
zmianę adre. 28 k. Każdy z 52 N-rów
«Kraju» składa się z 18 do 24 str. Dz.
polit.- społ. z 10-12 str. Dz. lit.-art.
i z 8-16 str. ogł. Co mies. otrzymują
prenum. karte albumu «Kraju» oraz
periody. dodatki specjalne.

REVUE DES REVUES

ET

Un Numéro spécimen
sur demande

revue d'Europe et d'Amérique

24 Numéros par an
Richement Illustrés

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en
envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'un an pour
la REVUE DES REVUES, richement illustrée.

Avec elle, on sait tout, tout de suite (Alex. Dumas fils), car la REVUE DES
REVUES est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéres-
santes, des plus passionnantes et des plus amusantes (Francisque Sarcey) «rien
plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); elle a conquis une
notoriété brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étran-
gères (Les Débats), etc.

La REVUE, considérablement améliorée et agrandie,
à partir du 1^{er} Janvier 1898, encore 32 pages de plus par
an qu'en 1897. Ses illustrations, tirées sur papier de luxe, seront
même plus abondantes.

La REVUE paraît le 1^{er} et le 15 de chaque mois, publie des
articles inédits signés par les plus grands noms français et
étrangers, les meilleurs articles des Revues du monde entier, etc., etc.

La collection annuelle de la REVUE forme une vraie encyclo-
pédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et conte-
nant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

La REVUE offre de NOMBREUSES PRIMES à ses abonnés.

On s'abonne dans toutes les succursales du Crédit Lyon-
nais, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans
les bureaux de la REVUE. (5076)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPÉRA, PARIS.

Do prywatnego zbioru starożytności na Litwie, poszukują się i nabywają:
grupy, figurki, wazony i całe serwisy ze starej porcelany saskiej, se-
wskiej i wiedeńskiej, stare wazony chińskie i japońskie, wyroby sztuki
z XVI wieku, stare srebra, szkła rżnięte i malowane, majoliki, rzeźby
z marmuru, kości słoniowej i drzewa, wyroby z kryształu górnego, porfiru,
szylkretu i bursztynu, stare zegary, brzozy z XVIII i początku XIX wieku,
meble z brzozy z tejże epoki, gobeliny, makaty, pasy słuckie, stare materje,
onki i wachlarze, złote tabakierki emaljowane i wszelkie stare emalje, minjatu-
ry akwarele i pastele, obrazy i portrety szkoły francuskiej, flamandzkiej i holo-
ndzkiej, Madonny szkoły włoskiej, sztychy angielskie kolorowane, stare zbroje,
typy i wionocze włoskie, polskie herbarze i inkunabuly, pamiątki dotąd
wydane, po polsku w manuskrypcie, Kto by miał do zbycia powyższe przedmioty,
nie przysłać dokładny adres i opisanie, a jeśli można fotografię lub szkic przed-
miotu, adresując do konserwatora zbioru: W. Filip Jurczyk, gubern. grodzieńska,
stacja Krasno, majątek Ruda. (5045-12-3)

egzystujące od lat 40-stu Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

War-
szawa

ZAŁESKIEJ

Berga
8.

(1831)



СЧЕТОВОДНЫЕ КУРСЫ В. В. ЕЗЕРСКОГО.

С. Петербург, Садовая № 18, угол Невского. [М] Москва, Тверская № 42, д. О. В. Езерского.
Сегодняшняя сообщаются лично и высылаются почтой бесплатно.
Kursy Buchalterskie Th. de EZERSKI.

Petersburg, Newski pr., róg ulicy Sadowej № 18. Moskwa, Wielka Twerska № 18, dom własny. (5137)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklama-
ne w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
łać się na «Kraju», jako na źródło, z którego otrzymują swoje zacierpnie. Takie po-
wołanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PARSZY OGRODNIK,

pracował w większych ogrodach za-
cieka, jak również i w Cesarstwie, spe-
sta w swoim zawodzie i w zakładach
ogrodów, z dobremi świadectwami,
uk. odpowiedn. posady od 7 stycznia
r. Adr.: A. Karpiński, m. Wilkiany,
ta Szwecznie, g. kowieńska. (5153)

ASILEWSKI i Sp.

Warszawa, Marszałkowska № 132.
elki, francuzki, niemki, polki z do-
alemi świadectwami i świeżo spro-
cone bony, oraz gospodynie, kluczni-
any służące z krawiecczyną—po-
Pierwszy Warszawski Kantor Kom-
WASILEWSKI i S-ka, Marszałkow-
№ 132, w Warszawie. (1788)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO,

egzystuje od 1829 r. (1523)
Warszawa, Wierzbowa № 3.

Dr. Kaz. Noiszewski

pozostaje do 1 stycznia 1898 r. w Peters-
burgu, ulica Kabinetna № 18. (5147-2-1)

„WIECZORY RODZINNE”

tygodnik ilustrowany dla dzieci i mło-
dzieży, do dzisiejszego N-ru «Kraju» do-
łącza swój prospekt na r. 1898. (1882)

Tylko kilkanaście egzemplarzy

WZORY SZTUKI

SREDNIOWIECZNEJ

i z epoki Odrodzenia po koniec XVII w. w dawnej Polsce,

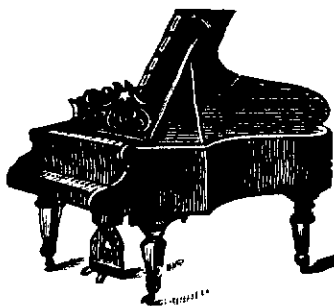
wydawane przez

Aleks. hr. Przeczdzickiego i Edw. bar. Rastawieckiego.

Należy się spieszyć!!

Ostatnie egzemplarze!!

Tęgo wspaniałego dzieła, jakiemu równego pod względem
przepysznych chromolitografii nie posiadamy, niezwykle ważnego
dla miłośników sztuki swojej i badaczy przeszłości, mamy
jeszcze kilkanaście egzemplarzy, który każda seria stanowi odręb-
ną całość, po cenie niesłychanie niskiej, a mianowicie: seria I
zeszytów 21 i 48 wspaniałych tablic chromolitografii zamiast ru-
bli 30 tylko rs. 15, w oprawie ozdobnej rs. 18. Seria II zesz-
ytów 21 i 48 tablic chromolitograficznych zamiast rs. 24 tylko
rs. 5, w oprawie ozdobnej rs. 7. Seria III zesz-
ytów 21 i 48 tablic chromolitograficznych zamiast rs. 24 tylko
rs. 5, w oprawie ozdobnej rs. 10. Biorący wszystkie trzy serie,
płaci tylko rs. 24, zamiast 28, w oprawie ozdobnej rs. 30, za-
miast rs. 35. Wysła się za zaliczeniem pocztowym. (5146)
Księgarnia J. ZALCZAKA, Warszawa, Złota № 14.



Wyłączna sprzedaż Fortepianów
Bechsteina-Steinwaya. Główna re-
prezentacja Blüthnera. Melodyko-
ny Esteya, Karna i t. p.

**CHERMAN
GROSSMAN**

! TELEFON !

PETERSBURG: Wielka Morska № 33. MOSKWA: Kuzniecki most № 16.
WARSZAWA: Mazowiecka № 16. (4955) LUBLIN: Królewska № 207.

Sprzedaż (na raty). — Wynajem.

Żądać ilustrowane cenniki (bezpłatne) w języku polskim lub rosyjskim.

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzęszczewskiej,
w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (1748)

PRYWATNE PETERSBURSKIE KURSY BUCHALTERYJNE.

Petersburg, Newski pr. № 102.
N. L. Chruszalew, M. W. Pohiedinskij,
W. T. Harrison i G. N. Mokiejew, za-
przestawili wykłady przy firmie «Szcze-
towoda» T. W. Jezierskiego, otworzyli
kursy buchalterskie dla osób obojga
płci. Przyjęcie codziennie. Objasnienia
wysyłają się. (5139)

Nowourządzony

HOTEL KRAKOWSKI

w Krakowie,

przy samych plantach, najładniej-
sze i najzdrowsze położenie. Do-
skonala usługa. Ceny umiarkowa-
ne. Stajnia na miejscu. Poleca się
Szan. Publiczności
(1830) Zarząd Hotelu.

NA BALU POD SROKĄ. — Panna Jag-
nieszka, niby panna, a pozwala się ści-
skać?

— A komuż to?

— A gorsetowi?

— Bo on figury nie popsuje.

(Smigus).

ZARZĄDZAJĄCY

majątkami i plenipotent, szuka posady.
Posiada doświadczenie praktyczno-praw-
ne, oraz chlubne świadectwa z pełnią
obowiązków. Adr.: Administracja «Kraju»
(5086-3-3)

WILNO.

Chambres Garnies
d. Poznańskiego.

POLKA

z ukończonym przed paru laty pensjona-
tem we Lwowie, znająca gruntownie mu-
zykę, języki francuzki i rosyjski teore-
tycznie i praktycznie, poszukuje posady
towarzyski w dystyngowanym domu.
Oferty: Petersburg, Administracja «Kraju»
pod lit. H. G. (5099-3-3)

WARSZAWA

Kantor dla pre-
muncy i ożo-
szeń: krakow-
skie - Przedmie-
ście Nr 53.

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.

Marszałkowska 109, Warszawa.

Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1534)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Koks czwarty po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1530)

KURJEREK WARSZAWSKI.

„Piwiarnie „Gaz. Handl.” do-
wiaduje się, iż piwiarni prywat-
nych I rzędu, mających prawo
wyszynku na miejscu, powstanie
w Warszawie 258, w tej liczbie
otwartych przez browary 183, a
75 przez przedsiębiorców prywat-
nych chrześcijan; piwiarni II rzę-
du, a właściwie składów piwa,
będzie ogółem 195, a w tem 15
założonych przez browary, 25 przez
procederzystów chrześcijan i 125
przez żydów. Restauracje, sprze-
dające trunki, podzielone będą na
3 kategorie: restauracji I rzędu,
ze sprzedażą trunków po cenach
dowolnych, będzie 15; restauracji
II rzędu ze sprzedażą trunków na
kieliszki i t. d. podług taksy be-
dzie 60; wreszcie restauracji
III rzędu, z prawem sprzedaży
tylko na butelki, będzie 120.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP

W WARSZAWIE,

137, Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli
wykwintnych i skromnych. Podejmuje się
urządzenie apartament, podług rysunków,
błazn dekorac. tapicerski. Wynajem me-
bli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1357-52)

Lek. M. MISIEWICZ,

Warszawa, Złota Nr 14

przyjmuje specjalnie z cierpien. płciowymi
i dróg moczowych. (1816-8-5)

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

KSIEGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE:

KONOPNICKA MARIA. Dym. -- Nasza
szkapa. Głupi Franek. Z ilustracjami
S. Sawiejskiego, wydanie wytworne
na pięknym papierze i Biblioteczka ilu-
strowana, rs. 1, w ozdobnej oprawie
rs. 1 k. 40.

Ludzie i rzeczy. Szkice i obrazki.
rs. 2. Treść: Akwileja. Na rybaczach
łaznuch. Miłosierdzie gminy. Cmentarz
w Awinionie. Kartka z Pawji. Chodzik.
Z Kolumbowych dni. Jas-
selka. Z cmentarzy. Rocznicę Mar-
schnera. Jak w Goryczy słońce wscho-
dzi. Jak w Goryczy słońce zachodzi.
Wędrowka po prowincjach. O Lenar-
towiczu.

KOTARBIŃSKI JÓZEF. Niezdrowa mi-
łość. Szkice obyczajowo-psychologicz-
ne, rs. 1 k. 50.

MATUSZEWSKI IGNACY. Swol i obcy
(Pokrewienstwa i różnice). Zarysy lite-
racko-estetyczne, rs. 2. Treść: Subjek-
tywizm w krytyce. -- Bolesław Prus.
Henryk Sienkiewicz. -- Prus i Sienkie-
wicz (paralela). Słowacki i Shelley.
Mistyka Słowackiego. -- Geneza Eliot.
Byron i wpływ jego na literaturę pol-
ską. -- Ideał bohaterstwa w dramacie
indyjskim. Bohaterowie Jaselek.
Drobiazgi i szkice krytyczne: Torquato
Tasso. -- Liezman myśli. Estetyka i
publiczność. (1884-8-7)

Biuro Górniczo-Wiertnicze **USTYANOWSKI**, Inż. Górn. **MIRECKI** i S-ka
w Warszawie, ul. Hoża Nr 66, telefonu Nr 1181.

Studnie Artezyjskie.

Budowa zimą i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie od stopy lub za
ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (1745)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie.



Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, Nr 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł.
apt. Petersburg, Newski Nr 23, przy Kazańskim moście, i u Liniana i Ryksa. (1711)



Nagrodzony na Wystawie Muzeum Prze-
mysłu i Rolnictwa w roku 1890 Medalem
Srebrnym

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

L. KUSMIERSKIEGO,

ul. Marszałkowska Nr 134 w Warszawie.

Zaopatrzony na teraźniejszy sezon
w wielki wybór materiałów francuz-
kich, angielskich i krajowych, spro-
wadzonych wprost z fabryk. (1513)

Gotowa garderoba w wielkim
wyborze

po cenach przystępnych.

PAPIERY

żelazocjanowe i negotypowe
do kopywania rysunków tech-
nicznych

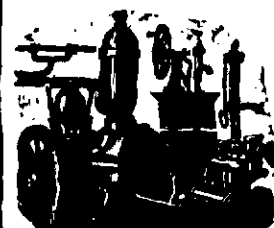
fabryki T. Hilla

poleca (1861-4-4)

Skład potrzeb do fotografii

P. Lebiezińskiego

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 65.

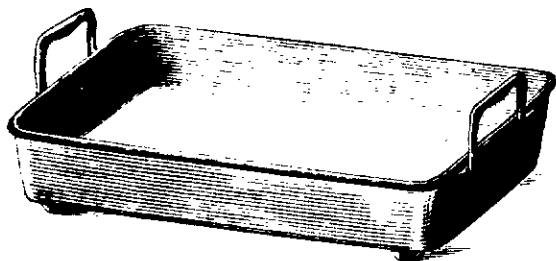


POMPY

wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyroby gumowe.

Antoni PECH & C,
Warszawa, Nowo-Miodowa Nr 1. (1533)

NACZYNNIA KUCHENNE I STOŁOWE



Z CZYSTEGO NIKLU

FABRYKI

Arthura Krupp w Berndorf, w Dolnej Austrii,

POLECA

(1877-8-1)

A. JASKULSKI

Warszawa, Wierzbowa Nr 3.

Główny Skład i wyłączna sprzedaż na Warszawę i Królestwo.

Towarzystwo Francuzkie MINET JEUNE w REIMS,

FILJA w WARSZAWIE.

„ORIGINAL” CHAMPAGNE

(demi-sec, sec i extra-sec).

Wino szampańskie, sprowadzone z Szampani w beczkach, zbutelkowane w Warszawie przez kiperów z Reims, o połowę tańsze od innych marek szampańskich.
sprowadzonych w butelkach, lecz zupełnie nie ustępujące im w smaku.

(1881-5-2)

Przez analizę rządową uznane za dobre i czyste. W sprzedaży detalicznej we wszystkich handlach win w Cesarstwie.

Agentura jeneralna, koncesjonowana na Cesarstwo:

K. MORSZTYN

Nr 5, Mazowiecka Nr 5, Warszawa. Telefonu Nr 908.

EXSICCATOR.

Po 12-letnich próbach 10 medali, 2 dyplomy i Herb,
Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli miejskich i ziemskich.

„Jedna próba wystarczy”.
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezplat-
nie. Kantor: Warszawa; Marszałkowska. (1600)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. **ST. MAŁYSZCZYCKI** i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

(1552-52)

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane gratis i franco.

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania
w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

KURJEREK PETERSBURSKI.

☞ Tania kuchnia. W poniedziałek. 17 b. m., otwartą została przez Tow. pomocy dla niezamożnych studentów tutejszego uniwersytetu tania kuchnia. Lokal. składający się z kilku pokoi, bardzo wygodnie urządzone i oświetlony elektrycznością, mieści się na 10 linii W. O., w d. № 17. Kuchnia ta jest rzeczywiście tania, gdyż wydaje obiady zdrowe i posilne za k. 20. Dotychczas obiaduje tam kilkuset studentów.

☞ Carbideum calcium. Tak nazywa się środek, z którego pomocą wytwarza się z wody acetylen wprost w lampie. Dzienniki petersburskie podają, że wkrótce ma się zawiązać w Rosji pierwsze Tow. do wyrabiania tego środka. Lampy acetylenowe z powodzeniem konkurują z gazowymi i naftowymi.

☞ Małoletnia złodziejka. Niedawno według doniesienia „Now. Wr.” zatrzymano w kościele św. Katarzyny 14-letnią dziewczynkę, która okradła pobożnych. Okazało się, że dziewczyna ta należy do szajki małoletnich złodziejek, operującej przeważnie w świątyniach różnych wyznań.

☞ Powóz elektryczny. Technik rosyjski, p. Lebediew, zbudował na nowych zasadach powóz elektryczny lekki, ładny i wygodny. Idealny ten ekwipaż ma być w r. 1898 eksponowany na wystawie elektrotechnicznej w Turynie.

Fabryka Siodła
założona w 1786 r.

WALTER i KOCH

Petersburg, Mała Morska № 4.

Różne siodła olcerskie. Siodła damskie, angielskie i wyseigowe. Prząd ruska i szory angielskie. Wszelkie akcesoria stajenne. Łózka podróżne, walizy i przybory podróżne w najlepszym gatunku. (5136)

Nakładem Księgarni
K. GRENDYSZYŃSKIEGO
w Petersburgu
świeżo wyszły z druku:

„MOJE
WSPOMNIENIA”

Leona Dembowskiego.
Tom I. Cena rs. 2.
Tom II ukaże się w końcu roku

NOWOŚĆ!

Bez podziału zmieniać fotogr. i sztychy na obrazy olejne, uczę za jednym posiedzeniem nawet nieumiejących rysować. Zamiat piśmien. lekcji, dostatecznym jest nabyć mój asortyment z przybierami i samouczkiem, żeby być w stanie samemu zaraz przystąpić do pracy. Cena rs. 10. Zaszczyceni zostaliem podziękowan., nagrod. i wzmiank. prasy. Petersburg, Włodzimierska № 7, m. 9. M. Mastrukow.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraju», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PETERSBURG

№ 143

MAGAZYN HOLENDERSKI

№ 143

Petersburg, Gościnny Dwór.

Otrzymał duży wybór

Największe
nowości

WEŁNIANYCH MATERIJ

Na sezon
zimowy

GŁADKIE EKOSE i FANTASIE, czysto wełniane i PÓŁJEDWABNE,

na suknie balowe, wieczorowe, spacerowe i domowe, jak również na bluzki i szlafroczy.

Specjalny
wydział

CZARNYCH MATERJAŁÓW

Wielki
wybór

wszelkich tkanin na sezon jesienny. Ceny znacznie niższe.

(5150)

Co do zalet towaru i taniości

pierwszy raz w Petersburgu

konserwy z renomowanych rosyjskich fabryk w Krymie, Moskwie, Rostowie i Petersburgu.

Kompoty owocowe w szklanych słojach.	Szparagi zagraniczne do sosu 1-funt. słoje.	80 k.
Mieszanka sortowana	Szparagi krajane 1-funt. słoje	30 k.
Brzoskwinie	Białe grzyby 2-funt. słoje	60 k.
Mirabele	„ 1-funt. słoje	35 k.
Rengrody	Smardze 1-funt. słoje	30 k.
Morele	Szampiniony 1-funt. słoje	50 k.
Wiśnie białe	„ 1/2-funt. słoje	30 k.
Wiśnie czerwone	Karczochy 1-funt. słoje	60 k.
Mieszanka w blaszankach	Soja, kabl moskiewsk., flakon	30 k.
Brzoskwinie	Soja prawdziwa angielska	75 k.
Rengrody	Pikle mieszane moskiewskie	40 k.
Morele	„ słoje	40 k.
Ananasy singapurskie całe 85 k. i 1 rs.	Pikle z musztardą	40 k.
Piore morelowe 2-funt. słoje	Paryżkie farbyki breton (karmim)	70 k.
„ 1-funt. słoje	„ flakon	70 k.
Piore pomidorowe 5-funt. słoje	Najlepsze franc. trufle w blaszankach rozni. gatunków.	
„ 2-funt. słoje		
„ 1-funt. słoje		
„ 1/2-funt. słoje		
Groszek zielony z najwięcej znanych firm: № 0 1-funt. słoje	Le marchande duża puszk	90 k.
„ № 1 2-funt. słoje	„ mała puszk	50 k.
„ № 1 1-funt. słoje	Filipp-Kano duża puszk	85 k.
„ № 2 1-funt. słoje	„ mała puszk	50 k.
„ № 1 1/2-funt. słoje	Szansorel duża puszk	55 k.
Bób zielony 1-funt. słoje	„ mała puszk	30 k.
Szpinak i szczaw 1-funt. słoje	Piore malinowe i poziomkowe w różnych butelkach własnych zapasów.	
Różne jarzyny 1-funt. słoje	Posiadam w wielkim wyborze jarzyny, drob. makę i nabiał.	
Groch cukrowy (strączki) 1-funt. słoje		
„ 2-funt. słoje		
Bób zielony 1-funt. słoje		

Sardynki:

Piśmienne żądania pp. Klientów miejscowych spełniam natychmiast. Obstalunki dostarczam do domu przy żądaniu nie mniej jak za 5 rs. Pp. Klientom z prowincji towar wysyłam natychmiast po zażądaniu za zaliczeniem pocztowem. Opakowania w wójtok i przewozu koleją firma na siebie nie bierze.

(5152)

Z wysokim szacunkiem

G. FADIEJEW.

Sprzedaż konserwów, drobiu i jarzyn.

PETERSBURG, róg Znamieńskiej i Spaskiej № 40—18.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraju», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Cz. Jankowski.

„Powiat
Oszmiański”

(5026)

Materiały do dziejów ziemi i ludzi.

2 tomy rs. 6.

Skład główny w Księgarni K. GRENDY-SZYŃSKIEGO w Petersburgu.

SZTUCZNE

KWIATY

ubrane kosze, bukiety, kwiaty gotowe i na obstatunek—bardzo tanio. (5141)

A. Friedrich

Petersburg,
Newski pr.
№ 59.

Nowo utworzona pracownia

Damskich Kapeluszy

«АГТЯНЕТ».

Petersburg, Jekaterynski kanał,

róg Wielkiej Iłajjańskiej № 10.

Posiada gustowny wybór dam-

skich kapeluszy, oraz przyjmuje

kapelusze do ubrania od 50 k.

O czem zawiadamiając, polecam

się Jaskawym względem rodak-

ków. (5142)

Antonina Bartoszewicz.

KUPUJE

Masło, Ser i Wędliny.

Oferty proszę adresować: Jekaterynosław,
«Agricola». (5143-3-1)WYNAJEM, SPRZEDAŻ,
warsztaty i reparaціяfortepianów, pianin
i fisharmonijpo cenach przystępnych u
L. KIEWICZA.Petersburg, Wozniesień-
ski pr. 29, wpr. cerkwi.

(5138)

PULCHRUM BALSAM

(balsam dla piękności)

A. S. Smirnowej,

Petersburg, Newski pr. 108, m. 41,

robiony wyłącznie z traw. Wciera-

nie balsamu w ciało nadaje mu

miękość i ŚWIEŻOŚĆ. Balsam na-

leży wcierać na noc w ciało, po-

czem natarte miejsce pokrywa się

płótnem. Polecamy dla charakte-

ryzacji, jako nie pociągający szko-

dliwych następstw. Cena od 25 k.

do 1 rs. duży flakon. Na prowincję

wysyłamy za zalicz. poczt. (5135)

KIJÓW

Kantor dla pro-
numerary i ogło-
szeń w Kijowie
L. Idzikowski-
ski, Kreszczatik
No. 20.

BIURO TECHNICZNE INŻYNIERA

E. SKARBK-RUDZKIEGO i S-ki

Kijów, Sołłjowska № 4.

(535)

Przedza i przerabia gorzelnie zbożowe na kartonowe z pełną gwarancją; krochmalnie i olejarnie. Dostarcza maszyny parowe 2- i 3-cylind. i statki fabry. Schlebau w Elblongu; maszyny do cegielni fabry. Groke; rury, wentyle, krany, pąsy, wszelkie pompy. Kupno i sprzedaż maszyn używanych. Ładzie o małym zagłębieniu z naftowymi motorami.

KURJEREK KIJOWSKI.

Statystyka zbiorów. Według relacji kijowskiego korespondenta angielskich gazet zbożowych, p. L. Brokla, zbiory tegoroczne w Rosji europejskiej wynoszą w stosunku do zbiorów roku zeszłego: pszenicy 68 proc., żyta 75, owsa 77, jęczmienia 87 i kukurydzy 300 proc. Rok tedy bieżący jest pod względem urodzaju znacznie gorszy i jedynie tylko kukurydza stanowi wyjątek pomyślny.

Nafta. Według przypuszczeń jednego z geologów lwowskich, w gub. wołyńskiej znajdują się nieznane dotąd źródła nafty. W tym celu inż. górnictwa, p. Kubeckij, stałe w Kijowie osiadły, ma niebawem przystąpić do stosownych badań w niektórych majątkach guberni wołyńskiej. Badania owe mają być prowadzone na koszt właścicieli odnosnych majątków. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż przypuszczenia lwowskiego profesora uwiidczą się rezultatem pomyślnym i że przed Wołyniem otworzą się wkrótce nowe widnokręgi ekonomiczne.

Kantory techniczne. W ostatnich czasach w Kijowie daje się zauważyć ogólny rozwój handlu z maszynami i wogóle artykułami technicznymi. Na samym Kreszczatiku i sąsiednich ulicach istnieje przeszło 30 tego rodzaju kantorów i wszystkie prosperują nader pomyślnie.

Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Kijowie.

CUKIERNIA „FRANÇOIS”

Kijów, Fundulejowska № 2, róg Kreszczatika.
Fabryka cukrów deserowych. Parowa fabryka czekolady. Słynne marony. Ciastka, torty. Placki i babki polskie.
Obstaunki z prowincji załatwia się szybko i za zaliczeniem.
Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie. (513)

Normalna Bielizna Hygieniczna

prof. d-ra JAEGERA.

Bielizna z prawdziwej wełny sosnowej, zabezpieczająca od reumatyzmu.

Wiązane kurtki wełniane męskie, damskie i dziecięce.

KOŁDRY: bajowe, kortowe, puchowe, pluszowe i atlasowe, krajowe i francuskie. (199)

W MAGAZYNIE BIELIZNY I PŁÓCIEN

BRACI A. i J. ALSCHWANG,

Kijów, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA
w południowej Rosji

Fabryka Fortepianów i Pianin

A. STROBL w Kijowie,

ul. Żyłańska, dom własny, № 25.
Filja w Odesie, Ryszeljewska, róg Pol-
cejskiej. (509)

Rozkład pociągów.

Koleje Południowo-Zachodnie.

	Odchodzi z Kijowa.	Przychodzi do Kijowa.
Kijerski do Ode- sy	8.45 w.	9.58 r.
Kurierski bis do Warszawy	7.40 w.	11.05 r.
Pospieszny do Pe- tersburga, Wil- na, Odesy, Lwo- wa	9.25 w.	9.23 r.
Pocztowy	9.20 r.	8.40 w.
Pasazerski do Pe- tersburga, War- szawy, Wilna, Lwowa	12.40 w.	7.00 r.
Pasazerski bis do Nikolajewa	10.00 r.	6.10 w.
Pasazerski tamże	11.20 w.	7.59 r.

APTEKA HOMEOPATYCZNA

w Kijowie (525)

ulica Proreznia № 15.

Lekarstwa homeopatyczne pojedynczo i w apteczkach domowych i kie-
zonkowych. Książki i broszury z dziedziny ho-
mopatii w różnych językach. Cennik
wysyła się na żądanie gratis i franco.

FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH

i z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(523)

(Pomnik z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty, № 16.

Zaszczyt. medalami na wystaw. w Nian.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie.

KONICZYNĘ Schmidt i Zabłocki

w KIJOWIE. (543)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

•••••
Księgarnia
L. Idzikowskiego
w Kijowie.
•••••

Nakładem Księgarni

•••••
Księgarnia
L. Idzikowskiego
w Kijowie.
•••••

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie

wyszły z druku w nowym wydaniu

UTWORY POETYCZNE

WŁODZIMIERZA WYSOCKIEGO:

Wszyscy za jednego.

Fraszka.

Wydanie czwarte.

Cena 40 k., w oprawie 80 k.

ZAKŁĘTA ŁZA

ballada,

i NOWE DZIADY.

zarcik poetycki. Wydanie trzecie.

Cena 40 k., w opr. 80 k.

Tegoż autora przedtem wyszły z druku i również są do nabycia:

SATYRY i BAJKI.

Satyry: 1. Gawęda wesola. - 2. Na odpuszc. - 3. Zuzanna. - 4. Po obiedzie. -
5. Sen Szlachetca Wołyńskiego. 6. Latający szlachet (ballada). 7. Kiedyż? -
8. Jedynaczka. 9. W stworzenia dniu. Bajki: 1. Wilk flozof. 2. Echo. 3. Lis
i wół. 4. Pożar i latarnia. 5. Barany. 6. Kozły i wilk. 7. Wilk dyplomata. -
8. Małpy. (Kijów, 1894). Cena rs. 1.

Bocian, dwie legendy, 50 k.

Oksana 60 k.

Łaszka, 50 k., w oprawie 1 rs.

Łas, wydanie drugie, 30 k.

Powyższa księgarnia zakupiła pozostałe w niewielkiej ilości egzem-
plarzy następujące dzieła:

Lamparcie życie.

Opowiadanie ze wspomnień studenckich

GAMASTONA.

Wydanie drugie, Cena rs. 1 k. 80.

Fata-Morgana.

Opowiadanie ze wspomnień szkolnych

GAMASTONA.

Wydanie drugie, cena rs. 1 k. 20.

Jan Sobieski do dwudziestego roku życia. Napisał Julian K. Kijów, 1881, 80 k.

Czego pan Wincenty jeździł do Zielonogrodu i z czego powrócił. Kartka z po-
droży, Wydał W. Kijów, 1889, 50 k.

Poezje J. B. Kutylowskiego. Kijów, 1885, 75 k.

Ostat i Sejmik Województwa Bractawskiego, ze współczesnego rękopisu dosłow-
nie przepisał Piotr Jaxa Rykowski. Warszawa, 1885, 1 rs.

Gramatyka polska w ćwiczeniach, przez Wiktorję Korwinównę. Kijów,
1889, 60 k.

Katalog własnych wydawnictw nut i książek, księgarnia na żądanie
wysyła bezpłatnie.

ST. WYSOCKI

Warszawa, Nowy-Swiat № 21.

Fabryka wyrobów pozłotniczych kościelnych i salonowych.

Stale posiada na składzie setki ram rozmaitych wymiarów. Buduje ołtarze, am-
bony, feretrony i inne utensylja kościelne i odnawia stare. Pilnie przestrzega
zachowania stylu cennych zabytków sztuki i umiejętnie takowe restauruje. Po-
złaca, oksyduje, nadaje odpowiednie do stylu kolory przedmiotom i częściom
salonów (ramom, meblom, drzwiom, gzymsom, sufitom i t. p.), ubierając je po-
dług rysunków własnych lub powierzonych. Przyjmuje zamówienia na portre-
ty kredkowe naturalnej wielkości z małych, nawet wyblakłych fotografii, gwa-
rantując podobieństwo zupełne. Cena rs. 10. Praktykując przez lat kilka w Wie-
dniu, Budapeszcie i Paryżu, przez szereg zaś lat prowadząc fabrykę osobiście,
posiadam wiedzę gruntowną i gust estetyczny. (1663)

Fabryka egzystuje od roku 1869. Ceny możliwie niskie.

Na Nagrody, Imieniny, Gwiazdkę i t. p.

MAGAZYN FRANCUSKI, ul. Hr. BERGA, w WARSZAWIE.

poleca w największym wyborze, od cen najtańszych,

(1851-6-4)

WSZELKIE ZABAWKI

Gry towarzyskie i gimnastyczne, Gry cierpliwości (Casse-tête), Ozdoby na choinki,
Przybory do kotyljona (Znaki, Czapczki, Turry na 6 - 12 par i więcej, Kule
śniegowe, Bomby confetti, Serpentina i t. p.). Co do Gier i Zabawek, należy
oznaczyć razem z sumą ogólną (bez kosztów) płeć i wiek dziecka i co ono sobie zyczy.
Nowości tegoroczne są następujące: Miasta Tom-Povee, Letnie mieszkania, Gospo-
darstwa wiejskie (od 5 rs.), Koleje żelazne mechaniczne na szynach (od 2 rs. 75 k.),
Fortece składane z żołnierzami i z domami (od 10 rs.), umiłowane Salony, Pokoje
sypialne i Kuchnie (od 5 rs.), Drukarnie (od 7 rs. 50 k.) i t. d. Co do Przyborów
kotyljonowych, należy, oprócz sumy ogólnej (bez kosztów), oznaczyć ilość par
tańczących i czy bal ma być publiczny, czy prywatny. Ekspedycja na zaliczenie.

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (1531)

Praszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powołać się na „Kraj”, jako na źródło, z jakiego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

KURJEREK WARSZAWSKI.

zz. Zamach na pociąg. Dnia 5 b. m., około godz. 4 zrana, drożnik kolejowy na torze kolei nadwisląskiej, pomiędzy mostem a stacją Warszawa przy ul. Zakroczymskiej, dostrzegł, że trzech ludzi odszrubowywali żelazny łącznik spajający szyny. Zbrodniarze, na widok drożnika, uciekli w stronę Pragi, drożnik zaś zatrąbił na alarm. Zarządzono niezwłocznie przyprowadzenie szyn do właściwego stanu. Zawiadomiona żandarmerja rozwinęła śledztwo, w celu wykrycia zbrodniarzy, którzy widocznie usiłowali wywołać katastrofę rozbicia się któregoś z towarowych pociągów, przez całą noc kursujących pomiędzy Pragą a Warszawą. Patrol, wysłany odrazu na posąg, schwycił w promieniu pobliskim na Pradze jedenaście osób.

zz. Oszustwo. Jacyś niuczniwi kolporterowie dopuszczają się oszustwa z „Biblioteką dzieł wybornych”. Oszustwo polega na tem, że oszusterzy okładkę, na której jest wydrukowana cena 25 k. za tom, naklejają białą lub kolorową ładną okładkę i takie książki sprzedają następnie po 35 do 40 k. za tom, wprawiając w kupujących, że to są dzieła zbywane za pół ceny. Wydawnictwo „Bibliot.” występuje przeciw oszustom na drogę sądową.

A. RANDEAU,

Warszawa, Niecała № 5.

wykonana z całą wykwintnością i elegancją, tak z własnych, jak i powierzonych materiałów, suknie balowe, wizytowe i kostiumy angielskie spacerowe. (1789-15-0)

Ceny umiarkowane.

Na nutę poloneza! *)

Z recept, Ziłek, Śmieć się, Śmieć!
Mineralne porzuc wody!
A w pułkary gościom lej
Wysockiego stare miody!

1-sza CHRZEŚCJAŃSKA FABRYKA MIODU

WYSOCKIEGO Warszawa, Podwale № 25. (1891)

*) Skład wina Wysockiego, Warszawa, Podwale № 25, w piwnicach popaulińskich. Wina białe, czerwone, słodkie, wytrawne.

Akcyjne Tow. Królewskiej Fabryki Maszyn w Królewcu. SPECJALNOŚĆ FABRYKI:

Urządzenie chłodzących, oraz do wyrobu lodu maszyn (systemu Bümpera), według najnowszego systemu kompresyjnego, za pomocą kwasu siarkowego z kondensatorami (Beizselungs-Condensatoren), dające oszczędności do 95 proc. chłodzącej wody.

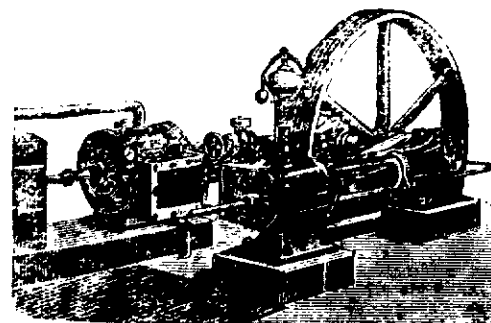
Wyższość naszego systemu stanowi: 1) Najmniejsza ilość aparatów; 2) Możliwość najprostszą obsługą; 3) Cisnienie 2 atmosfery; 4) Niezyskanie materiału smarowego do kompresora; 5) Usunięcie wszelkich aparatów i rurek, któreby oddziaływały na chłodziwo; 6) Największa stała wydajność; 7) Najtańszy materiał chłodzący; 8) Minimalne zużycie kwasu siarkowego; 9) Systemy węzłowe według zyczenia z zelaza, albo z wyciąganych rur miedzianych bez szwów.

MASZYNY PAROWE szybrowe Ridera, albo wentylowe.

POMPY najnowszej konstrukcji z ruchomieniem za pomocą transmisji lub pary. Na każde zapotrzebowanie fabryka wysła inżynierów dla zbadania miejsca i ostatecznego porozumienia się.

Katalogi i obliczenia kosztów gratis.

Reprezentant R. Funok, Warszawa, Wielka № 39, Telefonu № 926.



Są do nabycia w księgarniach podręczniki naukowe pedagoga Reussnera, pod tytułem:

NAJLEPSZA METODA

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczania się języków obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem na końcu każdego dzieła:

„Samouczek” polsko-niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po k. 10, 20, 35; kurs I k. 60, kurs II k. 1 k. 60, komplet (oba kursy) rs. 2; „Samouczek” polsko-francuski, kurs I k. 10, 20, 35 i rs. 2 k. 70.

„Samouczek” polsko-francuski, kurs I k. 10, 20, 35 i rs. 2 k. 70. „Samouczek” polsko-angielski, kurs I k. 10, 20, 35 i rs. 2 k. 70.

„Samouczek” polsko-ruski z wymową i akcentowaniem, wychodzi zeszytami po k. 10, po 1 k. 15.

Amerykański przewodnik z nowkami angielskimi, wydanie II znacznie powiększone, k. 50.

„Samouki Wielcy Ludzie”, t. I, 33 zyciorysy najslawniejszych ludzi z 16 ryc., k. 80, w oprawie rs. 1 k. 50. Elementarz polski z wzorkami pisma i rysunków i obrazkami (711 figur) po k. 4, 15 i 25.

Na przesyłkę poczt. dodacza się k. 20 do każdego rubla. Skład u autora (Reussnera), Żłota Nr. 6, Warszawa. (1778-9-4)



Zegarki dobre: Tissota i Patkowskie. Nowości fantazyjne. Regulatory stylowe i skromne. Dzwonki i kokardki. Kontrolery strojów nočných.

Poleca F. WORONIECKI

Warszawa, Czysła № 2. Wybór wielki, ceny fabryczne, stałe. (1855-4-3)

WARSZAWA

Kantor dla prenumerat i ogłoszeń i Karkowskie - Przedmieście № 55.

Powróciwszy z Francji, Szwajcarii i Prus. zaopatrzylem na nadchodzące święta Bożego Narodzenia na podarunki gwiazdkowe wielki zapas zegarków kieszonkowych damskich i męskich taniej o 25 procent od cen praktykowanych.



CENNIK:

Zegarki niklowe odkryte, nakręcane raz na 24 godzin. Remontuar rs. 4 k. 75 i rs. 6. Takie same damskie o rs. 1 drożej. Czarne stalowe Remontuar od rs. 5 k. 50 i rs. 7. Takie same damskie o rs. 1 drożej. Nakładane francuzkiem złotem, nigdy nie tracące koloru prawdziwego złota. Ankier rs. 10 i rs. 12. Takie same Cylindry damskie rs. 9 i rs. 11. Srebrne 23 kamieniami, kryte, męskie, nakręcane kluczem, rs. 8 i rs. 12. Damskie i męskie remontuary rs. 8 i rs. 10. Damskie złote kryte, 56 próby, rs. 20 do rs. 75. Męskie rs. 50 do rs. 200. (1850-4-1) Panowie zamawiający zechcą pospieszyć z zamówieniami, przesyłając fotografie z 2 rs. resztę za zaliczeniem.

Adres: Sch. BITKER

ul. Królewska № 51, 1-sze piętro, w Warszawie.

PIECE

ŻELAZNE

KRZYSZTOF BRUN i SYN

W WARSZAWIE.

(1867-4-4)

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE.

BIBLIOTECZKA ILUSTROWANA

wydanie wytworne, na pięknym papierze, z ilustracjami Kamińskiego, Kędzierskiego, Lindemana, Maszyńskiego, Sawiczewskiego i Stachiewicza.

Konopnicka. „Dym”. Nasza szkap. Głupi Francuz. rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 40. Gawalewicz. „Dusze w ołłowia”, k. 80, w ozd. opr. rs. 1 k. 20. Kowerska. „Iluzja”, rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 40. Orzeszkowa. „Pieśń przetrwania”, rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 40. Prus. „Grzechy dzieciństwa”, rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 40. Sienkiewicz. „Nowela”, rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 40. Szymański. „Dwie modlitwy”. Szuł z Lubartowa. Maciej Mazur; rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 40.

Sienkiewicz. „Na jasnym brzegu”. Nowela, rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 40. Chęłmicki. „Requiescat in pace”. Opowiadanie, k. 80, w ozd. opr. rs. 1 k. 20. Rodoć. „Satyra i fraszki”, wybór, rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 40. Tetmajer. „Wybór poezji”, rs. 1, w ozd. opr. rs. 1 k. 40. (1862-3-3)

LYŻWY

najnowszych systemów polecają

Krzysztof BRUN i Syn

w Warszawie, Plac Teatralny.

Cenniki ilustrowane na żądanie.

(1886-3-1)

WARSZAWA

Kantor dla pro-
numeracji i ogło-
szeń: Krakow-
skie - Przedmie-
ście, M. 56.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa, M. 4. (1532)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

KURJER WARSZAWSKI.

Laboratorium roentgenowskie. Projekt utworzenia pomienionego laboratorium powstał w łonie ra-
dy miejskiej dobroczynności pu-
blicznej, która, przeznaczywszy na
potrzebne narzędzia i urządzenie
pracowni sumę 2 tys. rs., uprosi-
ła naczelnego lekarza szpitala
ewangelickiego, doktora Mikołaja
Brunnera, jako specjalnie obezna-
nego z tą sprawą, o urządzenie
zaprojektowanej stacji roentge-
nowskiej, której też dr. Br. bę-
dzie stałym dyrektorem. Pracow-
nia roentgenowska przy szpitalu
św. Ducha wkrótce po Nowym
Roku ma być urządzona.

Z Marjensztadu. Magistrat,
zakupiwszy od p. H. Fajansa plac
na Marjensztadzie, zamierza urzą-
dzić skwer i zarazem uporządko-
wać targ marjensztadzki. Temu
zamiarowi sprzyja projekt przed-
sięwzięcia budowlanych, którzy
z wiosną r. b. przystąpią do
wznoszenia w punkcie wymienio-
nym kamienie sześciopiętrowych,
zwróconych frontem do Zjazdu.



Proszę zadać
wszędzie w Kró-
lestwie i Cesar-
stwie
Szuwaksu gli-
cerynowego

Glin-
skiego.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDW. SPIESSA i S^{YN}

w Warszawie, Plac Teatralny, (1515-25-23)
ARTYKUŁY i PRZETWORY CHEMICZNE.

PERFUMY,

FARBY i LAKIERY.

NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ
FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się
za zaliczeniem kolejowym i pocztowym.

FABRYKA i SKŁAD

Mydeł Toaletowych, Perfum i KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

WARSZAWA, (1514-26-25)

Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczniejszych magazy-
nach perfumeryjnych, aptecznych i galanterijnych.



(1690)

WYDAWNICTWO

GEBETHNERA i WOLFFA

w Warszawie.

„OBRONA CZĘSTOCHOWY”.

Opowiadanie z czasów wojny szwedzkiej,
przerobione p. S. J. z powieści pod tyt.
„Potopa” (1843-6-6)

HENRYKA SIENKIEWICZA.

Cena k. 20, z przesyłką k. 25.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

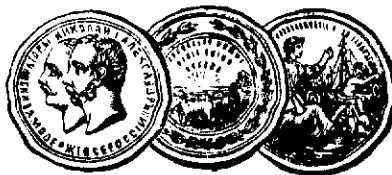
HURTOWY SKŁAD WIN i TRUNKÓW ZAGRANICZNYCH

MAURYCJ SEYDEL i S-ka

Egzystujący od r. 1842 w domu własnym w WARSZAWIE, Senatorska № 36—38, Plac Resursy Kupieckiej.
SKŁAD WIN z WINNIC CESARSKICH APANAŻY.



Le seul Grand Prix pour les vins Russes



a l'Exposition Universelle de Paris 1889.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ WIN GRUZISKICH LECZNICZYCH

Księcia Z. A. DZORDŻADZE et Comp. w Tyflisie. (1868-2-2)

Naturalne wino musujące (Szampańskie) „Excelsior”.

Wina Reńskie z Królewsko-Pruskich winnic, oraz z winnic W. Księcia Nassauskiego.

WINA STARE WĘGERSKIE.

Wystawa Hygieniczna, Warszawa 1896 r.

MEDAL ZŁOTY

KALENDARZE Józefa Ungra na r. 1898.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY

POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie Kalendarz na r. 1898 liczy 53 rok istnienia, mieści w sobie ar-
tykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy,
taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. Cena kalendarza k. 50.

DZIENNIK

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego k. 30.

KALENDARZ SCIENNY

cena egzemplarza k. 15.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, Biurze Ogłoszeń Ungra (Warszawska 100,
wprost kolei), oraz w Warez. Biurze Dzienników Ungra (Wierzbowa 8, wprost Niecałej).

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszła rubla
jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nade-
szła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o
dołączenie po k. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na ża-
danie wysyłają się za zaliczeniem, doliczając k. 10 za kwit pocztowy. (1872-3-2)

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy), wprost Dzikiej.

Hacele kształtu H do podków

patent N. NEUSSA.

Pozostają zawsze ostrymi. Uniemożliwiają za-
trat. Jedynie praktycznie na gładkie i ślizkie Marka fa-
bryczna.



OSTRZEŻENIE. Dla łatwiejszego odróżnienia haceli
naszych od całego szeregu mniej lub więcej nieu-
datnych naśladownictw, jakie się pojawiły w han-
dlu, opatrujemy każdy hacel naszego wyrobu nową
marką fabryczną, którą zameldowaliśmy w Depar-
tamencie Przemysłu i Handlu.

Przy zakupie haceli prosimy na markę fabryczną bacz-
nie zwracać uwagę.

Skład towarów żelaznych i Narzędzi

KRZYSZTOF BRUN i SYN

w Warszawie, Plac Teatralny.

(1871-3-2)

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jełakierski, Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg. — Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Krak. — Przedm. 55) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVI

NADEŚLANE.

Zwracamy uwagę Czytelników naszych na zamieszczone na 1-szej stronie okładki ogłoszenie „REVUE DES REVUES”.

W tych dniach wyjdzie z druku i będzie do nabycia we wszystkich księgarniach broszura p. t.

„O CHWILI OBECNEJ”

ROZMOWA POLITYCZNA,

spisana przez

PIOTRA WARTĘ

(z dodaniem trzech artykułów programowych autora z r. 1894 i 1897).

Cena kop. 40.

Skład główny w księgarni K. Gren-dyszyńskiego w Petersburgu.

Wobec zbliżającego się Nowego Roku, upraszamy najusilniej wszystkich Szan. prenumeratorów o jak najwcześniejsze przysyłanie prenumeraty lub zamówienie pisma, tym bowiem tylko sposobem możemy dość wcześnie uregulować nakład i zadośćuczynić wszystkim zamówieniom bez zwłoki.

Administracja «Kraju».

OD ADMINISTRACJI.

Mamy zaszczyt zawiadomić, iż prenumerata «Kraju» zagranicą wynosi: rocznie **rs. 16**, półrocznie **rs. 8**, kwartalnie **rs. 4**, miesięcznie **rs. 2**.

Administracja «Kraju».

TREŚĆ N-ru 48 „KRAJU”

z dnia 28 listopada (10 grudnia) 1897 roku :

Artykuły bieżące: Przesilenie w Austrii: Wobec nowego gabinetu, przez T. Sm. Stanowisko polaków, p. Ż. U przesa Izby, p. Br. Karnego. Ustąpienie hr. Badeniego. Położenie w Wiedniu, p. Sk. Wzburzenie w Czechach. Z polubowiska, p. J. W — skiego. Trzej polscy premierzy, p. Unusa. Głosy prasy. Objawy zbliżenia się słowian. Ostatnie wiadomości. List otwarty do Mommsena. Artur Grottinger, p. Ent.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje «Kraju». Przegląd pism rosyjskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Królestwa polskiego. Wiad. z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadeślane. Różne wieści. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kron. giełdowa. Z rynku towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Biblioteka polska w Paryżu, przez Ferd. Hönicka. Dr. Żołnowski, p. Wiersz. Przebrzmiały akordy (wiersz), p. Ciesława. Po przeglądzie wojsk na placu Saskim, p. A. Z literatury niemieckiej, p. Pymika. Z turnieju szachowego, p. K. Antoni Kątski. Zamki na łodzi, powieść Michała Bałuckiego. Nowy kościół katolicki w Moskwie, p. H. K. Kronika literacka. Ilustracje: «Przebrzmiały akordy», obraz Koppay'a. «Po przeglądzie wojsk na placu Saskim» (r. 1825), obraz Marcina Zaleskiego. Sala posiedzeń w Bibliotece polskiej w Paryżu. Projekt nowego kościoła w Moskwie. Karykatury polityczne, Portrety: JE. ks. biskup zmuński Pallulon. Dr. Żołnowski. Teodor Mommsen. Piotr Miłkowski. Antoni Kątski. Dr. Wincenty Zakrzewski.

KRAJ

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczono. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 48

PRZESILENIE W AUSTRII.

STANOWISKO POLAKÓW.

Na pierwszą wieść o upadku gabinetu hr. Badeniego, nie interesowani w sporach wewnętrznych austriackich bezpośrednio, «dalsi widzowie», jak nazwalismy się przed tygodniem, nie wahalismy się nazwać przewrotu austriackiego «naszą porażką», «polską klęską». W chwili, gdy tonął statek, którym sterował hr. Badeni, uważalismy sobie za obowiązek przyznać otwarcie, że sympatje nasze stały po jego stronie, że chwalać go i zachęcając, kiedy był u władzy, czujemy się również jego upadkiem dotknięci; tylko szczury opuszczają tonący okręt. Więc i dzisiaj, choć nie nasze to dzieło, choć zasługa za zachowanie pełnego godności stanowiska w ogólnym zamęcie tym się jedynie należy, którym nie raz nie szczędziliśmy ostrych sąsiedzkich upomnień: społeczeństwu galicyjskiemu — niech nam wolno będzie dopatrzeć się w tej zasłudze wspólnej, polskiej chluby.

Nie omylimy się chyba, twierdząc, że takiej zgodności zapatrywań, takiego zszeregowania się wszystkich stronnictw nie pamięta Galicja od czasu, jak istnieje w niej publiczne życie. Z wyjątkiem socjalistów, których między polskie stronnictwa wliczać trudno, wszystkie warstwy społeczeństwa i wszystkie polityczne odcienie znalazły się w jednym szeregu; wszystkie jednakowo zgodnie popierają politykę Koła polskiego, które śmiało i bez wahania podjęło to, co w gruzach po upadku hr. Badeniego ocalało: solidarność austriackich ludów słowiańskich w obronie równoprawnienia narodowego.

Polacy austriaccy, podtrzymywani przez jednomyślną opinię kraju, zostali na stanowisku, które chlubnie wywalczyć sobie umieli: na czele zastępów słowiańskich, walczących o swe prawa. Pozostali prócz tego wiernymi tradycjom swym stronnictwa państwowego: stając niewzruszenie przy sojuszu prawicy i nie odstępując od swych żądań zasadni-

czych, przykład dają zarazem politycznego umiarkowania.

Mimo trudności położenia i sprzeczności dążeń dwóch stronnictw, na które rozpadła się obecnie Izba austriacka, porozumienie się wcześniej czy później nastąpić musi dla tego właśnie, że są dwa stronnictwa podjąć mogące ugody dialog. A porozumienie stać się winno łatwiejszem i dzięki temu, że polacy nie trzymają się oportunistycznej polityki wahadłowego środka, ale solidarni z prawicą, są podstawą równowagi dwóch stronnictw, i dzięki temu, że ogarnąć się nie dali roznamietnieniu, że zachowali krew zimną i rozwagę i, dalecy od dolewania oliwy do ognia, nie służą namietnościom chwili, ale spokojem swym ułatwiają wyjście z obecnego zamętu. Nawet ciała prawodawcze w kraju, gdzie parlamentarizm jest w pełnym rozkwicie, nie nawykły do widowiska, by z łona stronnictwa, które utraciło władzę, odezwały się pierwsze słowa, wzywające do upamiętania, jak to uczynił hr. Wojciech Dzieduszycki, korzystając z otwartej w delegacjach trybuny, by w odpowiedzi na napaści niemieckie, wskazać im na wymagania ogólnopństwowe, nakazujące konieczną *treuga Dei*.

Takie zachowanie się stronnictwa, które stało na czele prawicy, ułatwić powinno powrót do normalnych państwowych warunków, i zakończenie przejściowego epizodu pozaparlamentarnego gabinetu br. Gautscha.

Ż.

U PREZESA IZBY.

(Rozmowa specjalnego korespondenta „Kraju” z d-r'em Dawidem Abrahamowiczem, prezesem austriackiej Izby deputowanych).

Wiedeń, 4 grudnia.

Po raz drugi w historii parlamentarizmu austriackiego polak, jako prezydent Izby poselskiej, historyczną odegrał rolę. W roku 1848 Franciszek Smolka, który stanął w obronie parlamentu przeciwko niemieckiemu despotyzmowi, w 49 lat później Dawid Abrahamowicz, obrońca tegoż parlamentu, przeciwko niemiec-

kiej anarchji. O ile wdzięczną i popularną rolę miał Smolka, o tyle niewdzięczną i niepopularną Abrahamowicz. Przeciwno Smolce walczyli z nienawidzeni przez własny naród apostołowie despotyzmu, za nim stał lud cały, bez względu na narodowość. Abrahamowiczowi znów przypadło zadanie ramię do ramienia z reprezentantami rządu bronić parlamentaryzmu przeciwko zamachom ulicy. Dziś, kiedy wszyscy zostajemy jeszcze pod wrażeniem wstrząsających scen, których widownią była Izba poselska, przedwcześnie byłoby wydawać sąd o tem, w jaki sposób prezydent Izby się z tego zadania wywiązał. Co najwyżej skonstatować można, że p. Dawid Abrahamowicz, wśród najcięższych warunków i wśród gradu groźb i obelg, pozostał nieustraszoną i spełnił swój obowiązek, lub przynajmniej to, co za swój obowiązek uważał. Ażeby jednak w przyszłości, kiedy uspokoją się umysły, sąd taki był możliwym, należy pod świeżym wrażeniem zarejestrować fakty, które te zajścia poprzedziły i które im towarzyszyły i poznać powody, które kierowały akcją p. Abrahamowicza. Najważniejszym świadkiem w tej sprawie jest bezsprzecznie sam p. Abrahamowicz, do niego więc w pierwszej linii udałem się z prośbą o historyczne zestawienie tych faktów.

Zastanawiam p. Dawida Abrahamowicza w biurze prezydyjnym, nad stołem kilkaset depesz.

— Widzisz pan—rzekł po pierwszym przywitaniu—że słowiańszczyzna inaczej osadza moją działalność, aniżeli Austria niemiecka. Oto w ciągu tygodnia otrzymałem w rozmaitych językach słowiańskich kilkaset depesz z uznaniem i podzięką.

W istocie, depesze w języku czeskim, słoweńskim, słowackim, chorwackim i t. d., które pobieżnie przeglądałem, zawierały bez wyjątku wyrazy najwyższego uznania. Dowiedziawszy się o celu mojej wizyty, p. Abrahamowicz bez namysłu oświadczył gotowość do wszelkich wyjaśnień, któreby za pośrednictwem „Kraju” powiadane miały ogół polski o pobudkach i szczegółach jego działania. Wyjaśnienia te podaje bez żadnych zmian i dodatków, dosłownie, tak, jak je z ust p. Abrahamowicza słyszałem.

— Jeszcze w lutym ubiegłego roku—zaczął p. Abrahamowicz—postawił baron Chlumetzky kandydaturę moją na prezydenta Izby. Wtedy, na zapytanie hr. Badeniego, oświadczyłem wyraźnie, że jeżeli do posad, piastowanych w Austrii przez Polaków, dodamy jeszcze prezydenturę Izby, to wywołamy u Niemców rozdrażnienie, które nie może ani nam, ani monarchji być obojętnem. Obracając się bezustannie w kołach arystokracji, zarówno jak i mieszczan-

stwa niemieckiego, znałem doskonale to usposobienie i dlatego prosiłem, by na mnie nie reflektowano, a zaproponowałem hr. Badeniemu kandydaturę hr. Zedtwitza.

Kiedy na wiosnę r. b. zastępowałem chorego prezydenta, dr. Kathreina, oświadczyłem wobec komisji parlamentarnej prawicy, że, chcąc uzdrowić parlament austriacki, trzeba: 1) doprowadzić do skutku jakieś porozumienie pomiędzy Niemcami a Czechami; 2) skłonić rząd, by jasno oświadczył się za prawicą; 3) wprowadzić inny regulamin dla obrad izbowych. Toż samo we wrześniu w komisji parlamentarnej, wobec niemożliwości przeprowadzenia zmiany regulaminu w drodze parlamentarnej, domagałem się kategorycznie, by rząd taki regulamin oktrojował. Hr. Badeni wahał się, a wreszcie oświadczył, że wprawdzie nie widzi innego wyjścia, jak oktrojowanie regulaminu, ale, że jest to rzeczą większości, a nie rządu. Na to zgodzić się nie mogłem ani wtedy, ani później, a zdanie moje w zupełności podzielał dr. Kramarz.

Kiedy wreszcie prezydent dr. Kathrein uciekł, bo ucieczką tylko nazwać mogę jego ustąpienie, znów wysunięta została naprzód moja kandydatura. Wiadomo panu, że zarówno ja, jak i Koło polskie broniliśmy przeciwko tej kandydaturze, jak długo było można. Wreszcie, przyparty do muru, oświadczyłem, że prezydenturę przyjmę, ale tylko pod warunkiem, jeżeli równocześnie rząd wspólnie z prezydium podejmie rokowanie ugodowe czesko-niemieckie. To też w zamiarze podjęcia tych rokowań, tak ja, jak i hr. Badeni, wygłosiliśmy w Izbie ugodowe mowy, których prawica się przestraszyła, a która lewica przyjęła brutalstwem i ironją. Mimo to, rokowania się rozpoczęły, a przy niezwyklej gotowości Czechów, sprawa dojrzała tak daleko, że co do *meritum* układów, już prawie różnic nie było. Potwierdzić to mogą w zupełności hr. Badeni, dr. Biliński i dr. Rittner. Niemcy domagali się jedynie jeszcze pewnej zewnętrznej satysfakcji dla mas, obawiając się rozdrażnienia wyborców, gdyby tak wielki spór, stosunkowo małą rzeczą załatwiony został. Kiedy jednak przyszło do określenia tej «zewewnętrznej» satysfakcji, delegaci niemieccy niespodziewanie zażądali, by: albo zastosowano narazie w zupełności rozporządzenia językowe, a dopiero po miesiącu wydano inne, oparte na kompromisie, albo, by hrabia Badeni ustąpił. Większość nie mogła zgodzić się ani na jedno, ani na drugie. Mimo to, rokowania nie zostały zerwane, a ja zaproponowałem inną drogę wyjścia. W chwili jednak, kiedyśmy jeszcze o tem rozprawiali, Niemcy rozpoczęli już straszną obstrukcję, wnosząc w komisji

budżetowej aż 38 wniosków mniejszości do prowizorium ugodowego i podpisując wszystkie wnioski, które podawał socjalista Daszyński.

Tymczasem rząd węgierski—lubo w największej tajemnicy—oświadczył hr. Badeniemu, że ostateczny termin, który stawia dla drugiego czytania prowizorium w Izbie, jest 4 grudnia, zaś dla trzeciego czytania 6 grudnia¹⁾. Po za ten termin—oświadczył baron Banffy, że ani pół dnia czekać nie może. Zawiadomiony o tem przez hr. Badeniego, miałem więc termin ściśle określony, a przytem jeszcze zmuszony byłem zostawić czas wolny dla narad delegacji i sejmiku dolno-austriackiego.

W tej sytuacji proponowałem lewicy różne dogodności, zadając wzajemnie nie już zaniechania obstrukcji, ale przynajmniej zaniechania gwałtów. Przywódcy lewicy odpowiedzieli, że obstrukcji się nie wyrzekną, gwałty zaś potędiają—nie będąc w stanie przeszkodzić im. Jeżeli prezydium pozbyć się chce gwałtów, to niechaj wprzód na porządek dzienny weźmie wnioski o oskarżenie ministrów i wszystkie wnioski, które wniesione zostały jako pilne. Zakrawało to na żart, zważywszy, że owe wnioski wymagałyby co najmniej pół roku czasu. Na propozycję moją umieszczenia na porządku dziennym prowizorium ugodowego, odpowiedziała opozycja wniesieniem kilkudziesięciu petycji, z których 50 jednobrzmiących i drukowanych złożył jeden tylko poseł Nowak. Przy każdej zaś petycji domagano się dwukrotnego imiennego głosowania! Wtedy to, żeby tej swawoli kres położyć, wniosł młodoczeski poseł, doktor Dyk, wniosek, by wszystkie jednobrzmiące petycje razem traktować, w jednym egzemplarzu dołączyć do stenograficznego protokołu, inne zaś petycje bez dalszego imiennego głosowania w Izbie odczytać. Na uchwalenie tego wniosku odpowiedziała opozycja wyrwanem mi z rąk dzwonka. Posłowie Kittel, Wolf i inni ustawili się przed stołem prezydyjnym i wrzeszcząc, zasypywali mnie obelgami. Wyczekawszy cierpliwie 17 minut, zmuszony byłem przerwać posiedzenie i zawezwać gospodarzy Izby (t. zw. *Ordner*), by usunęli tych panów z trybuny prezydyjnej. To usunanie dało powód do znanej bójki. Po tej bójce zamknąłem posiedzenie, a ulegając prośbom wielu posłów, wezwałem tych, którzy byli świadkami bójki, by złożyli w prezydium zeznania. Na to zgłosiło się dwudziestu kilku posłów, których jednogodne zeznania udowodniły jasno, że bójka prowokowana i wszczęta była wyłącznie przez opozycję. Niemiecki włościanin Wenger naprzykład zeznał, iż Wolf dzień naprzód jeszcze powiedział

¹⁾ Zgadza się to w zupełności z faktem, że istotnie 6 grudnia wniosł już rząd węgierski odrębne przedłożenie. (Przyp. koresp.)

„jutro przyjdę do Izby z rewolwerem i będę strzelać». Jeden z najstarszych i najpoważniejszych członków Izby, radca dworu Suklje, zeznał, iż chwycił p. Pferscheego za rękę, w chwili, gdy tenże nożem (a nie zwykłym scyzorykiem) zamierzył się, by pchnąć w brzuch p. Brzozowskiego.

Wobec takiego zdziwienia mniejszości, komisja parlamentarna prawicy widziała się bezbronną. Wszyscy rozumiejąc, że skoro rząd, ze względu na ugodę z Węgrami, nie może narazie odroczyć Izby, niepodatna pozostać bezkarnie tego rodzaju gwałtów i prostego bandytyzmu. Wtedy to hr. Falkenhayn, opierając się na uchwałach komisji regulaminowej z roku 1894, podniósł swój wniosek o zmianę regulaminu. Co do mnie, byłem temu wnioskowi przeciwny, a domagałem się stanowczo zamknięcia Izby. Skoro jednak komisja parlamentarna jednomyślnie go przyjęła, nie miałem wyboru.

Po uchwaleniu wniosku hr. Falkenhayna, pojawili się u mnie w biurze (w piątek, 27 listopada) przywódcy klubów lewicy, z wyjątkiem socjalistów i Schoenerera. Po raz pierwszy natomiast przyłączyli się do nich dr. Lueger i ks. Liechtenstein. Zażądano odemnie, bym natychmiast po zagajeniu posiedzenia udzielił każdemu z nich głosu, celem wypowiedzenia protestu przeciwko wnioskowi Falkenhayna. Zgodziłem się na to, dodając jednak, iż przywódcy klubów raczej powinni być wdzięczni prawicy za uwolnienie ich od terroryzmu grupy Schoenerera i socjalistów, od terroryzmu, na który się wszakże sami zafili. Nadto dodałem, iż nie mam zamiaru wyłączenia z Izby kogośkolwiek z ich stronnictw. Na to odpowiedzieli mi, iż sposób powzięcia uchwały nie odpowiada regulaminowi, że oni jednak ograniczą się do protestu — za innych natomiast rzeczy nie mogą.

Oświadczenie to nie było szczere, gdyż, jak się później przekonałem, istniał pomiędzy nimi a tamtymi ścisły kontakt i oni z góry już wiedzieli, że socjaliści rzucą się na prezydium. Wiadomo panu, że socjaliści zajęli wszystkie miejsca na trybunie prezydjalnej i że, chcąc zagać posiedzenie, zmuszony byłem za pomocą policji usunąć ich z trybuny. Bezpośrednim rezultatem tego kroku było, że przywódcy innych klubów opozycyjnych, którzy wszakże utrzymywali, że zupełnie z gwałtami tamtych się nie solidaryzują, na wspólnej naradzie uchwalili zsolidaryzować się z nimi i doprowadzić do tego, by i z ich grona kilkudziesięciu z Izby wykluczono. Do tej uchwały przyłączył się nawet klub wiernokonstytucyjnej szlachty, który wydelegował ze swego grona dwóch członków do wyprowadzenia z Izby, czyli, jasno mówiąc, stronnictwa opozycyjne z góry uchwa-

liły cały program gwałtów, celem sprowokowania prezydium i większości. Antysemita, którzy dotąd zachowali się byli biernie, wydelegowali do burdy Schneidra, Axmana i Bielohlavka.

Rozpoczęła się więc «akcja». Zainaugurowali ją Steinwender i Sylvester, którzy, widząc woźnego prezydjalnego, Mocnika, wchodzącego na trybunę, by przygotować zagajenie posiedzenia, rzucili się na niego i pastwili się nad nim, bijąc kulakami. Kiedy miałem już posiedzenie zagać, Schneider i Bielohlavek, dostrzegłszy dyrektora kancelarii, radcę sekcijnego Halbana, zasypali go gradem obelg, zadając, by opuścił Izbę, wbrew regulaminowi, który mu w Izbie miejsce przeznacza. Kiedy posiedzenie zagailem, obstąpiło mnie około 30 posłów z trąbami, świstawkami i t. d. i rozpoczęła się przerażająca kocia muzyka, w której rej wodzili ci właśnie posłowie, którzy zapewniali, iż z gwałtami się nie solidaryzują. Wiesz pan, jakie przytem przeciwko prezydium, rządowi i większości ciskano obelgi. Wyczekałem znów cierpliwie 18 minut, a następnie, nachylając się do stenografów, oświadczyłem, że przerwam posiedzenie na minut 15. Na to odezwał się krzyk: *«Hier bleiben, wir wollen dich niederschliessen»* (Zostać na miejscu, chcemy cię zastrzelić). Dalsze wypadki są panu znane.

Posłowie z lewicy rozbudziili fanatyzm mas do tego stopnia, iż, obawiając się potem sami zarzutu zdrady, doszli do ostatecznych gwałtów, byle tylko pokazać, że nie ustępują wobec większości. Wyzyskały tę okoliczność elementy najradykałniejsze, przede wszystkim zaś Wolf i Schoenerer, którzy w lot opanowali ruch, przygotowany przez stronnictwa, dotąd nie wspólnego z nimi nie mające.

Oto masz pan wierny obraz zajść, których widownią była nasza Izba poselska, z opuszczeniem tylko słownika obelg, wiernie przez dzienniki zarejestrowanego.

— A czy nie byłby pan prezydent łaskaw — zapytałem — wyrazić swą opinię o dalszych politycznych następstwach tych zajść?

— W tym względzie — odrzekł pan Abrahamowicz — przy najlepszej chęci nie powiedzieć nie mogę. Wiesz pan, że pomiędzy stronnictwami toczą się rokowania, w których i rząd udział bierze. Przedwczesne wyjaśnienie treści tych rokowań zaszkodziłoby tylko mogło sprawie, która wszystkim nam jest drogą, bo wszyscy ratować pragniemy parlamentaryzm austriacki od upadku.

Rozumie się, że po tem wyjaśnieniu nie mogłem już nalegać i pozostało mi tylko podziękować szanownemu prezydentowi, który wśród nawalu pracy i ciągłych konferencyj, raczył poświęcić dla «Kraju» przeszło godzinę czasu.

Br. Karny.

WOBEC NOWEGO GABINETU.

Warszawa, 6 grudnia.

«Z powodu zaprowadzenia sądów doraźnych, przybył do Pragi — kat». Lakoniczny ten telegram, ogłoszony parę dni temu we wszystkich dziennikach, mile działa na nerwy czytelnika, lubiącego się w okropnościach. Mamy nadzieję, że mistrz, obejrzawszy stolicę nadweltauską, porzuci ją niebawem i powie sobie na wyjeździe, że trudził się na próżno; przypuszczamy nawet, że ci, co go sprowadzili, uczynili to dla postrachu, a nie z rzeczywistej potrzeby, w każdym jednak razie krótka ta notatka powinna pozostać w pamięci tym, którzy lekkomyślnie podniecają wrażliwość tłumu, lub też w pogoni za odległymi celami politycznymi wrażliwości tej nie biorą w rachubę.

Zaczyna się od małych rzeczy, kończy się na wielkich. Stukanie pupili wyglądało, jak pacholeca pustota. Trochę groźniej przedstawiał się tłum, wyzywający wojsko do życia broni. Potem przyszła kolej na wybijanie okien w klubach niemieckich w Pradze, a gdy ludek zasmakował w tej igraszce, nie mógł już sobie odmówić niczego. Gdy nie stało szyb w klubach, pomyślano o mieszkaniach prywatnych. Czyż można było po drodze ominąć sklepy rzemieślników? Gdybyż przynajmniej namietność polityczna pozostała do końca tą namietnością, straszną, zgubną, lecz nie brudną! W wedlinarni mężstwo nie sprostało pokusie. Można się zaiste wyleczyć z niejednego złudzenia, patrząc na takie wybuchy zapalne.

„Byłeś mi niegdyś bożyszczem, o tłumie!”

„Wiare mą strawił twój żołądek wraży!”

Śpiewa właśnie teraz jeden z rozczerowanych, p. Jan Kasprowiez. O tak! żołądek to strawny, skoro w Pradze zdołał strawić nawet niemieckie salcesony.

Czy Niemcy lepsi od Czechów? Jesteśmy pewni, że gdyby lawina była się toczyła dalej, germanie i słowianie, prześcigając się w rozwściekaniu, byłiby dochodzili do coraz dzikszych pomysłów. Psychologia jest w Czechach ta sama dla obu szczepów. W małych miastach czeskich zaczęli już Niemcy dawać dowody, że i oni umieją się rozhułać. Nie ich wina, że nie mogli popisać się tak, jak czesi, w mieście wielkiem i znanem całemu światu.

Wiadomości z Czech przynagłają p. Gautscha do spiesniejszego układania się z przywódcami stronnictw, a układy te idą ciągle jak z kamie-

nia. Dziś widocznem jest już, że p. Gautsch porzuca program hr. Badeniego, zasadzający się na jednolitych dla całego królestwa przepisach o języku urzędowym, a powraca do idei hr. Taaffego, do planu podziału Czech na okręgi. Nie wynika ztąd, iżby rozporządzenia językowe miały być odwołane głośno, publicznie, przy biciu w bębny. Któż widział! Zostaną one poprostu uzupełnione za pomocą stosownych komentarzy.

Mieszkańcy tych prowincyj, które tą walką bezpośrednio dotknięte nie są, daliby niewątpliwie wiele za to, gdyby układy doprowadziły do celu. Takie jest właśnie położenie Kola polskiego, które oświadcza, że przyjmie każdy wynik układów, na który się obie strony zgodzą.

Po strasznym zamęcie potrzebuje Austria wytchnienia. Słowianie i Niemcy nie mogą już sobie na wiele wybryków pozwalać, jeżeli awantury uliczne nie mają zamienić się w kataklizm, spychający w otchłań olbrzymi zasób skarbów cywilizacyjnych i narodowych, nagromadzonych w epoce ostatniej. Kto kataklizmu tego nie pragnie, musi życzyć p. Gautschowi, by mu się udało stworzyć—jeżeli nie warunki zupełnego porozumienia, to przynajmniej możność wspólnej pracy. Gabinet, w którym trzech Polaków zasiadało, może się pochwalić wszystkim, prócz sukcesu. Łączył on w sobie bardzo wiele talentu, pracowitości, dobrych chęci i śmiałych nadziei; powodzenia los mu odmówił. Ponizającym byłoby dla Galicji, gdyby patrzyła zawistnem okiem na ludzi, którzy mają stosunki w państwie austriackim uporządkować przynajmniej o tyle, o ile były uporządkowane w chwili, gdy hr. Badeni obejmował urzędowanie. Polakom w Austrii nie godzi się przybierać postaci nowo-zelandczyka, przypatrującego się ze zwalisk mostu na Tamizie zgliszczom Londynu.

Zachować wobec dalszej kolei wypadków stanowisko bezstronne będzie Polakom łatwiej, niż innym ludom. Galicja jest prowincją, w której ludność niemiecka stanowi część tak drobną, iż chyba jakiś szczególny amator walk narodowych mógłby marzyć o wojnie z plemieniem niemieckim na niwach galicyjskich. Może być mowa o wyparciu resztek języka niemieckiego, wałęsających się bez potrzeby w zakątkach biur, gdzie nie są potrzebne ani państwu, ani ludności, ale nie może być mowy o wypieraniu żywiołu niemieckiego ztamtąd, gdzie go niema. Wre wprawdzie antagonizm polsko-niemiecki na Szląz-

ku, gdzie wbiły się w siebie klinem przednie strzaże dwóch szczepów, ale walka ta, tocząca się na niewielkim obszarze, nie może iść w porównanie z tem, co się dzieje na rozległych obszarach Moraw i Czech. Polakom łatwiej zachować zimną krew, łatwiej zdobyć się na wyrozumiałość, łatwiej powstrzymać się od żądania rzeczy niemożliwych. Wychodząc z tego punktu widzenia, upatrujemy dowód dojrzałości politycznej w zachowaniu się prasy galicyjskiej, która jawnie i niedwuznacznie wyraża życzenie, by hr. Gautschowi udało się skleić popękaną maszynę prawodawczą, a następnie wynaleźć jakiś punkt styeczny między programami: czeskim i niemieckim. «Przegląd» przepowiada dzisiejszemu gabinetowi austriackiemu długie życie, a «Słowo Polskie» dowodzi, że posadzanie tego gabinetu o zachcianki germanizatorskie i centralistyczne, dowodzi tylko nieznamośności stosunków.

T. Sm.

USTĄPIENIE HR. BADENIEGO.

Jeśli hr. Badeni, patrząc na namacalne rezultaty swych rządów, na zamęt, który pozostawił, i radość, z jaką ludność niemiecka przyjęła wieść o jego ustąpieniu, miał chwile zniechęcenia; jeśli przyszło mu na myśl, że tyle niespożytej energii na usługach jak najlepszych chęci poszło na marne,—to jeszcze przed wyjazdem swym z Wiednia rozpogodzić musiał czoło, widząc, że do działalności jego nie wszyscy przykładają «brutalną miarę widocznych rezultatów».

Cesarskie pismo odręczne przekonało hr. Badeniego, że jego upadek nie zmienił zdania monarchy ani co do «wysokiego celu» jego rządów, ani co do «wytrwałej i ofiarnej gorliwości» w «służeniu dobru państwa z najlepszą wolą i wszystkimi siłami». Deputacja klubu czeskiego przyniosła mu wyrazy wdzięczności, jemu i narodowi, który go wydał, za obronę praw czeskich. Cała prasa polska i czeska i znaczna część prasy wszystkich krajów, różniąc się w sądach o przyczynach niepowodzenia jego rządów, podniosła zasługi hr. Badeniego wobec równouprawnienia słowian w Austrii. Zgodne postępowanie prawicy i wymiana wyrazów sympatji między Pragą, Zagrzebiem i Lwowem przekonać go mogły, że bitwa, w której przewodził i którą przegrał, mieć będzie i dodatnie, doniosłe skutki w dziejach Austrii.

Uznanie cesarskie.

Ces. Franciszek-Józef podniósł zaślugi hr. Badeniego w następującem odręcznem piśmie:

Kochany hr. Badeni! Od tego dnia, w którym, posłuszny mojemu wezwaniu, objąłeś pan utworzenie gabinetu, aż do obecnej dymisji całego ministerstwa, składałeś pan nieustannie dowody, że byłeś przejęty tylko jednym życzeniem: służenia Mnie i dobru państwa z najlepszą wolą i wszystkimi siłami, jakimi rozporządzałeś. Za tę pełną poświęcenia wierność w przeprowadzeniu wysokiego celu pańskiej, pełnej trudu pracy, za pańską wytrwałą i ofiarną gorliwość w spełnianiu obowiązków w interesie całości państwa, oraz za pańską lojalność, uległość i przywiązanie, wyrażam panu Moje najgorętsze podziękowanie i najwyższe uznanie i zapewniam pana o Mojej szczerej i niezmiennej życzliwości.

Niniejszem uwalniam pana z urzędu mego prezydenta ministrów i przesyłam panu w załączeniu moje odręczne pisma, dotyczące uwolnienia innych ministrów.

Wiedeń, 30 listopada 1897 r.

Franciszek Józef, mp.

Ministrom: Bilińskiemu i Rittnerowi udzielił ces. Franciszek-Józef dymisji następującemi listami:

Kochany panie Biliński! Na pańską prośbę uwalniam pana w łasce z urzędu mego ministra skarbu. Wyrażając panu zupełne uznanie za wybitne usługi, oddane wśród trudnych stosunków, zastrzegam sobie powołanie pana znowu do służby.

Kochany doktorze Rittner! W łasce uwalniam pana na pańską prośbę ze stanowiska mego ministra. Wyrażając panu za wyświadczone mi wybitne usługi zupełne uznanie, zastrzegam sobie powołanie pana znowu do służby i udzielam panu równocześnie order korony żelaznej pierwszej klasy, z uwolnieniem od taksy.

Deputacja klubu czeskiego.

Dnia 2 grudnia przewodniczący klubu feudalnej szlachty czeskiej, hr. Palffy, i przewodniczący klubu czeskiego, pos. Engel, złożyli wizytę hr. Badeniemu, celem pożegnania go i złożenia mu podziękowania imieniem narodu czeskiego. Po krótkiej przemowie hr. Palffyego, zaznaczył pos. Engel, że czesi uznają zasługi i dobre chęci hr. Badeniego, który z powodu Czechów dożył najprzykrejszych chwil w życiu. Czesi nie zapomną być wdzięcznymi i hr. Badeniemu i narodowi, który go wydał, za prawa, które przez ustępującego prezydenta ministrów przywrócone im zostały.

Hr. Badeni, dziękując za uznanie, oświadczył, iż nieprzewidywane trudności sprawiły, że nie osiągnął tego, co w interesie narodu czeskiego przedsięwziął. Sprawa czeska jest jednak na dobrej drodze, a naród czeski uzyska to, co mu się należy.

Pożegnanie ministra Bilińskiego.

Dnia 1 grudnia urzędnicy ministerstwa skarbu żegnali ministra Bilińskiego. Szef sekcji, dr. Winterstein, podniósł wielkie zasługi Bilińskiego na najrozmaitszych polach finansowego ustawodawstwa i administracji, oraz jego zawsze gorącą życzliwość dla urzędników, i wśród żywych oklasków prosił go, aby zachował urzędników w dobrej pamięci.

Minister Biliński w odpowiedzi swojej zaznaczył, iż względem urzędników spełnił znaczną część rozwinętego przez siebie przed dwoma laty programu. Mówca wskazał na reformę podatkową, przypominał przedłożenia ugodowe, co do których powtarza i teraz, iż dla tej polowy

monarchji przedstawiają się one, jako dzieło dobre. Co do polepszenia bytu urzędników, załatwiono tylko część, t. j. ustawę pensyjną. Największą boleść sprawia ustępującemu ministrowi to, że nie było mu danem przeprowadzić regulacji plac urzędniczych.

„Politik“ w artykule, poświęconym p. Bilińskiemu, zapewnia, że br. Gautsch zatrzymał chciał nadal dotychczasowego ministra skarbu, który jednak zachowania teki odmówił. Omawiając całą publiczną działalność p. Bilińskiego, jego reformy na stanowisku naczelnika kolei państwowych, „ubóstwianego przez urzędników i robotników“ i reformy jego skarbowe, „Politik“ wyraża przekonanie, że p. Biliński „zalicza się do największych mężów stanu, jakich miała Austria w nowszych czasach“.

POŁOŻENIE W WIEDNIU.

W Wiedniu panuje cisza, w Pradze natomiast ogłoszono wprowadzenie sądów doraźnych. Bar. Gautsch uzupełnił swój gabinet, powołując na ministra rolnictwa młodego szefa sekcji, hr. Byland-Reidta, syna b. ministra wojny, a na ministra sprawiedliwości szefa sekcji Rubera. Ostatnia ta nominacja podkreśla jeszcze bezbarwność polityczną gabinetu: pan Ruber z polecenia hr. Badeniego bronił wobec Izby rozporządzeń językowych dla Czech, jako urzędnik ministerjalny, jest zaś szwagrem dep. Pferschego, obstrukcjonisty, wsławionego wydobywaniem noża. Z Polaków nikt nie przyjął teki w ministerstwie bar. Gautscha, nawet posada ministra dla Galicji jest tymczasowo nieobsadzona, skutkiem odmowy hrabiego Pinińskiego i dep. Piętaka.

Bar. Gautsch zastał położenie o tyle wyjaśnione, że wszystkie kluby prawicy, wraz z katolickim stronnictwem ludowym bar. Dipaulego, z centrum katolickim (hr. Falkenhayn) uchwaliły występować solidarnie i tylko za pośrednictwem wspólnego komitetu wykonawczego wchodzić w układy z gabinetem. Podobne oświadczenie uchwaliły również kluby lewicy, do których przyłączyli się antysemita. O ile sprzeczność wymagań dwóch stronnictw utrudni działanie gabinetu, o tyle ułatwi jej z drugiej strony okoliczność, że ma nie z małemi frakcjami do czynienia, ale z dwoma odłamami Izby.

Prezes gabinetu rozpoczął swą działalność od ogłoszenia sądów doraźnych w Pradze, poczem wezwał przedstawicieli prawicy na narady. W odpowiedzi zaproszono go na posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy, gdzie się też udał, i, wysłuchawszy wymagań przedstawicieli większości, zaproponował, by komitet prawicy uchwalił rezolucję, wyrażającą zaufanie do gabinetu. Wnioskowi temu oparł się p. Jaworski, żądając, by rząd sformułował w pierw swój program, nim się prawica

oświadczy, czy popierać go może, czy też przejść musi do opozycji. Komitet prawicy przychylił się do zdania p. Jaworskiego.

Następnie p. Gautsch udał się na posiedzenie komitetu lewicy, któremu przedstawił zmiany, jakie uczynić zamierza w rozporządzeniu językowym, domagając się wzamian zaniechania obstrukcji i uchwalenia prowizorium ugodowego. Układy się rozbiły, bo lewica domaga się przede wszystkim ustąpienia prezydium i odwołania *lex* Falkenhayn. Bar. Gautsch obiecał więc zawiązać w tym przedmiocie rokowania z prawicą.

O przebiegu i rezultacie tych układów nie doszły nas jeszcze wiadomości; wedle pism czeskich o ustąpieniu prezydium nie może być mowy, a *lex* Falkenhayn zniesionaby być mogła jedynie, gdyby była zbyt teczna t. j. gdyby lewica dała gwarancję, że szanować będzie powagę prezesa i zaniecha obstrukcji. Wystąpienie w delegacjach hr. Dzieduszyckiego, który domagał się *treuga Dei* ze względów ogólnopństwowych i oświadczenie d-ra Kramarza, że jego stronnictwo gotowe jest do układów, wywarły wpływ łagodzący na przesilenie obecne i «N. Fr. Pr.», zmieniając z dnia na dzień ton swój wojenny, oświadczyła we wstępnym artykule z d. 3 b. m., że Niemcy ani o atom większych praw nie żądają, jak czesi i że zwykłą dobrą wiarą zwała winę za niedojście do porozumienia na upór prawicy. Zdaje się, że obydwie strony skłonne są do kompromisu na tej zasadzie, że rozporządzenie językowe hr. Badeniego nie będzie zastosowane w czysto niemieckich okręgach Czech i Morawy. Dnia 4 b. m. rozeszła się w Wiedniu pogłoska, że układy postąpiły o tyle, iż Rada państwa zwołaną będzie w przeciągu tygodnia i uchwali natychmiast wniosek ugodowy. Na skłonność lewicy do rozpoczęcia rokowań wpłynęła okoliczność, że gabinet bar. Gautscha jest czysto urzędniczy, jakby w przewidywaniu rządów bez parlamentu, przed czem nie cofnie się bar. Gautsch, jeśli układy zawiodą. Prezes gabinetu węgierskiego, bar. Banffy, po konferencji z hr. Gołuchowskim i bar. Gautschem, wyjechał do Pesztu, by, w razie nieuchwalenia ugody, wnieść w Izbie węgierskiej ustawę, regulującą jednostronnie handlowo-polityczne stosunki Węgier (por. Nr. 41 «Kraju»).

Widoki osiągnięcia porozumienia zmieniają się co chwila i trudno przewidzieć ostateczny rezultat. W chwili, gdy to piszemy, wiadomości brzmią znowu pesymistycznie: układy jeszcze nie zerwane, ale rozbijają się o upór Niemców, którzy przyjąć nie chcą projektu rządowego, podzielenia Czech na okręgi czysto czeskie, czysto niemieckie i mieszane. Czesi przyjęli tę propozycję, jako podstawę do rokowań.

Na usposobienie, panujące w Wiedniu, rzuca pewne oświecenie fakt, że profesorowie uniwersytetu wmieszały się do politycznego sporu, wydając drażniącą odezwę, a studenci urządzają Wolfowi owacje, wśród dźwięków «Wacht am Rhein».

Obrady wiecu rolniczego w Wiedniu zostały przerwane, bo niemieccy jego członkowie uchwalili odroczenie wiecu, ponieważ bierze w nim udział (choć na posiedzeniach nieobecny) p. Abrahamowicz. Wobec tego wyzwania p. Czecz, wice-prezes wiecu, w liście do prezesa, ks. Lobkowitza, złożył swoją godność, oświadcza, że galicyjskie towarzystwa rolnicze nie będą brały nadal udziału w obradach wiecu, który oddaje się nienawistnym demonstracjom, zamiast spokojnej pracy. Ks. Lobkowitz i inni czescy członkowie wiecu poszli śladem p. Czecza.

Sk.

WZBURZENIE W CZECHACH.

Upadek gabinetu hr. Badeniego i tryumf burd parlamentarnych i zamieszek ulicznych nad rządem, mającym większość w Izbie i zaufanie korony, wywołały w całych Czechach wielkie wzburzenie. Rada miasta Pragi i rady innych miast czeskich uchwaliły rezolucje, oświadcza, że czesi obstają przy domaganiu się przyznania im praw należnych. Sędziwy dr. Rieger, przywódca staroczechów, ogłosił następujący manifest:

„Stojmy znowu na rozstajnych drogach dwóch epok w politycznym rozwoju naszej monarchji. Obecne przesilenie jest nowym dowodem tego, że uczciwa wola i niestrudzony wysiłek przedstawicieli naszego ludu sam przez się nie wystarcza dla osiągnięcia upragnionego celu, lecz że zawsze potrzeba liczyć się ze szczególniejszymi stosunkami monarchji i nieobliczalnymi przypadkami. Wypadki ostatnich dni dowiodły przede wszystkim jasno, że w tak skomplikowanym ustroju państwowym, jak nasza monarchja, centralny parlament o obecnej organizacji i daleko idącej kompetencji nie da się prowadzić, i że tem samem rozszerzenie autonomji sejmów krajowych, z równoczesnem rozszerzeniem prawa wyborczego do nich, stało się niuniknioną koniecznością. W tej stanowej chwili wzywamy naszych politycznych przyjaciół, aby pomogli odcienie swojego własnego programu i działali w tym kierunku, iżby wszyscy czesi w krajach naszej Korony, kochający narodowość i ojczyznę, złączyli się w jedną niezłomną falangę. Złączeni, czekać będziemy z mężną i mężką stanowczością, co nam przyniesie nadchodzący dzień“.

Manifest omawia dalej położenie czeskich mniejszości w niemieckich okręgach językowych, a kończy się energicznym zwrotem:

„Z naszych praw niczego nie odstąpimy pod żadnym warunkiem. Przeciwnie. Będziemy o nie walczyć i wszelki atak na nie odprzemy z czeską wytrwałością. Do wszystkich Czechów, bez różnicy stronnictw i społecznego stanowiska, wołamy dzisiaj: Bądźmy jedni! Zachowajmy godność! Nedejme se!“

Rozdrażnienie wśród ludności czeskiej było wielkie, ale przez dwa pierwsze dni po upadku gabinetu po-

rzadek nie był zakłócony, a zarówno władze autonomiczne, jak i wpływowi ludzie wszelkich stronnictw i wszystkie dzienniki wzywały ludność do zachowania się spokojnego i godnego.

Zamieszki.

Niestety, Niemcy nie zachowali się równie spokojnie. Po „zwycięstwie“ ustaly zamieszki w Wiedniu i Gracu, ale powtórzyły się tam, gdzie wśród ludności niemieckiej byli przedstawiciele prawicy. Najpierw w Linzu odbyły się burzliwe demonstracje przeciw posłom katolickim, następnie w miastach czeskich z przeważającą ludnością niemiecką zastosowywać poczęto radę prof. Mommsena o traktowaniu czeskich czaszek. Wiadomości, nadchodzące z Szawy i Koeniggratzu o napadach na ludność czeską i niszczeniu czeskich szkół i domów, nadeszły do Pragi po demonstracjach profesorów i studentów niemieckiego uniwersytetu w Pradze i rozdrażniły ludność jeszcze więcej. Mimo napominań burmistrza, profesorów i t. d., już w poniedziałek obrzucać poczęto kamieniami domy niemieckie. We wtorek i środę ponowiły się zamieszki uliczne, przybierające coraz większe rozmiary. Burzono i pustoszo domy, wojsko używało już broni palnej do rozpędzania tłumów. Namiestnik, hr. Coudenhove, nie przyjął propozycji burmistrza, który wraz z komitem narodowym czeskim ofiarował się przywrócić porządek. Namiestnik uznał w rozmowie, że powodem zamieszek jest zachowanie się Niemców.

We czwartek ogłoszono:

Sady doraźne.

Ustawa pozwala ministerstwu wprowadzić w razie wielkich niepokojów sady doraźne, ograniczając zakres ich działania jedynie do przekroczeń dla których uśmierzenia zostały wprowadzone. Tak więc sądom doraźnym w Pradze i okolicy podlegają jedynie przestępstwa, pochwyceni na rozmyślnym niszczeniu cudzej własności. Sąd doraźny składa się z czterech sędziów i w razie jednomyślnego uznania oskarżonego winnym, zapada wyrok śmierci, który wykonany być winien w dwie godziny. Kat ma zawsze znajdować się w pogotowiu. Wprowadzenie sądów doraźnych ogłoszono, stosownie do wymagań ustawy, przy odgłosie bębnow po wszystkich ulicach miasta. Równocześnie wzmocniono siły wojskowe w stolicy Czech.

Od czasu wprowadzenia sądów doraźnych panuje w mieście spokój. Dzienniki czeskie potępiają wicherzycieli, przypisując wywołanie nieporządków socjalistycznym podszeptom.

Z POBOJOWISKA.

(Od przygodnego korespondenta „Kraju“).

Praga, 3 grudnia.

Piszę do was bez pretensji, byście list mój drukowali w „Kraju“. Ale przypadek zrzucił, żem był świadkiem zajść, jakich nigdy wprawie nie widziałem, więc przypuszczam, że się wam przydać mogą moje uwagi. Do druku nie pisywałem dotychczas nigdy i choć to podobno rzemiosło niezbyt trudne, nie chcę zaczynać dzisiaj. Człowiek patrzy własnymi

oczyma, a żeby dowiedzieć się, co to było, czeka na poranne dzienniki. Dzienniki macie, więc ja, nie przestrzegając porządku wypadków, ani opowiadając tego, co roznosi po świecie telegraf, zwrócę waszą uwagę na to, co mnie uderzyło, choć nie czytam o tem w dziennikach.

Nie idzie mi ani o zamieszki, ani o sądy doraźne. Czy potrzebny był tak srogi rygor, nie wiem, ale nie ja będę płakał, jeśli kilkudziesięciu zbytników przylapia i obejdą się z nimi „doraźnie“. Może to brzydko z mej strony, ale z natury nie jestem czulego serca. Co najwyżej, życzyłbym sobie, żeby zastosowano ten sam proceder do Niemców, bo to kociol, wobec czeskiego garnka.

Mnie idzie o wytłumaczenie wam jednej rzeczy. Już-ż prawda, że to czeski motloch rozbijał szyby kamieniami, domy plondrował, ogień podkładał i niszczył, co mu pod rękę popadło. Prawda, a swoją drogą, ja, com patrzył na to własnymi oczyma, powiem wam, że to nie były czeskie zamieszki, za które na Czechów rzuciłby należało kamieniem. Weźmy, dajmy na to, studentów. Na wtorkowe ich zebranie dostać się nie mogłem, bo obcych nie puszczano do techniki. Widziałem jednak potem, jak przez miasto maszerowali, jak do nich burmistrz Podlipny przemawiał i jak rozeszli się potem w spokoju. Otóż trzeba było widzieć spokój, z jakim ta zapalna młodzież rzędami maszerowała z jednym komisarzem policji na czele olbrzymiej procesji, bez żadnego zgłasku ni krzyku; trzeba było widzieć, jak przed Muzeum, gdzie zebrała się kupa krzykliwego ludu, jeden okrzyk: „*Studenti domu!*“ wystarczył, by cała młodzież odłączyła się od demonstracji. Trzeba było widzieć to, że tak powiem, naprężenie nerwowe, żeby utrzymać w mieście porządek—by zrozumieć, co mi jeszcze w poniedziałek odpowiedział czech znajomy na moje pytanie, czy nie zanoszą się na rozruchy: „nie, ma o to obawy: lew czeski na ulicach przestrzega porządku“. W innych okolicznościach wydaloby mi się to pewno śmiesznem, ale ja tu przyjechałem już po upadku gabinetu, (w niedzielę wieczorem) po nadejściu wieści o paleniu i pustoszeniu czeskich domów po miastach prowincjonalnych. Zwłaszcza wyzywające zachowanie się tutejszych studentów i profesorów niemieckiego uniwersytetu wywołało powszechne rozdrażnienie i jeśli wcześniej do zaburzeń nie przyszło, to doprawdy dlatego, że lew czeski przestrzegał porządku.

Naprężenie było wielkie. Czuć było w powietrzu, że czesi żadnej więcej zniewagi nie zniosą. Ale i Niemcy to zrozumieć i nie tylko „*Wacht am Rhein*“ przychyla, ale cała burszowska buńczuczność wpadła w wodę. Języka niemieckiego słysząc nie było na ulicy, pokazało się, że wszyscy w Pradze mówią doskonale po czesku, kupcy pozamalowali przez noc niemieckie napisy na szyldach, nawet na tramwajach ogłoszenia niemieckie poprzelapiano papierami o czeskich kolorach. I cicho, sza. Nikt nie szemrał, bo lew

czeski chodził po ulicach miasta. Chodził spokojnie. Wszyscy napominali się wzajemnie do zachowania porządku: i burmistrz, i rada miejska, i profesorowie i studenci i publiczność. „Tylko spokój, żadnych nadużyć!“ słyszało się na każdym kroku. Już po rozpoczęciu zaburzeń, jeszcze wczoraj, 3 tys. uczniów uniwersytetu zachowało się, jak we wtorek uczniowie techniki. Nawymyślali się, co prawda, na Niemców na swem zebraniu, ale słuchali swego rektora i rozeszli się z całym spokojem. Niemcy siedzieli cicho, a jeśli się który odezwał, jak rektor niemieckiej wszechszkoły, to tylko, by zapewnić, że żywi przyjazne uczucia dla Czechów i że słynny prof. Pfersche (ten, co noża w Izbie dobył) do Pragi nie powraca.

Więc z kąd się wzięły zamieszki? z kąd wyruszyło na ulice najdziksze pospólstwo? Kto puszczał między nie wieści, że Niemcy napaść chcą na czeski teatr, na czeskie szkoły? a gdy żadnego napadu nie było, kto rzucił z dachów kamienie na czekające tylko na pozór do awantury masy? Kto kierował tak rozbewstwaną tłuszcą, że np. we wtorek, po wyparciu jej ze środka miasta, cicho, bez hałasu, by nie zwrócić uwagi policji, udała się do Vrszovic, by burzyć tam i niszczyć niemiecką szkołę?

Materiały palne, wybuchnąć gotowe, przygotowały bezsprzecznie nadużycia uliczne niemieckie, wyzywające słowa niemieckich posłów i profesorów i gwałty, popełniane na ludności czeskiej w miejscach, gdzie Niemcy mieli liczną przewagę. Ale jeśli nastąpił wybuch, wbrew silnej woli całej inteligencji czeskiej, to, zdaniem Czechów, dzięki temu, że zapalną do lontu przyłożyła ta sama ręka, co w obronie Niemczyzny (?) głosiła walkę na noże w Wiedniu i Gracu, ci sami ludzie, co przodowali w burdach parlamentarnych i ulicznych, co wszelkiem narodem rozdrażnieniem posługują się dla międzynarodowych, rewolucyjnych celów.

Wstydem okryła się Praga, wojsko strzelało po ulicach, a kat czekał na schwytanych na gorącym uczynku wicherzycieli, po szpitalach setki rannych, ale nie był to ruch czeski narodowy: czesi zrobili wszystko, by doń nie dopuścić, oplakując ofiary, ale je potępiając.

J. W—ski.

TRZEJ POLSCY PREMIERZY.

Wiedeń, 3 grudnia.

Zeszedł trzeci polak ze stanowiska kierującego ministrem Austrii. Pierwszym był hr. Agenor Goluchowski, powołany w r. 1859, celem podźwignięcia Austrii z otchłani, w którą ją wtrąciły 10-letnie rządy Bacha, wojna włoska i bankructwo finansowe. Mianowany 21 sierpnia 1859 r. ministrem spraw wewnętrznych, 20 października 1860 r. równocześnie z ogłoszeniem sławnego dyplomu „ministrem stanu“ („*Staats minister*“), co wtedy równało się godności prezesa gabinetu, hr. Goluchowski otrzymał dymisję 13

grudnia tegoż roku. Upadł wskutek skombinowanej zakulisowej akcji, tak zwanej feudalnej szlachty czeskiej (Clam - Martinic, Leo Thun i t. d.), którym organizacja państwowa, określona w dyplomie październikowym, wydawała się nie dosyć konserwatywną, a niemieckiej szlachty liberalnej (ks. Karol Auersperg), której się wydawała nie dosyć liberalną. Następcą jego został kawaler Schmerling.

Drugim prezesem gabinetu był hrabia Alfred Potocki, który rządził od 15 kwietnia 1870 r. do 6 lutego 1871. I on upadł wskutek równoległej opozycji stronnictwa niemieckiego, które go oskarżało o zbyt nie faworyzowanie żądań czeskich, tudzież feudalnej szlachty czeskiej, która, pomimo wszelkich prośb i przyrzeczeń hr. Potockiego, wstrzymała sejm czeski od obwołania Rady państwa. Pozornie wtedy walka skończyła się na korzyść Czechów, bo następcą umiarkowanego Potockiego został Hohenwart. Ale już w listopadzie 1871 r. ten stanowczo federalistyczny rząd musiał ustąpić miejsca liberalno-centralistycznemu gabinetowi księcia Adolfa Auersperg, który utrzymał się u steru państwa 8 lat.

Trzeci prezes gabinetu hr. Badeni, pozostał dłużej w urzędzie, niż dwaj wymienieni jego poprzednicy, dwa lata i dwa miesiące. Upadł zaś mniej więcej w tych samych warunkach, co Goluchowski i Potocki, t. j. wskutek zaciętej walki niemiecko-czeskiej, w której obecnie, odmiennie od r. 1860 i 1871, występują jako główni działacze już nie magnaci czescy i niemieccy, lecz stronnictwo ludowe.

Hr. Goluchowski i hr. Potocki krótkimi rządami swemi zjednali sobie zupełne uznanie cesarza, który ich nigdy nie przestał obdarzać swem serdecznem zaufaniem. Obaj umarli na stanowisku namiestników Galicji. Obaj też z czasem dostąpili uznania nawet tych stronnictw, które ich zacięcie zwalczały jako prezesów gabinetu. Nie mamy w tej chwili pod ręką odrębnego pisma cesarskiego, którym otrzymał dymisję hr. Goluchowski, choć wiemy, że było bardzo pochlebne dla ustępującego ministra. Natomiast możemy porównać brzmienie dekretu cesarskiego z d. 4 lutego 1871 r. ze znaniem nam odrębnym pismem cesarskiem do hr. Kazimierza Badeniego. Pierwsze brzmiało: „Kochany hrabio Potocki! Udzielam ci zażądane zwolnienia z obowiązków prezesa gabinetu, jako też kierownictwa ministerstwem obrony krajowej. Do błogiej świadomości *najczystszych zamiarów i najwierniejszego spełniania obowiązków*, którą zabierasz z sobą po złożeniu *trudnego i pełnego odpowiedzialności* urzędu, w sprawiedliwym uwzględnieniu *Twojej ofiarności i patriotycznych starań*, chętnie dorzucam wyraz mego *wdzięcznego uznania*, do którego zaskarbiliś sobie nowe prawa“. W innych słowach teraz cesarz równie laskawie żegna się z hr. Kazimierzem Badenim i równie zaszczytne wystawia mu świadectwo, jak Goluchowskiemu i Potockiemu. Co świadczy, że chociaż zamiary i usiłowania tych trzech mężów stanu, po stosunkowo krótkim czasie rozbiły się o nadzwyczajne przeszkody i trudności, to jednak monarcha bez zastrzeżeń uznaje szlachetność tych zamiarów i ofiarność w ich przeprowadzeniu. Żadna więc z tych trzech dymisyj nie oznaczała katastrofy narodowej, nie zachwiała zaufania mo-

narchy do nas, a dodajmy, że każdy z trzech krótkich rządów był zasiewem, który po pewnym czasie wydawał plon obfity.

I rzecz szczególna! Gdy trzech polacy na urzędzie prezesów gabinetu zdolali się utrzymać tak krótko, dwaj inni polacy na urzędach fachowych wytrwali stosunkowo bardzo długo. Ziemiałkowski tekę ministra dla Galicji piastował od 21 kwietnia 1873 r. do października 1888 r., a zatem 15 i pół roku; Dunajewski tekę finansów od 26 czerwca 1880 r. do 2 lutego 1891 r., a więc przeszło 10 lat. Jeżeli dodamy, że Franciszek Smolka wybitną godność prezydenta Izby poselskiej piastował lat 12 (od 14 marca 1881 do 14 marca 1893), wybierany w końcu jednomyślnie,—to wynika ztąd, że polacy umieli w nowoczesnych, konstytucyjnych dziejach Austrii zapisać swe nazwiska nie tylko świetnymi epizodami pod nagłówkiem „zamiarami choć nie skutkiem“, lecz także wytrwałą, intensywną czynnością na najwybitniejszych miejscach.

Unis.

GŁOSY PRASY.

Prasa rosyjska.

Upadek gabinetu hr. Badeniego omawiają wszystkie gazety ruskie, zapatrując się na ten fakt przeważnie ze stanowiska ogólnosłowiańskiego lub zasadniczo-państwowego, choć zdarzają się głosy, wprowadzające rzadkie, oparte chyba tylko na niechęci osobistej. Przytaczamy tu w krótkich wyjątkach najcharakterystyczniejsze zdania.

«Nowoje Wremia» (7805), które stale gorąco występowało za hr. Badenim, w ustąpieniu jego widzi tryumf ulicy:

„Ulica się raduje. Jej wymagania spełniono i większość parlamentarna została sparaliżowana akurat w chwili, gdy sama z rzadką ofiarnością ograniczyła się w wolności swych rozpraw w imię wyższych interesów państwowych... Zwycięstwo Niemców będzie niewątpliwie zwycięstwem dualizmu, t. j. przewagi niemieckiej w Austrii. Czy słowianie austriaccy ulegną takiemu rozwiązaniu? Czas, w którym czuli się bezsilnymi w znaczeniu politycznym i parlamentarnym, już przeszedł. Skutki wczorajszego przesilenia ministerkiego mogą być poważniejsze, aniżeli można to przewidywać na pierwszy rzut oka“.

W innym miejscu «Nowoje Wremia» (7809) pisze:

„Dwie wagi i dwie miary. Dawno już skarżą się na to austriaccy słowianie, ale ich skarga nigdy nie była słuszniejszą, jak w obecnych czasach... Zwycięstwo rewolucji parlamentarnej, jak wyraził się w tych dniach polak-prezydent Abrahamowicz, ma dużo szans po temu, aby doprowadzić do zupełnego zawieszenia konstytucyjnego ustroju Austrii, ponieważ to zwycięstwo mniejszości nad większością uniemożliwia dalsze funkcjonowanie austriackiej Rady państwa. Oto rezultat, osiągnięty przez Niemców, którzy uprzedziwszy na sesjach parlamentu oskarżali o „zdradę państwa“ hrabiego Badeniego i p. Abrahamowicza“.

Współpracownik «Piet. Wied.» (320), p. Wł. Golmstrem, wspomniawszy o tem, że Niemcy i teraz jeszcze chcą świat podbić krwią i żelazem, oraz, że w ich program nie wchodzi weale

myśl o wspólnym rozwoju w Austrii na zasadzie równouprawnienia, pisze:

„Hr. Badeni ma niewątpliwą zasługę historyczną, że otworzył drzwi, dał narodowości słowiańskiej w Austrii dostęp do równoprawnego życia politycznego i uprzedziwie trzymał otwartymi te drzwi dopóty, aż zamknięcie ich stało się niemożliwością. Choć i na hr. Badeniego wymyślają liberali, socjaliści i farmazoni całej Europy — ale w rzeczywistości wybrał on jedyną drogę do przeprowadzenia zasady równouprawnienia, a tą drogą jest ustanowienie faktu dokonane“.

«Nowosti» (318), tak samo jak i «Now. Wr.», widzą w ustąpieniu hr. Badeniego fakt zwycięstwa, odniesionego przez mniejszość parlamentarną nad większością i przyznają, że za wszystko, co wbrew prawu zachodziło na ostatnich sejmach Rady państwa, wina spada wyłącznie na opozycję niemiecką.

„Prezesa ministrów, hr. Badeniego — piszą «Nowosti» — można oskarżyć tylko o słabość i brak charakteru. Podczas całego ciągu skandalu rząd i większość zupełnie nie nie zrobiły, ażeby kres im położyć. Obrażono ich, prawie bito, a obrażeni milczeli i o mało że nie przepaszali obrażających“.

Według «Nowosti», należało zacząć od wniosku Falkenhayna, a nie kończyć na nim. «Russkij Trud» mówi, że dawny system przewagi niemieckiej w Austrii uległ zmianie po objęciu władzy przez hr. Badeniego i Goluchowskiego.

„Polacy najsilniejszy i najbardziej zespółony żywioł w Austrii, dotąd dzielący władzę z Niemcami... dokonali pewnej ewolucji... Polacy postanowili zerwać sojusz z Niemcami i stanąć na czele słowiańskiej większości w Austrii, oraz spróbować uczynić ją słowiańską“.

Pomimo pozornego zwycięstwa ulicy i niemieckiej mniejszości — pisze gazeta — dzięki taktyce Polaków, za którymi poszli czesi i inni słowianie,

„niemiecka Austria w każdym razie jest już trupem na chwilę tylko galwanizowanym. Wzaman jej wystąpi niewątpliwie Austria słowiańska“.

Na ten charakter słowiański zwracają też uwagę «Mirowyje Otkłowski» (324):

„Austria hrabiów Badeniego i Goluchowskiego marzy o zwróceniu wąskiej łodzi szczęścia habsburskiego na spokojniejsze wody morza słowiańskiego, zabezpieczone od północy przez niegdyś nieulubianego, ale teraz coraz bardziej potrzebnego sąsiada“.

«Birżewyja Wiedomosti» (320) starają się wykreślić dalszą działalność hr. Badeniego w Galicji:

„Jeżeli przypomnimy sobie, że hr. Badeni, będąc prezesem gabinetu dążył do uspokojenia żyjących w niezgodzie narodowości w Czechach, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że niezgoda zatruwa stosunki Polaków i Rusinów w Galicji, to okaże się wyraźnie, czego jeszcze należy się spodziewać po hr. Badenim“.

Gazeta wyjaśnia, że niezgoda ta nie wypływa z przyczyn językowych, ale z polityki socjalno-ekonomicznej, której ofiarą padają masy ludowe i polskie i ruskie. «Kijewlanin» (320) zwraca uwagę na to, że wybory do parlamentu, dokonane na nowych zasadach, przyjętych przez hr. Badi-

niego, wzmocniły w Radzie państwa szeregi słowian i podkopały znaczenie liberalów niemieckich:

„Polacy, złączwszy się w bezwarunkowo solidarne Koło polskie, stanowią wierną i niewzruszoną w tej wierności partję rządową“.

«Kijewlanin» uznaje, że mniejszość niemiecka dążyła do sparaliżowania przewagi słowian w państwie i zarzuca większości oraz hr. Badeniemu brak energii do przeprowadzenia swych planów.

„Cała działalność ministerska hr. Badeniego — pisze „Kijewlanin“ — odznaczała się wielką ognistością w słowach, oraz wielką słabością w czynach. Dlatego też b. prezes ministrów nie tylko nie „ocalił“ Austrii, ale pozostawił ją w większym jeszcze chaosie, aniżeli wówczas, kiedy objął zarząd nad nią. Jego następcy będą mieli trudne zadanie, chcąc przywrócić porządek w wewnętrznych sprawach cesarstwa“.

«Kijewskoje Słowo» (3541) potępia hr. Badeniego za uciekanie się do środków pozornie ulegalizowanych, a w gruncie nie legalnych, jak usuwanie opornych posłów z parlamentu, poczem mówi:

„Jeżeli nowe ministerstwo postawi sobie za zadanie poskromić dążenia słowian austriackich do uzyskania praw równych, w takim razie i ono ulegnie temuż samemu losowi, co i poprzednie“.

Z pism kijowskich o hr. Badenim najsympatyczniej wyraża się «Żiżń i Iskusstwo» (324). Przypomniawszy, że, przechodząc na stanowisko prezesa gabinetu, hr. Badeni pozostawił w Galicji, jako pamiątkę swych rządów, «wybornie zorganizowany uniwersytet rurski i długi szereg szkół ruskich», gazeta mówi, że dzięki jemu, hegemonja Niemców w Austrii została zachwiana:

„Rozporządzeniem swoim o równouprawieniu języka czeskiego hr. Badeni zadał pierwszy stanowczy cios tej hegemonji. Takiego wielkiego ustępstwa Słowiańszczyźnie dotąd nie zrobił ani jeden minister austriacki. W tem zawiera się jego zasługa i w tem też wyraża się jego spadek polityczny. Przybywszy do Wiednia niejako w roli komisarza najwyższego, wyjeżdża ztamtąd jako wódz Słowiańszczyzny zachodniej“.

Tak więc wszystkie wyżej wymienione organy zgadzają się wprost lub ubocznie na to, że hr. Badeni ożywił słowiańskie dążności w Austrii i politykę wewnętrzną pełnił na nowe tory.

Inaczej sądzą «Moskowskija Wiedomosti», pisząc, że hr. Badeni okazał się zupełnie niezdolnym do rządzenia państwem, że rozporządzenie językowe było największym jego błędem, bo bynajmniej nie zadowolniło Czechów (?), a rozdrażniło Niemców, że było ono administracyjnem nadużyciem, wreszcie, że upadek hr. Badeniego może być na nieszczęście uważany (nie przez «Moskowsk. Wied.») za skutek zaburzeń ulicznych, przez co możliwemi się staną podobnego rodzaju zaburzenia wśród Czechów. W końcu «Moskowsk. Wiedomosti» mówią:

„W każdym razie baronowi Gautschowi pozostało bardzo trudne zadanie i najlepsze jego zamiary mogą nie uwieńczyć się powodzeniem“.

Prasa polska.

Prasa polska, tak warszawska, jak i galicyjska i poznańska, jednakowo zapatruje się na przesilenie austriackie i upadek gabinetu hr. Badeniego. Różne są zdania w różnych pismach polskich co do taktyki byłego prezesa rządu, ale we wszystkich powtarza się jedna i ta sama nuta, ta sama, co w artykule «Kraju» w N-rze 47: hr. Badeni upadł, jako obrońca równouprawnienia słowian w Austrii i pozostawił stronnictwa słowiańskie połączone, jak nigdy przedtem. Oto np. co pisze «Czas»:

„Minęły czasy oportunistów! Koło polskie, złączone ze stronnictwami, walczącemi w obronę wiary, porządku i praw narodowych i autonomicznych, tworzyć będzie znowu jądro silnej prawicy i wytrwa na wylomie pod wspólnym sztandarem“.

Przedstawicielka przeciwnego obozu w Krakowie, «Nowa Reforma», krytykuje postępowanie gabinetu, twierdząc, że po hr. Badenim pozostaje jedna tylko rzecz doniosła: rozporządzenia językowe.

«Now. Ref.» wskazuje na konieczność wspólnej obrony przeciw centralizmowi i sojusznikom ich socjalistom i wyraża życzenie, by to hasło rozbrzmiało w całej Galicji i złączyło wszystkich ludzi dobrej woli.

Konserwatywny «Przegląd», na pierwszą wiadomość o dymisji, artykuł swój redakcyjny rozpoczyna od słów:

„Każdy polak, do jakiegokolwiek należałby obozu, ale który nie zatracił w sobie uczuć polskich, musi doznać bolesnego wstrząśnienia, przeczytawszy te depeche. Boć przecie to „polski gabinet“ otrzymał dymisję, boć przecie to „polskim rządom“ w Austrii kres położono. Tak powiedzą wszyscy nasi wrogowie, a nawet i wszyscy obojętni ludzie“.

My moglibyśmy powiedzieć wprawdzie, że był to gabinet austriacki, mający tylko dobro państwa na oku, ale

„wszystkie inne prowincje Austrii i cała Europa patrzyły na ten gabinet, jako na polski i im więcej nas nienawidziły, tem chętniej podnosiły charakter polski tego gabinetu. Upadek więc jego jest w pewnej mierze klęską narodową, a tem dotkliwszą, że upadek ten nastąpił w sposób taki, jakiego nikt z nas sobie nie życzył. Wielu ludzi poważnych we Lwowie przewidywało już ten upadek od piątku, t. j. od dnia, w którym pierwszy raz wprowadzono policję do parlamentu. Był to błąd wielki“.

«Przegląd» błąd ten tłumaczy pośpiechem, że nie miano czasu wzmocnić służby. «Przegląd» odrzuca myśl, że gabinet cofnął się przed «wołą ludu».

„Oczywiście nie myślimy się roztkliwiać na widok buntujących się tłumów i młodzieży, ale nie możemy przemilczeć tego, że ta zbieżność faktów, mianowicie rozruchy uliczne i dymisja gabinetu, da wielu powód do mniemania, iż wskutek rozruchów ulicznych otrzymał Badeni dymisję“.

Liberalny «Dziennik Polski» zaleca całkowity sojusz z Czechami. Działalności hr. Badeniego oddaje «Dziennik» hołd słowami:

„Hr. Badeni ustąpił, ale krótkie jego rządy zostaną na zawsze świetlaną kartą w historii Austrii. W tej Austrii, która zawsze była centralistyczną, w której każdy

rząd dbał tylko o sprawy Niemców, nie troszcząc się o rozwój, dobrobyt i przyszłość innych ludów, hr. Badeni był pierwszym, który sobie postawił za zasadę: sprawiedliwość dla wszystkich i w myśl tej zasady zawsze usiłował działać“.

„Miejsce Polaków — zdaniem „Dz. Pol.“ — może i powinno być obok Czechów, tylko ręka w rękę trzeba nam dalej toczyć walkę z Niemcami o najświętsze prawa naszych ucieszonych pobratymców. Wszelkie kokietowanie z Niemcami byłoby przeto zdradą wobec naszych sprzymierzeńców i niema tak wielkich koncesji, za cenę których wolno byłoby tej zdrady się dopuścić“.

Podobne zdanie wypowiada organ hr. W. Dzieduszyckiego i p. Rutowskiego, «Słowo Polskie»:

„Ustąpienie hr. Badeniego z naczelnego w państwie urzędu, znaczy w każdym razie umniejszenie w Wiedniu polskiego wpływu, a dla kraju znaczy w licznych jego bieżących sprawach ubytek życzliwej nam ręki, która nieraz dodatnio uczynić się dala. Kraj zachowa to we wdzięcznej pamięci, a nie zapomni nigdy tej chwili, kiedy hr. Badeni nie tylko stanowisko swoje, ale i życie naraził w obronę swojego honoru, szarpane go przez niemieckiego wartogłowa, który zawsze do wszystkich obraźliwych przezwisk mieszał polski narodowy charakter prezydenta ministrów“.

«Słowo Polskie» omawia następnie niepowodzenia gabinetu, których źródła dopatruje się w nieznajomości terenu parlamentarnego i «niedostatecznem liczeniu się z psychicznymi czynnikami w polityce»:

„Ale nie zapomni kraj, nie zapomną też i inne słowiańskie narodowości w Austrii, że polem, na którym rozgrywała się walka, klęską hr. Badeniego zakończona, była sprawa narodowościowa — że padł on ofiarą swego dążenia do wymierzenia sprawiedliwości narodowi czeskiemu, do złamania niemieckiej hegemonji. Po dłuższej pauzie hr. Badeni pełnił znowu naprzód tę sprawę i już się ona teraz tak łatwo powstrzymać w biegu nie da“.

Co do programu na przyszłość, «Słowo Polskie» wyraża przekonanie, że Polacy zasłużyliby sobie na pogardę całego świata, gdyby opuścili swych sprzymierzeńców, Czechów.

W Galicji przeciw polityce hr. Badeniego oświadczyły się dwa pisma: «Kurjer Lwowski» i «Hałyczanin». Skutkiem sympatyj swych dla Wolfów i Schoenererów, «Kur. Lw.» doczekał się tego, że rozpoczęło się wyrzucanie go na równi z «N. fr. Presse» z lokalów publicznych, a Czytelnia akademicka na walnem zgromadzeniu uchwaliła również pozbyć się tego pisma. «Hałyczanin» zaś uderza w ton, który znaleźliśmy tylko w «Mosk. Wied.» W N-rze 262 prosto wymyśla na hr. Badeniego i przypisuje mu, że interesy Austrii chciał zrobić zależnemi od interesów polskich.

«Dziennik Poznański» zamieścił artykuł, w którym uznając chęci dobre hr. Badeniego, wykazywał błędy przezeń, zdaniem «Dzien. Pozn.», popełnione. Na zarzuty te odpowiedział p. J. Mielżyński następującym listem:

„Szanowna Redakcja umieściła w N-rze 273 wtorkowym, 30 listopada r. b. „Dziennika Poznańskiego“ artykuł z pewną krytyką hr. Badeniego. Mnie się wydaje, że na sąd o czynności polityczne męża stanu tej miary i tak szerokich politycznych planów jeszcze za wcześnie. Na jeden tylko moment po-

zwałam sobie zwrócić uwagę, że w zamiarach i poszczególnych krokach swych politycznych, musiał się kierować także względami, które na jaw nie wyszły, ani z jego strony na jaw nie wyjdą, gdyż nie od swej jedynie zależał na wyjęciu, lecz od woli tego, który go powołał, to jest od woli swego cesarza, który w długim swym życiu nową państwową przez tyle trudności szczególnie przeprowadził, a miejmy nadzieję, że dla ludów państwa swojego korzystnie i sprawiedliwie sterować nią nadal potrafi. Najpiękniejszym zaś wyrazem serca cesarza Franciszka jest pismo, świeżo publikowane z powodu dymisji hr. Badeniego.

List ten zaopatruje «Dzien. Pozn.» uwagami, z których wyjmujemy najważniejszy ustęp:

„Zdanie nasze, podane w pierwszej chwili po upadku hr. Badeniego, nie było też wyłącznie krytyką, lecz uprawnionym wyrazem żalu, że znów polski mąż stanu poniósł klęskę, a z nim cały naród polski. A po klęsce takiej narodowi naszemu trudniej znów będzie dorabiać się i stanowiska i wpływu, jaki należało wypowiedzieć żal, który nie sprzeciwia się bynajmniej uznaniu łagodzących okoliczności“.

Dalej podnosi «Dzien. Pozn.» zasługę hr. Badeniego około równouprawnienia słowian.

W tej samej sprawie otrzymał «Dzien. Pozn.» od «jednego z najważniejszych obywateli, a zarazem wytrawnego parlamentarjusza» następujące uwagi:

„Sądzę wypadki wiedeńskie inaczej, jak niektóre nasze gazety i „Czas“ krakowski. Ustąpienie przed obstrukcją czynną i tego rodzaju, na którą niema parlamentarnej kwalifikacji, jest ustąpieniem przed rewolucją, bo to obstrukcyoniści przenieśli opór mniejszości na ulicę. Co raz się w taki sposób udaje, będzie naśladowane i to znaczy początek końca Austrii. Trzeba było sposobem, jak regulamin, przeprowadzić prawo, zawieszając konstytucję na pewien czas; gdyby tego była powstała rewolucja uliczna, uskromić ją kilku kompanjami piechoty i tyle puścić krwi, żeby się uspokoiła. Na to niewiele potrzeba z terazniejszą bronią. Powaga rządu byłaby uratowana i powaga większości w niej. Skoro bowiem mniejszość zwycięża, to w systemie konstytucyjnym nazywa się to — anarchją“.

«Dzien. Pozn.» odpowiada:

„Na to jednak potrzeba było, żeby się cesarz zgodził, a większość bezwzględnie utfała rządowi“.

Potrzeba było i innych rzeczy: najpierw większości $\frac{2}{3}$ głosów, jak tego wymaga konstytucja, potem przeprowadzenia dyskusji, bo uchwalenie «sposobem, jak regulamin», nie byłoby ważne, następnie $\frac{2}{3}$ głosów w Izbie panów, sankcji cesarskiej i — męża stanu, «ciętego», a o lekkim sercu, gotowego «puścić krwi» byle utrzymać się u władzy. «Puszczanie krwi» własnym poddanym bywa czasem koniecznością państwową, straszną koniecznością, której wywoływanie byłoby rzeczą zbrodniczą.

Tę samą ocenę, co w prasie galicyjskiej, znajdujemy również i w warszawskiej, z której przytoczymy parę charakterystycznych głosów.

«Słowo» zwraca uwagę, że opozycja, przed którą ustąpił hr. Badeni, popierana przez nieurzędowe Niemcy, pcha Austrię w paszczę germanizacji i centralizmu. *Rabies teutonica* pracowa-

ła, zdaniem «Słowa», ku chwale i potędze Germanji *zjednoczonej* i dlatego ces. Franciszek-Józef tak serdecznie uznał zasługi hr. Badeniego «w interesie całości państwa».

«Kur. Warsz.» nie szczędzi pochwał hr. Badeniemu:

„Rządy hr. Badeniego były logicznym rozwinięciem myśli równouprawnienia ludów austriackich, która jest koniecznością dziejową Austrii i prędzej czy później wcielić się musi w formy ściśle określonego federalizmu. Hr. Badeni młotem cyklopa wybił pierwszy wyłom w twierdzy teutońskiej, w *stłumionych* swych rozporządzeniach językowych“.

«Wiek» czyni pewne zastrzeżenia: «A zatem drugi akt tragikomedji wiedeńskiej już rozegrany—rozpoczyna—hr. Badeni ustąpił. Niemcy tryumfują».

Wobec zwycięstwa pięści jednak, „gdyby nawet udało nam się stłumić ten żal, łatwo w położeniu naszym zrozumiałby, że znów niemieckość święci porażkę słowian, pozostanie zawsze w duszy protest człowieka kultury przeciw tryumfowi bandytyzmu“.

Więc choć nie ma «Wiek»

„żadnej predylekcji dla fizjognomji politycznej Badenich i Abrahamowiczów“.

choć „działalność polityczna hr. Badeniego nie budzi w nas żadnego entuzjazmu, że tu i owdzie w naszych artykułach politycznych zastrzegaliśmy wyraźnie stanowisko odmienne, ale nie solidaryzujące się bynajmniej z tą grupą pism galicyjskich, które chwilę obecną uważają za właściwą, aby wraz z Niemcami uderzyć w okrzyk tryumfalny: *Pereat Badeni!* Zapominać nie wolno, że kapitulacja obecna to nie tylko zwycięstwo pięści, ale zwycięstwo pangermanizmu. W tym duchu przemawiają nawet półrządowe organy berlińskie, które w dymisji hr. Badeniego upatrują hańbę dla „wszelkich apetytów słowiańskich“ i dla wszelkich zachcianek emancypacyjnych tych narodowości, którym idea bismarkowska piętno niemieckości narzucić się stara. Jest to porażka moralna zarówno dla Czechów, jak dla Polaków, i wobec niej wszelkie postronne motywy zatknąć powinny“.

Najenergiczniejszym tonem przemawia «Niwa», która artykuł swój kończy temi słowy:

„Przy ogromie dobrych chęci i dużej pracy wypadki falałaly Badeniego i zmyły go z powierzchni, może na zawsze... Namienikiem Galicji będzie jeszcze raz wtóry, ale prezesem ministrów trudno. Jedno przecież zostanie mu trwała pamiątka: wdzięczność Słowiańszczyzny, której dał bodźca do zmierzania się ze światem germańskim. Sam padł w tej walce, lecz przyjdą po nim inni, którzy zgrotują teutonom... Grunwald“.

Na tem zamykamy wyjątki z prasy polskiej o upadku hr. Badeniego, świadczące chyba dość wymownie, że całe dziennikarstwo polskie zgodnie ocenia zasługi byłego szefa rządu austriackiego około obrony równouprawnienia słowian i zgodnie pragnie widzieć i nadal posłów polskich na tem samem chlubnem, bo zagrożonem stanowisku.

Prasa zagraniczna.

O prasie wiedeńskiej niewiele mamy do powiedzenia, choć najszerzej rozpisywała się o przesileniu. Organy lewicowe pozostały na znanych swych stanowiskach i powtarzają te same wieczne śpiewki. Oto jedna próbka, wyjęta z «N. fr. Presse»:

„Jeśli prawica nie nauczyła się niczego po wypadkach, które zwróciły na się niepoehlebną uwagę Europy i upór jej jeszcze się wzmógł, jeśli obstate przy swem skrypcie shylokowym, który bezprawnie, wbrew ustawom, wymusiła na bezsumiennem ministerstwie i chciałaby policjantami usmierzać mniejszość, to ściąga, boimy się, największą hańbę na swą głowę“.

«Deutsche Ztg» równie bombastycznie rozwodzi się nad «prawami Niemców», dodając, że polacy się wahają, czesi drżą, a katolicy znikają. «N. fr. Presse» grozi również hr. Gautschowi, że «zachwiać się może coś więcej, niż gabinet» (!). «N. W. Tagblatt» powiada, że Niemcy liczą jedynie na siebie samych, na «proch, który trzymają wciąż suchy». Zresztą «przyjazne» rządowi dzienniki wiedeńskie zmieniały z dnia na dzień swą barwę, wyczekując nowego «natchnienia». Wyjątek stanowi «Tagblatt» Szepsa, oceniający w gorących słowach zasługi hr. Badeniego:

„Gdyby hr. Badeni potrzebował — pisze «Tagblatt» — wogóle pociechy, to znajdzie ją w sobie samym, w przeświadczeniu, że pragnął działać jak najdobro dla monarchji, któremu z wiernym oddaniem służył, dla państwa, którego podstawę chciał utrzymać dla ludów, które się starał przekonać o potrzebie zgody i pokoju. Stojąc wobec dylematu, albo w najbezwzględniejszy i straszny sposób bronić powagi rządu, albo przez swe ustąpienie przyczynić się do uspokojenia wzburzonych namiętności — hr. Badeni postąpił jak człowiek serca, ustępując tak nagle. Do końca pragnął działać jak najlepiej“.

Czeska «Politik» zamieszcza artykuł pod tytułem «Badeni». Staroczeski organ podnosi, że hr. Badeni całe życie był wiernym sługą korony i główną jego myślą było dodanie jej blasku. O polityce hr. Badeniego wyraża się «Politik», że obok najlepszych chęci, zaćności i uzdolnienia, zdradzał pewną chwiejność, skutkiem nieznanomości stosunków parlamentarnych i był za wiele urzędnikiem:

„W każdym razie spokojniejsze czasy wydadzą o hr. Badenim sprawiedliwszy sąd, aniżeli go wydają obecnie w czasie ogólnego wzburzenia. Rzeczelnie też sobie zasłużył na to, żeby imię jego po wsze czasy wymieniane było ze czcią i uznaniem. Przywiązane są przecież do jego imienia wielkie dzieła ustawodawcze, nad których dokonaniem poprzednicy jego napróżno siły swoje zużywali. Należy zaznaczyć, że to była właśnie „polska era“, która, podług projektu polaka Rittnera, dała Austrii reformę wyborczą, reformę, której nawet Taaffe nie potrafił przeprowadzić, i która upadek jego spowodowała. Polska to era doprowadziła do skutku konieczne reformy podatkowe według planu polaka Bilińskiego, godnego następcy naszego niezapomnianego przyjaciela Dunajewskiego. Dochodzi do tego jeszcze kodeks procesów cywilnych i kodeks karny, oprócz całego szeregu drobniejszych dzieł reformy. „Polska era“ zalicza się tedy do najplodniejszych, jakie kiedykolwiek miała Austria“.

„Nie będziemy mu robić zarzutów, przeciwnie pragniemy teraz także, właśnie teraz zaznaczyć, że go nasz naród będzie miał zawsze w przyjaźnej i wdzięcznej pamięci. Popęnił może wiele pomyłek i błędów, ale intencje jego były bez kwestji zawsze szlachetne. Jemu zawdzięczamy rozporządzenia językowe, a w nich umocnienie choć tylko częściowe naszego prawa“.

„Dziś jest hr. Badeni tylko zwykłym prywatnym człowiekiem, pozostał jednak tem, czem był, polakiem, członkiem bratniego nam

narodn. i już dlatego blizkim jest naszemu sercu".

W prasie niemieckiej zasługuje przede wszystkim na uwagę półurzędowa «Nordd. Allg. Ztg.», która zamieszcza inspirowaną korespondencję z Budapesztu, pełną zapewnień wzajemnej czułości między węgry i Niemcami i wzdychającą do tego, by

„obok narodowo-jednolitych (?) Węgrów niech będzie, jak dawniej, jednolicie niemiecka Austria, jako gwarancja wewnętrznej stałości monarchji i powagi na zewnątrz“.

W takiej Austrii nie byłoby oczywiście miejsca i na hr. Goluchowskiego i jego politykę, o co się pewno «Nordd. Allg. Ztg.» nie gniewała.

Wielce charakterystycznym jest odczytanie się półurzędowego paryskiego «Temps». Dziennik ten widzi największe trudności położenia w załatwieniu sprawy prezydjanej:

„Niemcy „zwycięzcy“ domagają się ustąpienia przewodniczącego. To ma być nagrodą, którą otrzyma p. Abrahamowicz za to, że oparł się tyłu barzonu, tyłu wściekłym napastom? że tyle podjął trudów i tyle zniósł obelg? Łatwo zrozumieć można, że prezydent i większość opiera się przyjąć tak haniebną kapitulację. Byłoby to przyznaniem, że obstrukcja była w swem prawie, że poprawnie postępowali Wolf i Schoenerer, gdy... i t. d.“.

Organ francuzki, pamiętając, jak ostrym jest regulamin Izby francuzkiej dla posłów, w niecierpliwym nieporządku, zapytuje:

„Czyż ma być cofnięta ta łagodna znana regulaminu? Byłoby to danie atutu w ręce zawodowych szaleńców, mistrzów parlamentarnej epilepsji“.

«Figaro», który stale popierał hr. Badeniego, przypomina list Mommse- na i twierdzi, że słowianie nie chcą dać się wytepić dla przyjemności niemieckiego historyka:

„My osobiście otrzymaliśmy z Wiednia kilka zaszczytnych listów z obelgami, w których, że zamaskowani Niemcy wyrzucają nam nasze stałe w podtrzymywaniu hr. Badeniego, to jest człowieka, który w radzie ces. Franciszka-Józefa przedstawiał u władzy sprawiedliwość, przewidywanie przyszłości i poszanowanie prawa. To, na co patrzymy, nie jest potęm, by znieść nasze przekonania, a tem samem nasze stanowisko“.

«Figaro» jest zdania, że poparcie cesarskie i hr. Goluchowskiego, który rzekomo doradzał ustąpienie hr. Badeniego, wystarczyłoby było do zażegnania burzy:

„Przyszłość monarchji jest w grze. Nie popłynę się już pod prąd strumienia, w który się skończyło. Co myśli o tem dzisiaj hr. Goluchowski? Co myśli nawet teoretyk Mommse- n“.

Wręcz przeciwnie sądy znajdujemy w «Indépend. belge», która za «Nene fr. Presse» stale powtarza wszystkie kłamstwa i obelgi na hr. Badeniego, prawicę i słowian.

OBJAWY ZBLIŻENIA SIĘ

SŁOWIAN.

Z pomiędzy licznych objawów, dowodzących, że upadek gabinetu hr. Badeniego i zachowanie się Koła polskiego wywołało zbliżenie się ludów słowiańskich w Austrii, wymieniamy parę faktów ważniejszych.

Rada miasta Lublany wysłała do prezydenta miasta Lwowa następujący telegram:

„Świetne prezydium królewskiego stołecznego m. Lwowa.

„Będąc upoważniony przez Radę miejską stołecznego miasta Lublany, mam cześć zawiadomić, że ta Rada na dzisiejszem osobnem posiedzeniu uchwaliła jednogłośnie wyrazić swoją radość z powodu solidarnego postępowania posłów w Radzie państwa polskiego i słoweńskiego narodu, w oczekiwaniu, że tych posłów na przyszłość, która z pewnością dla austriackiego słowianstwa dni walk przyniesie, nie nie rozłączy.

„Również proszę świetne Prezydium, aby łaskawie raczyło zawiadomić Radę miasta Lwowa o zapewnieniu naszych najgorętszych i serdecznych sympatji dla szlachetnego polskiego narodu.

Ivan Hribar, prezydent“.

Powyższa depesza wystosowana była po polsku. Pan prezydent Małachowski odpowiedział niezwłocznie również po polsku. Odpowiedź ta brzmi:

„Świetne Prezydium m. Lublany— do rąk prezydenta JW. Ivana Hribara.

„Za cenne dla nas słowa uznania i sympatji serdecznie składam dzięki. Łączę zapewnienie, że naród polski nigdy nie zezdzie z obranej drogi obrony uprawnienia ludów słowiańskich, stanowiących większość w państwie austriackiem i wytrwale prowadzić będzie nadal walkę o wyzwolenie tych ludów z pod nieuprawnionej hegemonji mniejszości niemieckiej. Skupione pod sztandarem tej idei ludy słowiańskie muszą zwyciężyć. Cześć i pozdrowienie!

„Prezydent król. stol. miasta Lwowa Małachowski“.

Depesze te, odczytane na posiedzeniu lwowskiej rady d. 2 b. m., przyjęto hucznymi oklaskami.

Następnie prof. Radziszewski wniósł następującą rezolucję:

„Zważywszy, że niemiecka opozycja w Radzie państwa, za pomocą brutalnych gwałtów, podkopujących podstawy parlamentarnego życia, a świadczących o zdziwieniu obyczajów politycznych— prowadziła walkę nie o rzekomo naruszone prawa narodowe Niemców, lecz o nieuprawnioną hegemonię przewagę Niemców nad narodami słowiańskimi;

„Zważywszy, że Koło polskie w Radzie państwa zajęło w tej walce jedynie z politycznymi tradycjami i interesami naszego kraju i z jego charakterem zgodne stanowisko po stronie narodowości, dążących do wyzwolenia się z pod hegemonji niemieckiej;

„Zważywszy wreszcie, iż projekt adresu, przez Koło polskie wraz z innemi klubami prasy przyjęty, zawiera program, dążący do obrony i utrwalenia praw narodowych i do nadania naszemu krajowi tego samorządu, którego kraj przez swą reprezentację od początku życia konstytucyjnego się domagał, a który zgodny jest ze wspólnymi interesami i intencjami Monarchji, wypowiedzianemu w dyplomie z d. 20 października 1860 r.

„Rada królewskiego stołecznego miasta Lwowa, przekonana, że Koło polskie i nadal «iernie, wytrwale i skutecznie bronić będzie praw narodowych i programu samorządu, wyraża posłom miasta Lwowa i Kołu polskiemu uznanie i zaufanie“.

Przeciwko tej rezolucji wystąpił p. Rewakowicz, redaktor «Kurjera Lwowskiego», broniąc zachowania się obstrukcjonistów.

Prezydent poddał oba wnioski pod głosowanie. Rezolucję prof. Radziszewskiego uchwaliła rada 59 głosami, zaś za wnioskiem p. Rewakowicza głosowało 5 radnych, a mianowicie: wnioskodawca, dr. Mahl, dr. Reiss, prof. Ciesielski i kupiec Drexler.

Koło literackie we Lwowie wysłało na wiadomość o wypadkach w Pradze następujący telegram:

„Burmistrz Podlipny, Praga.

„Przerażeni krwawą wieścią i zasmuceni Waszem nieszczęściem, przesyłamy Wam zapewnienie bratnich uczuć i wyrazy współczucia“.

Lwowska młodzież akademicka wysłała, na wiadomość o zajściach, telegram do studentów czeskich z wyrazami sympatji i współczucia.

Uniwersytecka młodzież krakowska, na wiadomość o przejeździe hr. Badeniego do Warszawy, wyjechała do Trzebin, gdzie b. prezesa gabinetu powitała grzmiącemi okrzykami. Po powrocie urządzono uroczysty pochód przez miasto i wysłano depeszę do studentów czeskich. Skutkiem przedłużania się gorących demonstracji, rektor Wszechnicy jagiellońskiej ogłosił odezwę, przestrzegającą przed gorączką polityczną. Owacje dla „naszego znakomitego męża stanu“ nie powinny wyrodzić się w zaburzenia, śladem chępczących się „wyższą kulturą“.

Prof. Balzer otrzymał od d-ra Riegera list dziękczynny za odprawę, daną Mommse- nowi.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Według ostatnich wiadomości, które nas doszły, rokowania bar. Gautscha ze stronnictwami nie doprowadziły do skutku. Niemcy odrzucili pojednawcze wnioski Czechów. Wobec tego przewidują w Wiedniu rozwiązanie Izby i nowe wybory, lub odroczenie jej do marca. Tymczasem bar. Banffy wniósł ma w sejmie węgierskim przedłużenie ugody, z zachowaniem status quo przez rok jeden. Cesarz Franciszek-Józef oznaczył ma, w jakich częściach Austria i Węgry przyczyniać się mają do wspólnych wydatków. Stanowcze kroki, w celu uregulowania stosunku Węgier do Austrii, podjęliby dopiero węgry, gdyby w ciągu pierwszego kwartału przyszłego roku austriacka Izba ugody nie uchwaliła. Stronnikom Kossuta przypisują zamiar zastosowania obstrukcji w sejmie węgierskim, by uniemożliwić tymczasowe załatwienie sprawy przed nowym rokiem.

ECHA ZACHODNIE.

Chicago, 10 listopada.

[Zjazd dziennikarzy i przyszła liga słowiańska. Dom emigracyjny w Now-Yorku. Książki polskie w Milwaukee i Detroit. Przemysł polski. Akcja litwinów. O ślubach Polaków z przedstawicielami innych narodowości].

△ Faktem, dość szeroko omawianym zarówno w prasie polsko-amerykańskiej, jak i w ogóle słowiańskiej w Stanach Zjednoczonych, jest odbyty niedawno w Cleveland (Ohio) t. zw. zjazd słowiańskich dziennikarzy. Byłby to może pomysł niezły, gdyby odpowiednio został wykonany.

Prasa słowiańska, reprezentująca jakie 3—4 miljonów Polaków, Czechów, Słowaków, Rusinów, nawet Rosjan, zamieszkałych w Ameryce północnej, jest stosunkowo liczną i znalazłaby sporo interesów wspólnych, spraw do załatwienia, równie gorąco wszystkie szczepy obchodzących. W szeregach tej prasy znajdujemy przeszło 30 pism i pisemek pol-

skich, około 30 gazet czeskich (5 codziennych, a mianowicie: 3 w Chicago, 2 w New-Yorku), kilkanaście pism słowackich, kilka rusińskich, jedno ruskie. Ogółem przeszło 80 organów.

Otóż w Cleveland zgromadziło się za ledwo 17 dziennikarzy słowiańskich i to 9 słowaków, 5 Czechów, 3 Polaków. Rusinów ani Rosjan nie było wcale. Zjazd więc, stanowczo nieproporcjonalny do ilości organów prasy i do ich znaczenia, uważać należy za chybiony. A był on takim dla tego, że *primo*, zwołany został niespodziewanie, bez szerszego omówienia kwestji uprzednio i *secundo*, że zwołującą była osobistość mało sympatyczna dla większości Słowian, wydawca „Amer. Slovenskich Novin“, p. Rownianek. Dość powiedzieć, iż jegomość ten w ciąglej znajduje się wojnie z klerem katolickim, a na szpaltach jego gazety nie zaschły jeszcze ostatnie wymysły, miotane na Polaków. Nie dziw też, że najpoważniejsze gazety polskie i czeskie usunęły się od zjazdu, na którym same „Amer. Slov. Noviny“ były reprezentowane przez pięciu ludzi.

Ostatecznie zresztą nic złego na zjeździe się nie stało. Przeciwnie, przebieg jego, pomimo obecności sprzecznych zupełnie żywiołów, bo katolickich i radykalnych, był spokojny i dość poważny. Polaków uwzględniano o tyle, że wice-prezesem zjazdu został redaktor „Dziennika Chic.“ p. Kaz. Neuman, a pamięci zmarłego około tego cza i s. p. Wład. Smulskiego, oddano cześć. W rezolucjach zalecono rodzicom słowiańskim posyłanie dzieci do szkół parafjalnych, a więc narodowych, przynajmniej do 14 roku życia; wyrażono współczucie rodzinom ofiar zbrodni, spełnionej przez szeryfa Martina w Lattimer, w Pensylwanji i wezwano o pomoc dla nich; zalecono powiadamianie Amerykanów o ruchu religijnym, politycznym i społecznym Słowian. Najważniejszym punktem zjazdu było utworzenie stowarzyszenia dziennikarzy słowiańskich, do którego przystąpili wszyscy obecni i któremu postawiono za główny cel, przyczynienie się do zwolania wieca wszechsłowiańskiego i utworzenia ligi wszechsłowiańskiej w Ameryce.

To stanowi *pointe* zjazdu.

Różnie można wróżyć o przyszłości tego pomysłu; ale przyznać należy, że myśl to nowa i ciekawa. W epoce, gdy stosunki ogólno-amerykańskie o tyle się zepsuły, że możebne są zbrodnie w rodzaju spełnionej w Lattimer, bronione publicznie przez niektóre organy prasy amerykańskiej, gdy ferują się bezceremonjalne wyroki potępienia na motłoch brudny i barbarzyński, na tych „Slavs“ dzikich i niecywilizowanych, którzy jakoby jawną stanowią zakazę wolnej Ameryki,—w takiej epoce konsolidacja słowiańska, która by potrafiła występować energicznie w obronie pokrzywdzonych i spotwarzanych Słowian, wielkie mogłaby oddać usługi. Czy jednak da się ona urzeczywistnić?... Ostre głosy zawiści, bezwzględnej krytyki, partyjnych interesów, już dziś odzwajające się ze wszystkich stron, każą o tem wątpić tem bardziej, że, jak z góry rzekliśmy, sprawa cała poczęta została—nietaktycznie.

Tyle o przyszłej lidze wszechsłowiańskiej. Przejsz teraz wypada do spraw ściśle polskich.

Faktem bardzo pocieszającym, chociaż już nie najnowszym, jest ponowne przy-

wrócenie do życia polskiego Domu emigracyjnego w New-Yorku. Dom ten istnieje z przerwami już od roku 1891, utrzymywany ofiarnością prywatną, głównie kleru polsko-amerykańskiego. Kilkakrotnie upadał dla braku funduszy, a chwilami, ze względu na niewłaściwe traktowanie imigrantów i smutne niekiedy w nim zajścia, niemną cieszył się sławą. Ostatni raz upadł w początku r. b. Obecnie jednak Dom powstał i odrodził się na nowo. Na życzenie arcybiskupa Corrigan oddany został w zarząd polskim siostrm zakonnym, cieszącym się zasłużoną opinią gospodarności. Dom rozwija się teraz bardzo pomyślnie, a zarząd siostr wyklucza wszelkie prawdopodobieństwo zajść skandalicznych, których sceną bywał poprzednio ten przytułek dla imigrantów.

Obecny adres Domu jest następujący: ul. Morris Nr. 3, New-York.

Jak wiadomo, biblioteki publiczne miejskie w miastach Chicago i Detroit posiadają polskie oddziały, złożone każdy z paruset tomów wyborowych książek naszych, a te oddziały oddają wielkie usługi zamieszkałym tam Polakom. W kierunku tym zrobiono dwa nowe nabytki. Oto oddział polski w Detroit (Michigan) został wzbogacony w tych dniach świeżym transportem 150 najnowszych wydawnictw. Nadto rada miejska m. Milwaukee (Wisconsin), gdzie zamieszkuje do 40 tys. Polaków, postanowiła wzbogacić bibliotekę 310 nowymi tomami książek polskich. Rzecz zresztą nie przeszła bez walki. Jakiś Niemiec, superintendent biblioteki, raczył powiedzieć, że „niema polskich książek, wartych czytania“. Dostał za to cieżki od gazet milwauckich, które, korzystając ze sposobności, dały w swych szpaltach cały, skrócony naturalnie, kurs literatury polskiej. Sienkiewicz ze swem „*Quo vadis*“ był na pierwszym miejscu.

Dodać wreszcie należy, że i biblioteka publiczna w m. Buffalo (stan New-York) pozyskać ma wkrótce spory oddział polski.

Są to fakty niewątpliwie dodatnie. Do tejże kategorii należą i liczne zresztą objawy rozwijania się polskiego przemysłu w Ameryce. Polacy tutejsi to prawie wyłącznie robotnicy, w najlepszym razie drobni przekupnie i szynkarze; to też fakt założenia polskiej fabryki zawsze jest godnym zaznaczenia. Dwa takie fakty możemy zanotować odrazu. W Chicago pp. Lisiewski i Trojanowski założyli fabryczkę wyrobów żelaznych, używanych przy budowlach, w New-Yorku pp. Leśniowski i Krahnke, fabrykę fortepianów. Powodzenia!

W tych dniach w Filadelfji odbyła się ważna sesja Związku litewskiego w Ameryce. W rezolucjach potępiono szeryfa Martina, który sprawił rzeź górnikom polskim, słowackim i litewskim; nadto wyasygnowano, na wzór Związku nar. polskiego, 1,000 dol. na koszt procesu z szeryfem i jego współnikami, oraz na wsparcia dla wdów i sierot po wymordowanych górnikach. Związek zajmował się także sprawą drukowania książek litewskich czcionkami rosyjskimi w Cesarstwie, która to sprawa niedawno tak żywe wywoływała dysputy w prasie petersburskiej. Uchwalono w tej mierze jakiś protest.

Niektóre organy prasy polsko-amerykańskiej zajmowały się w ostatnich cza-

sach aktualną kwestją: Czy Polacy amerykańscy powinni się żenić z przedstawicielkami obcych narodowości? Detroitka „Prawda“ napisała w tej mierze, co następuje:

„Pielęgnowanie polskiego języka w polskich rodzinach nie jest rzeczą prywatną i dowolną... Polski „patryjota“, nie żeniący się z Polką i nie pielęgnujący polskiego języka w swej rodzinie, jest czemś potwornem“.

Gazeta detroicka sądzi, że taki mąż nie powinien być wybierany na urzędy „patryjotyczne“—i ma rację. Swoją drogą, zabraniając bezwzględnie Polakom żenienia się z przedstawicielkami obcej narodowości, idzie trochę za daleko. Wybaczyć to jej zresztą należy, jeśli się weźmie pod uwagę tak częste, niestety, wypadki wychowywania dzieci „patentowanych“ polsko-amerykańskich patryjotów na Amerykanów, nie umiejących słowa po polsku.

Ego.

Paryż, 1 grudnia.

[Jubilansz pani Duchńskiej. Wizyta u p. Edmunda Chojeckiego. Dzieje „Alkhadara“. „Revue de France“ o kobietach].

△ Pani Duchńska mieszka przy ulicy Passy Nr. 84, w skrzydle dawnego pałacu królów francuzkich, zwanego „la Muette“. W ubiegłą niedzielę cała kolonja polska w Paryżu zebrala się w tych salonach, by uczcić pięćdziesięcioletni jubileusz jej literackiej działalności. Szczególny zbieg okoliczności! Niemal w tych samych pokojach, w których ongi odbywały się wyuzdane orgje Bejencji, zgromadzili się przedstawiciele najróżniejszych warstw społecznych, by oddać hołd poetce, o której dziełach Lewestam pisał przed 30 laty: „Wysoka moralność, rozlana po wszystkich jej powieściach, tkliwość obrazów, rzewność uczuć czynią z nich jedną z najzaczniejszych ozdób teraźniejszej literatury. Z tą czystością pojęć zostaje również w zgodzie wprawność i czystość formy“...

Wszystkie pokoje pełne były wieńców i koszów kwiatowych, na tacach stopy depesz, przysłanych ze wszystkich stron polskiej ziemi. Zasługi sędziwej jubilatki podnieśli w gorących a wymownych słowach ksiądz Tański w imieniu kapłanów polskich, p. Józef Gałęzowski, jako prezes Muzeum narodowego w Rapperswyłu, p. Krauz, jako przedstawiciel studenckiego stowarzyszenia w Paryżu „Spójnia“, wreszcie prof. Gasztowtt. Rozrzewniające wrażenie wywarły deputacje panien z Hotelu Lambert i sierot z zakładu św. Kazimierza. W dziejach tych instytucyj imię pani Seweryny Duchńskiej, jako opiekunki troskliwej i gorliwej, zapisane będzie złotymi zgłoskami.

Lecz oto cisza zaległa salony, poetka, o której Lelewel wyraził się, że „urok jej wiersza mię przejął i słodyczą napoił, w strapieniach żywota pociechą się stał“... silnym jeszcze i dźwięcznym głosem odpowiada na wygłoszone przemówienia:

Dzięki wam, dzięki, za mi towarzysze
Pielgrzymki moje...

I dalej mówi p. Duchńska:

...Bo czem piosenka? Tajemnicze echo,
Ona to szczerem bratnich serc odbiciem,
O tyle warta - gdy zadrgnie ich życiem.

Przy tej sposobności muszę zaznaczyć, że niedawno wyszedł nowy tom poezyj p. Duchńskiej, niepospolitych pod względem szlachetnej tendencji, uczucia i formy.

P. Skiński, redaktor „Tygodnika Młód i Powieści“, powziął myśl zaznajomienia czytelników swego pisma z „Alkhadarem“

Edmunda Chojeckiego—i prosił mnie o pośrednictwo. „Alkhadar“, napisany pięknym i czystym językiem, jest bezsprzecznie bardzo dobrą powieścią dawniejszej doby, z różnych zaś powodów młodsze nasze pokolenie niezmiernie mało zna to klasyczne poniekąd dzieło. Jak wiadomo powszechnie, Edmund Chojecki od czterdziestu lat już przestał pisać po polsku, wydał natomiast wiele powieści i dramatów francuskich i, jako Charles Edmond, zajął poczesne miejsce w literaturze francuskiej. Piastuje przytem jedno z naczelnych miejsc w redakcji poważnego paryskiego „Temps“. Był bibliotekarzem senatu, co skłoniło p. H. Becque do publicznej nań napaści, że obcy korzystają z francuskich posad.

Udałem się do Belle-Vue pod Paryżem, gdzie w pięknej, własnej willi, otoczonej obszernym ogrodem, zamieszkuje latem i zimą autor „Alkhadara“. Dwadzieścia minut drogi koleją żelazną z Monparnasse.

P. Chojecki, wyniosły starzec o pięknej, białej brodzie, w ostatnich czasach silnie zapadł na zdrowiu i lekarze zabronili mu wychodzić na powietrze przez całą zimę.

— Jestem przykutą do fotelu—skarżył się—najgorszą chorobą, bo nieuleczalną: starością. Siedmdziesiąt sześć lat!...

Gdym wyjawiał cel mojej wizyty, sędziwy gospodarz ożywił się.

— Chodzi wam o „Alkhadara“? Mówi mi, że pamiętacie jeszcze o mnie. „Alkhadar“, to ostatnia moja powieść w języku polskim, jej los zdecydował mnie do pisanja po francuzku. Posłuchaj pan tej historii. Skończyłem „Alkhadara“ w roku 1853 czy czwartym, a pracowałem nad nim długo i mozolnie. Zdawało mi się, że stworzyłem rzecz dobrą. Udałem się tedy do księgarza polskiego w Berlinie, Behra, z propozycją, by wydał mą powieść. Odmówił mi. Zupański z Poznania także nie chciał. A zauważ pan, że już wówczas nie byłem wcale początkującym literatem, lecz miałem poważne prace za sobą. Ot, czasy takie były... Postanowiłem wydać „Alkhadara“ własnym kosztem w Paryżu. Zgadnij pan, ile rozeszło się egzemplarzy? Jeden, wyraźnie jeden, który notabene nabył August Cieszkowski. Przyznaj pan, że było czem zrazić się! Dopiero później księgarz Wolff z Petersburga zgodził się odkupić odemnie cały ów nakład, który zresztą w jego rękach rozszedł się dość szybko. Drugie wydanie ukazało się w Lipsku, nakładem emigranta Zienkowicza, mieści w sobie wszakże nazbyt wiele błędów i opuszczeń. Krótkimi słowy, „Alkhadar“ kosztował mnie wiele pracy i czasu, a przyniósł w rezultacie niemałą stratę materialną. Nie byłem dość bogatym, ażeby w tych warunkach mógł służyć dalej polskiej literaturze...

W dalszym ciągu zajmującej rozmowy mówił mi p. Chojecki o swoim stosunku do zamieszkałej w Paryżu emigracji.

— Nie mogłem się nigdy pogodzić z ich zapatrywaniem, stosunki nasze były stale naprężone. Ostatni raz zetknąłem się z nimi w 1869 r., o ile sobie przypominam, kiedy obchodzono stułtęni jubileusz utworzenia Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, czczono pamięć owej bohaterskiej walki o niepodległość, w której wzięli udział Kościuszko i Pułaski. W Paryżu wówczas utworzył się komitet, z Bohdanem Zaleskim na czele, celem wybijania pamiątkowego medalu i przesłania go za ocean. Zaproszono mnie do tego

komitetu, mój sposób myślenia był wszakże zupełnie inny... Moi panowie—powiedziałem im wtedy—wy stoicie wiecznie na zbyt wysokim stanowisku i wolacie: wszystko albo nie!—i historia wam zawsze odpowiada: nie!...

— Bo to, proszę pana, myśmy zawsze mieli genialnych bohaterów, którzy wyjmowali z ognia gorące kasztany dla innych. Natomiast brakło nam zdrowego, politycznego rozsądku. Kierowaliśmy się uczuciem, kiedy było potrzeba silnej męskiej logiki...

P. Chojecki okazał się dobrze poinformowanym o obecnym stanie umysłów w Królestwie polskim i oświadczył, że zachowuje niezmiernie wiele cześci dla p. Włodz. Spasowicza.

— Nie znam go osobiście, ale cenię bardzo. Gdybym nie był tak złamany wiekiem i chorobą, wziąłbym gorący udział w waszych polemikach. Ale za stary jestem, sił nie mam...

Poważna „Revue de France“ poświęciła swój ostatni zeszyt wyłącznie kobietom. Wśród kilkudziesięciu nazwisk różnorodnych autorek, które złożyły się na ten zajmujący tom, spotykamy dwie polki: panią Szelię i p. Krysińską. Pierwsza wystąpiła, jak zwykle, z artykułem w sprawie kobiecej, druga dała udatne dwa wiersze.

Stef. Kre.

Z nad Warty, w grudniu.

[Towarzystwo czytelni ludowych].

Δ Opinia społeczeństwa naszego przez ostatnie ćwierć wieku prowadzona była tak, że to, czem ją dziś zainteresowano, jutro już rzucano do rupieci, żeby znów coś nowego stawiać na porządku dziennym usiłowań społecznych. Tym sposobem dużo natworzono, dużo podjęto spraw, a wszystko stoi na słabych nogach, jedno towarzystwo drugiemu, jedna instytucja drugiej robi konkurencję, a cała najróżnorodniejsza praca wali się na jedne i te same barki, na jedne i te same kieszenie.

Dlatego nie dziwcie się, słysząc, że u nas tyle rzeczy kuleje. Zaangażowano społeczeństwo nasze w zbyt wiele stron, do zbyt wielu przedsięwzięć, a my, jeżeli liczebnie rośniemy, to stanowczo prawdą jest, że ofiarne sfery społeczne materialnie podupadają gwałtownie.

Ze wszystkich instytucyj najbardziej na takim stanie rzeczy cierpi Towarzystwo czytelni ludowych, prawdziwy dziś kopciuszek społeczeństwa polskiego pod panowaniem pruskim. Najrozmaitsze kółła, zamiast popierać to jedno główne i najważniejsze stowarzyszenie, co chwila wydają na świat nowe jakieś twory, któreby może w bogatym i silnym społeczeństwie były na miejscu, a u nas są zbyt ciężkim, opierającym się tylko na poszczególnych ambicjach, nie mogących pracować w wielkich ramach tego, co było utwierdzone, tylko ciągle szukają nowych „zasług“ na niwie pracy społecznej.

Ale stowarzyszenie to ma jeszcze drugiego, daleko większego nieprzyjaciela. Jest nim rozterka społeczna, wprowadzona do nas przez ruch ludowy i wyprawiane przezeń hałasy. Powstał cały szereg pism perjodycznych, które warstwy ludowe karmią nienawiścią do sfer posiadających, inteligentniejszych. To też jest dość ogólnym zdaniem, że nie warto (?) popierać Towarzystwa, szerzącego oświatę, jeżeli lud oświatę nabytą zużytkowywa w burzliwych, społeczeństwo rozsadzających objawach,

które zarazem niweczą poczucie solidarności narodowej.

Tym sposobem zmniejsza się z roku na rok ofiarność na cele czytelni, a z drugiej strony, jakby przez ironję losu, wzrasta w geometrycznym stosunku gwałtowna chęć czytania u ludu. Twierdzą bez przesady, że gdyby dziś wpłynęło do kasy Towarzystwa 100 tys. marek, nie starczyłoby to jeszcze na założenie tylu czytelni bezpłatnych, ile ich lud pożąda.

Wobec takich stosunków żywot prawdziwie suchotniczy pędzi to niesłychanie ważne Towarzystwo. W ciągu 12 lat swego istnienia, założyło ono na całym obszarze polskiego kraju, od Pucka i mazurskich jezior do Myśłowic, okragło 1,300 czytelni bezpłatnych. Mam właśnie pod ręką szczegółowe zestawienie z r. 1895, z którego wynika, że wtedy było w Księstwie 671 czytelni, na Szlązku 153, w Prusach zachodnich 210, w Prusach wschodnich (Warmja i Mazury) 66, w rozproszeniu po Niemczech 115 czytelni. Na założenie, utrzymanie i odnawianie tych czytelni wydano ogółem około 150 tys. m., a większość tej sumy złożyła się z jednorazowych wielkich darów i zapisów, które niekiedy dochodziły sumy 10 tys. marek. Regularne, drobne, ale ciągle składki skąpo wpływały z powodów wyżej wyrażonych. Trudno bardzo mianowicie przyzwyczaić lud sam do składkowania. Ponieważ organizacja jest taka, że na każdy powiat powołuje się t. zw. delegata, który znów mianuje w mniejszych okręgach kolektorów, bibliotekarzy, i tych równocześnie dozoruje, więc zrobiono próbę, że właścian mianowano na delegatów i kolektorów. Sposób ten zawiódł najzupełniej, bo właścianscy delegaci i kolektorzy zupełnie nie znajdowali należytej powagi u czytelników ludowych. Lud chętnie u nas bierze wszystko, ale dawać się jeszcze nie nauczył, ofiarność w tej sferze bardzo wolno się rozwija. Zdarzają się jednak wypadki, że i na weselach właścianskich zbierają się już drobne datki od gości ludowych na czytelnię.

Inteligencja daje tu i owdzie, płaci nawet niekiedy „strzałowe“ na polowaniach, ale wszystko to razem wzięte, nie może u nas usunąć t. zw. „głodu duchowego“. Zresztą dziwić się nie można, podatki u nas na cele solidarności narodowej są bardzo ciężkie. Otóż np. szereg towarzystw, na które obywatele polscy, po większej części jedni i ci sami płacą składki: Towarzystwo pomocy naukowej im. Karola Marcinkowskiego dla młodzieży męskiej, także Towarzystwo dla dziewcząt polskich, Towarzystwo przyjaciół nauk, Towarzystwa rolnicze, przemysłowe (stare i młode), gimnastyczne, Tow. czytelni, śpiewackie, dobroczynne św. Wincentego à Paulo męskie i żeńskie, żłobkowe, kolonij ferryjnych, pszczelnicze, ogrodnicze, gorzelnicze, urzędników gospodarczych, różne resursy towarzyskie, kółka właścianskie, nie licząc już różnych spółek, zabezpieczeń i t. d. i t. d. Tak biednemu społeczeństwu, jak nasze, trudno wszystkiemu sprostać, dlatego też żywot wielu instytucyj chłama, a przynajmniej nie rozwija się zadawalniająco.

Wracając do czytelni, jeszcze objaśnić muszę, jakie książki Towarzystwo rozpowszechnia. Ma ono dziś już bardzo pokątny katalog książek, przyjętych do użytku w czytelniach. Istnieje osobna komisja krytyczna, która czyta wszystkie książki, nadsyłane przez wydawców, i rozstrzyga,

czy książka stosowna dla ludu lub nie. Statutem wykluczone są wszystkie pisma i książki polityczne lub dyskutujące sprawy wyznaniowe, obrażające moralność i dobre obyczaje. Przyjmują się książki z działy historycznego, moralizującego, przyrodniczo-technicznego i wszelkiej beletrystyki. Najchętniej lud czyta książki historyczne, powieści (prozę), najniechętniej książki przyrodnicze i techniczne. Warszawskich podręczników rzemieślniczych wcale czytać nie chce. W komisji krytycznej każdą książkę kilku członków zwykle czyta, a na wspólnych zebraniach następuje wymiana zdań i zapada uchwała, czy książka wejdzie do katalogu, czy nie. Katalogiem tym objęte są zarówno wydawnictwa warszawskie, lwowskie (Macierzy), krakowskie, jak i poznańskie. Najchętniej Towarzystwo bierze książki tam, gdzie otrzymuje najwyższy rabat i najdłuższy kredyt. Obecnie winno ono różnym księgarzom około 10 tys. marek. Zarządy niejednokrotnie postanawiały nie kupować inaczej jak za gotówkę. Ale kiedy w kasie bywają pustki, a ze wszystkich stron podnoszą się głosy, wołające o pomoc, o założenie nowych, a odświeżenie dawnych czytelni, trudno się oprzeć pokusie korzystania z chętnie dawanego kredytu. Niejednokrotnie księgarze i wydawcy rzeczywiście za wiele ryzykują i na zbyt wielkie pokusy wystawiają zarząd zbyt wielką łatwością kredytu. W razie nagłego zamknięcia Towarzystwa, jak już raz było, ponieśli by niemałe straty, bo trudno byłoby zrealizować własność Towarzystwa, jakkolwiek jest wielka.

Właściwie tedy, to prawie w dzisiejszych stosunkach najważniejsze Towarzystwo żyje z dnia na dzień i czeka na dobrodzieję, który je z długów wyzwoli. Dotąd się to zwykle udawało, ale też położenie staje się coraz krytyczniejsze i musi się to urwać, od czego nas broń Boże!

Władze, przyznać to trzeba, dość względnie się zachowują wobec Towarzystwa. W pierwszych latach doznawało ono wiele dokuczliwości, zaczepki, procesów i płaciło kary, ale z czasem się władze przekonały, że cele Towarzystwa są czysto humanitarne, z wykluczeniem wszelkiej polityki, że rzeczywiście Towarzystwu chodzi jedynie o oświecenie i umoralnienie ludu. Na czele stają też sami ludzie umiarkowani i w tem umiarkowaniu wypróbowani, to też obecnie zaczepki i procesy ustaly. Wytaczano je głównie z powodu niby kontrawencji procederowej. Albowiem, wedle praw tutejszych, wszelkie wypożyczalnie muszą opłacać podatek procederowy, jeżeli wypożyczają książki za pieniądze. Znowu nie wierzo, żeby nasze czytelnie mogły być bezpłatne, żeby istniało 1,400 ofiarnych ludzi, którzy bez wynagrodzenia administrują czytelniami. Było procesów, przesłuchań, świadectw, przysięg bez końca, aż nareszcie przekonano się, że tak jest rzeczywiście, jak w statutach napisano i ta ofiarność nasza nie tylko uspokoiła, ale i zaimponowała władzom, że tylu ludzi tak wielkie trudy podejmuje bezpłatnie, a członkowie czytelni, bez względu na to, czy czytają książki z czytelni, czy nie czytają, płacą małą składkę roczną, czyli raczej płacić powinni. Najczęściej jednak i tej nie płacą.

Modest.

Kraków, 4 grudnia.

[Nastroj obecny. Manifestacje. Sprawy krajowe. Program wiejski socjalistów. Kroniecka].

Δ Nie wiem, czy to tylko przywidzenie—czy naprawdę wszyscy w Krakowie mają od dni kilku jakieś większe oczy,—w każdym razie podniecenie, przewidywania, strachy mniej więcej określone coraz wyraźniej opanowują umysły. Historje wiedeńskie denerwowały nas aż nadto długo. Upadek hr. Badeniego wywołał z jednej strony przygnębienie—z drugiej wrażenie wyswobodzenia się z sytuacji bez wyjścia prawie, z trzeciej wreszcie okrzyki niepowstrzymanej radości. Na tle tych wrażeń przejściowych góruje przeświadczenie, że wpływy polskie w rządzie centralnym na długo pogrzebane; że niesłychanie skomplikowane stosunki polityczne wymagają ręki nie tyle żelaznej, ile biegłej i zręcznej i że takiej ręki, a raczej głowy, niema obecnie w monarchji austriackiej.

Rozpetane żywioły szowinistyczne, rozpetane namiętności tłumu chronią się na jutro po upadku hr. Badeniego pod szlachetne hasła narodowościowe i wystawiają znowu na pierwszy plan te interesy i cele, które tak niedawno jeszcze manifesty socjalistyczne ogłaszały za przestarzałe i nie mające znaczenia wobec walki klasowej. Oby wierzyli w to przynajmniej sami socjaliści, oby i nadal trzymali na wodzy swoich zorganizowanych robotników, nie mieszkających się dotąd do zaburzeń czesko-niemieckich. Jak się zachowa Kraków? Słyszeliśmy nieraz pytanie to w dniach ostatnich. Brak Niemców był wprawdzie dla nas niemałą gwarancją spokoju, ale z drugiej strony obawialiśmy się, żeby instynkty tłumu podnieconego i zdenerwowanego nie zwróciły się w tę stronę, w którą zwracają się najczęściej nasze zaburzenia masowe, t. j. w stronę żydów, chociażby pod pretekstem sojuszu żydów z socjalną demokracją. Smutna ta ewentualność nie zdziwiłaby, niestety, tych wszystkich, którzy mają do czynienia z dzisiejszą prasą ludową, omawiającą niby wszechstronnie nędzę galicyjską, a prowadzącą coraz częściej wszystko do jednego mianownika—żyda.

Dotychczas jednak nie groźnego u nas niema. Pewna część młodzieży akademickiej i „pospolitaków“ urządziła przed uniwersytetem i na plantach demonstrację na cześć hr. Badeniego i manifestacyjnie powitała go na dworcu w Trzebini. Ale większość młodzieży lojalnej, ulegając wskazówkom naszych konserwatystów, wstrzyma się z pewnością od wszelkich hec ulicznych. Co do młodzieży socjalistycznej—nie ma ona chyba powodu dawać w tej chwili upust demonstracyjny swoim uczuciom, czy przekonaniom. Wreszcie pewna kategoria uczniów urządziła owacje przed redakcją antysemitki „Głosu Narodu“, wzywającego młodzież do manifestacji za przykładem Pragi. Prócz tego komers akademicki wysłał pozdrowienie telegraficzne do hr. Badeniego, depesze z wyrazami oburzenia dla Momse na i senatu uniwersytetu niemieckiego w Pradze, a także depeszę kondolencyjną do burmistrza Podlipnego. Oto są najcharakterystyczniejsze objawy krakowskiego ruchu. Projektowany w pewnych kółkach profesorskich adres do prawicy, a także adres klubu konserwatywnego—nie przyjdą do skutku, z powodu różności poglądów naszych uczonych na sprawy polityczne.

Zresztą czekamy, co dalej będzie. Hipochondrycy—(gdzież ich niema?) oczekują z pewną obawą wyroku trybunału w toczącej się sprawie o pobicie redaktora Ehrenberga, przypuszczając, że przypuszczalna surowość sędziów mogłaby pobudzić socjalistów do zbyt hałaśliwych objawów niezadowolenia, tem prawdopodobniejszych, że jutro zgromadzą się oni zapewne bardzo tłumnie, aby wysłuchać relacji p. Daszyńskiego o sytuacji politycznej.

Wobec powszechnego zajęcia wielką polityką, sprawy krajowe mało zwracają na siebie uwagi, a tymczasem otwarcie sejmu nastąpi już wkrótce, i na jego tle zetrą się znowu wrogie interesy i rozbudzone namiętności. Starcie się to może być tem gwałtowniejsze, że wielki „rezerwar nędzy“—Galicja, w roku obecnym wskutek klęsk żywiołowych w wyjątkowo smutnym jest stanie: 5 1/2 milj. złr. wynoszą szkody, wyrządzone jej w tym roku przez klęski żywiołowe, a zapomogi państwowe, niestety, nie ulżą jej biedzie w drobnej nawet części.

Idealiści nasi, w rodzaju p. St. Szczepanowskiego, nawołują do bardzo pięknych, ale odległych rzeczy: do oświaty, pracy, moralności, a tymczasem praktycy-socjaliści postanowili zabrać się energicznie do zorganizowania proletariatu wiejskiego—i do przypuszczenia energicznego ataku na „twierdzę szlachetczyzny“—sejm krajowy.

Stojalowczycy i ludowcy, zajęci teraz przeważnie wyborami do rad gminnych i powiatowych, wstąpią naturalnie w zapasy z socjalistami,—ale ci ostatni wierzą niewzruszenie w zwycięstwo swego hasła—bezwzględnej walki klasowej. Hasło to wyłączone jest z programu ludowców, a także i pojednanych obecnie z kościołem stojalowczyków.

Defraudacja Kieszkowskiego spowodowała wielkie zmiany osobiste, a w projekcie i zasadnicze, w zarządzie Towarzystwa ubezpieczeń. Sumy zdefraudowane mają być pokryte w przeważnej części z kieszeni jednego z naszych magnatów, a także z poborów emerytalnych Kieszkowskiego—ojca, który na ten cel swą pensję emerytalną ofiarował. W lonie uniwersytetu ukonstytuował się specjalny Komitet mickiewiczowski. Czytelnia dla kobiet urządza wieczór na cześć Seweryny Duchinińskiej. Wykłady Towarzystwa szkoły ludowej, zainaugurowane świetnym odczytem posła Szczepanowskiego, cieszą się ogromną frekwencją.

Zrzędu.

Δ Prusy wschodnie. W Kłajpedzie (Memel) odbyło się niedawno zebranie litewsko-konserwatywnego Towarzystwa wyborczego, na którym uchwalono postawienie w przyszłych wyborach do parlamentu własnych, litewskich kandydatów. Litwini tamtejsi popierali dotychczas kandydatów niemieckiego stronnictwa konserwatywnego. Na zebraniu tem jednak wszyscy mówcy podnosili, że zgadzając się z konserwatystami co do ogólnych wymagań państwowych, różnią się z nimi pod względem narodowym. Jeden z mówców wyraził się w sposób następujący: „My, litwini, płacimy na utrzymanie naszych kościołów i szkół, i na pensję dla księży i nauczycieli tak dobrze, jak każdy inny pruski obywatel, wysokie podatki, nie mamy jednakże równego prawa z nimi. Im nauka w szkole i kościele udzielana bywa w języku ojczystym, nam zaś w obcej, niemieckiej mowie. U nas często się ustanawia nauczycieli i księży, którzy o litewskiej mowie nie mają pojęcia, a jeśli mają, to nie

wystarcza uprawnionym żądanom, albowiem z ambony często słowo Boże głosi się tak po litewsku, że nawet najostrożniejsze ucho tego nie rozumie. Zwróciliśmy się względem tego do królewskiej rejencji przez deputacje i petycje, ale dotąd bez skutku. Zmuszeni więc jesteśmy, aby sobie prawo zdobyć, liczyć na własnych litewskich posłów do parlamentu. Dotychczas szliśmy za niemiecką, szczególnie konserwatywną partją; ale ostatnie wybory pouczyły nas, że jesteśmy potęgą, która może własnych posłów do sejmu i parlamentu posłać.

Imy mówca tak przemawiał: „Nam, litwinom, robią zarzuty, że nie chcemy nadal iść pospół z niemieckimi konserwatystami. Nie, moi panowie, tego też uczynić nie możemy, albowiem pomiędzy naszą partją, a partją niemieckich konserwatystów zachodzi ta różnica, że oni niemiecką, a my litewską narodowość utrzymać chcemy. Obie partje chcą się utrzymać, ale niemieccy konserwatyści chcą się nie tylko utrzymać, ale i rozszerzać. My zaś, litwini, nie chcemy naszej narodowości rozszerzać, tylko resztę narodowości, która nam przez naszych przodków, jako święta spuścizna przekazana została, utrzymać.

△ Berlin. W dniu 30 listopada, na posiedzeniu Koła polskiego w parlamencie, ukonstytuowało się takowe, wybierając: ks. F. Radziwiłła na prezesa, szamb. Cegielskiego na wice-prezesa, na sekretarzy: ks. Ad. Czartoryskiego i Jantę-Półczyńskiego. Wybrany kwestorem ks. Zdzisław Czartoryski, na czas pięcioletnia pozostaje w urzędzie. Do konwentu seniorów wybrało Koło ks. Radziwiłła. Do komisji parlamentarnej: księdza-pralata dra Jazdzewskiego i posła Czarnińskiego, na zastępców ks. dra Wolszlegiera i dra Rzepnikowskiego. Do niej należy z urzędu ks. Radziwiłł jako prezes Koła. Do komisji budżetowej wybrany ks.-pralat dr. Jazdzewski, do komisji rugów wyborczych ksiądz dr. Wolszlegier, do petycyjnej hr. Kwilecki.

△ Parana. Podczas gdy wychodzący nasi w Stanach Zjednoczonych uzyskali już w paru miastach utworzenie polskich oddziałów w bibliotekach publicznych i pozakładali liczne księgozbiory przy tamtejszych polskich towarzystwach, wychodzący polscy w Paranie żadnej dotąd biblioteki nie posiadają. By dać licznej ludności polskiej w Paranie (100 tys.) możność czytania polskich książek, „Gazeta Handl.-Gieogr.” porusza myśl, by wydawcy nasi do obowiązkowych egzemplarzy, które dają do bibliotek publicznych, dobrowolnie dodali jeden dla biblioteki polskiej w Kurytybie, stolicy Parany. „Gazeta” odwołuje się również do autorów polskich i redaktorów, otrzymujących książki do oceny, by zasilali polską bibliotekę w Brazylii.

PRASA POLSKA.

W «Kronice miesięcznej» listopadowego *Ateneum* poruszył p. L. Grendyszyński sprawę, którąby można za tytułować «Publicystyka a polityka». W polityce—powiada p. G.—potrzebne są dwie metody działania, dwa stronnictwa:

„Jedno czynne, działające, postępowe i drugie bierne, ostrzegawcze, krytykujące działalność pierwszego, ale krytykujące z całą życzliwością, dobrą wiarą i wiarą w dobrą wiarę strony drugiej. Gdyby chodziło o zwięzłą nomenklaturę, nazwałbym pierwsze stronnictwem *czynnym*, drugie—stronnictwem *krytyki*».

Ale—przypomina p. G.—w naszych stosunkach potrzebna jest nie tyle walka stronnictw, ile skupienie całej energii do przezwyciężenia niesprzyjających warunków.

„Gdybyśmy drobną część tego zapalu i tej zawziętości, z jaką się cenzurujemy i oskarżamy między sobą, zwrócili i zużyli na pra-

cę dodatnia ku poprawie warunków bytu, na walkę z ogromem trudności i przeszkód życiowych, jużbyśmy może usypali niejedną groblę, zabezpieczającą prawidłowy bieg rzeki dobra publicznego».

Dotychczas u nas kierunki myśli i pracy politycznej wyrażały się przeważnie w dziennikarstwie. Dyskusja o stronnictwach redukowala się zazwyczaj do sporu o programy pism, ztąd dziennikarze-publicyści uchodzą poczęli w oczach opinii za najbardziej powołanych, za najbardziej kompetentnych polityków. P. Grendyszyński takie pojęcia ma za mylne, a praktykę podobną uważa za szkodliwą. Polityka, to życie, to praca społeczna, to czyn; publicystyka, to słowo, to literatura. Dziennikarze niektórzy mogą być politykami, ale nie każdy dziennikarz z zawodu swojego jest politykiem. Dziennikarz, ograniczający działalność swą do pisywania artykułów i do spełniania technicznych manipulacji gazeciarskich, nie związany życiem pracą własną, doświadczeniem, umiejętnością, nie ma więcej kwalifikacji politycznych, niż np. aptekarz, nie wynurzający ani głowy, ani myśli po za laboratorium. Więcej nawet, zawodowy dziennikarz wnosi do polityki specyficzne pierwiastki, wielce niepożądane:

„Zawod dziennikarza nie tylko u nas, ale wszędzie, wyrabia pewne nalogi i właściwości, w zawodzie politycznym niezbyt pożądane. Wiele najprzód ścierb językowy, niepowstrzymana chęć do wywikłania wszystkiego na arenę dyskusji publicznej, nieraz ze szkodą samej sprawy. Powtórę, upodobania literackie, skutkiem których rzecz, wymagająca całej jasności i trzeźwości sądu, tonie nieraz w potokach łatwej swady, komunalów i efektownych zwrotów frazesowych. Nareszcie koteryjność, płynąca ze współzawodnictwa bądź publicystycznych ambicji, bądź zgola interesów wydawniczych, nie zawsze zgodnych z interesem publicznym. Skutkiem tych nalogów i specyficznych właściwości dziennikarstwa, jak nieraz najczystsza, najpoważniejsza sprawa schodzi do rzędu feljtonowego „tematu”, staje się przedmiotem mniej lub więcej udatnej „literatury”, aż w końcu niechybnie wybucha całą siłą zjadliwa i gorsząca kłótnia. I dziś, jak niegdyś w Dobrzyńskim zaścianku, o dobru pospolitem dopóki jest rada, nie można się rozmówić—wnet gotowa zwada».

W kraju naszym stan rzeczy pogorsza się przez warunki miejscowe.

„Ale u nas zaledwie parę pism może być uważanych za organy stronnictw, większość zaś jest tylko wyrazem poglądów pewnych kolek dziennikarskich, które „robią politykę” w swoich dziennikach, t. j. propagują pewne myśli na własną rękę. Ten brak łączności z jakąkolwiek akcją życiową zapewnia publicyście wielką swobodę zdania, ale zarazem niewątpliwie obniża doniosłość praktyczną jego działalności».

Pomimo takiego rozumienia rzeczy, p. G. nie neguje ważnej politycznej roli dziennikarstwa. «Wolna prasa, to jawność, to krytyka, to trybuna». Prasa może być niezmiernie ważnym czynnikiem politycznym, o ile wiąże się z akcją praktyczną pewnego stronnictwa—jeżeli zaś tego związku nie ma, pozostaje luźnym głosem publicysty. «I w pierwszym i drugim razie nie powinna mieć ani monopolu polityki, ani jej stery. Publicyści po-

winni robić publicystykę, ale politykę—politycy. Myśmy zdali całą politykę na dziennikarstwo i dlatego otrzymaliśmy w rezultacie więcej feljtonów ciętych, niż czynów, więcej stronnictw niechęci, niż pracy.

Pozytywne postulaty swoje p. G. streszcza tak:

„Społeczeństwo nie może, nie powinno kierownictwa spraw swoich powierzać dziennikarzom. Nad przebiegiem tych spraw czuwać powinni nie tylko polityczni rozprawiacze, lecz grupy działaczy praktycznych, nie deliberujące, lecz pracujące w sposób realny nad poprawą bytu społecznego. Wśród grup tych wytworzyć się powinni specjaliści nie do ogólnego politykowania, lecz do pewnych poszczególnych zagadnień i potrzeb społecznych. Takie grupy mogą się skupiać około pewnych pism—dopóki inne formy działania obmyśleć się nie dadzą. Ale bezwarunkowej dyrektywy w ręku dziennikarzy pozostawiać nie należy».

Wywody p. Grendyszyńskiego nie minęły w prasie naszej bez echa. Spotkaliśmy się z zaprzeczeniem ich w *Kurjerze Warszawskim* i z gorącym uznaniem w *Słowie* (Nr 279). Ostatnie uważa kronikę listopadową «Ateneum» za perłę szczególnie cenną «w epoce rozpanoszenia się frazesu i strojnego w maskę dobra publicznego samolubstwa».

„I sądzę—kończy sprawozdawca *Słowa*—że każdy dziennikarz-publicysta, prawdziwie o dobro swojego społeczeństwa dbający, chętnie podpisze abdykację z politycznego kierownictwa, gdy zobaczy u steru uzdolnionych ludzi czynu, garnących się do praktycznej pracy dla dobra kraju, w widokach zaspokojenia konkretnych jego potrzeb, i tem skwapliwiej pracować będzie w swojej drugorzędnej, pomocniczej roli».

My tak bezwzględnie na twierdzenie autora pisać się nie możemy. Ma on, naszym zdaniem, dużo słuszności, ale bodaj, czy w rozwinięciu słusznej myśli nie poszedł nieco za daleko. Polityka powinna być przede wszystkim pracą społeczną. Ludzie, w bibule zatopieni i z bibulą żyjący, mają dużo uzdolnień, środków i pobudeń do szkolenia pracy innych—prawda. Ale to głównie pochodzi ztąd, że człowiek jest ułomny: każde zajęcie, każdy stosunek do życia sprowadza pewne ułomności we wzroku, w uczuciach, w temperamentie. Jest jeden czynnik w życiu społecznym i we wspólnej pracy bardzo ważny, przez p. Grendyszyńskiego pominięty—myśl. Dziennikarze-publicyści, tacy nawet, którzy innych czynów, jak pisanie artykułów politycznych, nie znają, wykonywają jednak z konieczności pracę myśli, stają się teoretykami, przy robocie publicznej niezbędnymi. Dlatego mybyśmy literaturę polityczną, nawet dziennikarską, nie tylko włączyli do pracy politycznej, ale jej wyznaczili wcale poczesne, bynajmniej nie podrzędne miejsce. Ona wytwarza, rozwija lub paczy pojęcia i popędy—najważniejsze z czynników politycznej pomyślności. Ale oczywiście oddanie spraw publicznych w monopol dziennikarstwa byłoby wielkim grzechem.

Z innego całkiem powodu i z inne-

go punktu widzenia myśl, w pewnym stopniu pokrewną wywodom p. Grendyszyńskiego, wypowiedział Głos.

„Niewątpliwie czytamy w Nrze 49 tego tygodnika wymagamy za wiele od prasy. Pragniemy mieć w niej nie tylko informatorkę, nie tylko zwierciadło życia i jego obyczajów, nie tylko środek oddziaływania w kierunku pożądanym, ale wprost pośrednika w stosunkach między obywatelami a władzą, jakiś urząd pełnomocny do załatwiania najrozmaitszych interesów społeczeństwa. Prasa nie powinna uchylać się od tego i — jak dotąd zwykle się nie uchyla, ale wymagania przechodzą nieraz jej siły, będąc przytem zgoda niepożądanymi i nagannymi ze stanowiska dobra samego ogółu“.

O mądrości politycznej, mówi Prus w «Kronice tygodniowej» *Kurjera Codziennego* (№ 322). Szanowny feljetonista przypomniał sobie kolegę z drugiej klasy, który skrobał ciągle górną wargę scyzorykiem, w celu przedszego wywołania wąsów.

„Frant doczekał się wąsów, ale dopiero w siódmej klasie, co może spotkałoby go i w tym wypadku, gdyby nie odwoływał się do pomocy tępych scyzoryków“.

Innym razem widziałem chłopca mizernego, chorego, smutnego, który, niby wizytator, okładał się gramatykami i słownikami, a od lekcji z guwernantką przechodził do lekcji z guwernerem, aby zakończyć na korepetytorze. Ten znowu uczył się jednocześnie czterech języków!...

Poco go pani tak przeciąża? — nieśmiało zapytałem matki.

— Ażebym za młodu „posiadł języki“ — odparła dystygowana dama. Gdy nie posiadzie ich za młodu, nie posiadzie nigdy.

Biedak, zdaje się, że już w siedemnastym roku życia prawie „posiadł wszystkie języki“. Mówię: prawie... Zupełnemu bowiem nauczaniu się ich — śmierć przeszkodziła.

Przykłady te jasno pokazują: dlaczego *cierpliwosć* zalicza się do owoców Ducha Świętego. Każde bowiem zjawisko, na to ażeby się stało, wymaga czasu, którego nie nie zastąpić, nie przyspieszyć, nie odmienić. Kto zaś jest niecierpliwy, ten albo zgola niepotrzebnie będzie skrobał miejsce na wąsy, albo z wielkiem niebezpieczeństwem przeciąży się jałowemi pracami. Na wąsy trzeba czasu, na wyuczenie się języków także czasu, i nato, ażeby posiane zboże urosło, albo ogród zaczął przynosić dochody, albo ażeby las przydał się na budulec — także potrzeba czasu. A cóż dopiero mówić o reformach społecznych, z których niejedną zaszewia się przez całe pokolenie, a zbiera się bodaj że w trzecim!... Niekiedy znowu społeczeństwo podobne jest do ziemi ogrodowej, która żyzna, uprawiona i wypoczęta, czeka tylko na zasiew. Nawet i siewcy są, ale i co z tego, kiedy ogród zamknięty! Oto dlaczego potrzebna *cierpliwosć* i oto dlaczego zapisano ją między takimi cnotami, jak: miłość, wesele, spokój, dobroć, nieskwapliwość... Jezus, Marja! jakby to było doskonałe, gdyby nasi ludzie, w braku filozofii, mieli zwyczaj choć niekiedy zaglądać do Katechizmu!... I ażeby dowiadywali się choć ztamtąd, że, jeżeli kto nie potrafi zdobyć się na spokój, niech przynajmniej godzi się na nieskwapliwość!...

W *Przegl. Pedagogicznym* (№ 21) znajdujemy wzięty w cudzysłów tytuł bardzo długiego artykułu: «Życie dla dzieci». Autorka, p. J. Moszczeńska dowodzi, iż rodzice, żyjący wyłączenie dla dzieci, które znów poświęcają całą swoją pracę i siły i życie dla swoich dzieci i t. d., tworzą ogniwo bezużytecznego łańcucha, bo po za rodziną, za jej celami i potrzebami

istnieje społeczeństwo, a i wielce ważne stosunki, nie ze związków krwi wypływające.

„Miłość dla dzieci nie powinna degradować rodziców, lecz ich podnosić. Wiem, że wiele łatwiej to powiedzieć, niż w życiu przeprowadzić. Warunki bytu są teraz tak skomplikowane, że wszechstronnym obowiązkom nieraz podobać trudno i często zadowolnić się trzeba sumiennym spełnianiem choćby najbliższych. Jednakże powinniśmy sobie jasno zdawać sprawę z tego, że jest to konieczne, lecz bynajmniej nie ideal i nie norma obowiązująca. Chcąc dzieci dobrze wychować, lepszą przyszłość im zapewnić, a przez nie społeczeństwu ją przygotować nie powinniśmy żyć dla nich, bo choć to dla nas cel drogi bardzo — obiektywnie z wyższego punktu spoglądając, dosyć marny. Dzieci mogą być wszystkim dla nas, my wszystkim dla dzieci, ale cała rodzina, jako jednostka społeczna, nie przestanie być wielkiem, okrągłym, pustem zerem, jeśli coś, co leży po za nią, wartości jej nie podniesie. Życie trzeba mierzyć szerszą skalą: aby mu sens jakiś nadać, trzeba rozpatrywać w słonecznym świetle jakiegoś ideału, ku któremu kierują się nasze trudy, zabiegi i dążenia. W najmłodszych nawet latach dzieci mogą odczuwać jego ożywcze promienie, jeśli widzą, że życie rodziców ma jakieś dalsze i wyższe cele niż te, które się zamykają w obrębie ich własnego mieszkania. Nauczą się ich nie tylko kochać, lecz szanować i cenić i to nie dla bezpośredniego, praktycznego użytku, jaki przynoszą, lecz jako istoty, które są wyższe i doskonalsze, bo idą już tam, dokąd dzieci za nimi kiedyś podążać mogą“.

Temat to ciekawy, szczególnie jeśli go roztrząsać będziemy w oderwaniu od realnych warunków życia. Zdaje nam się, iż autorka nie zupełnie zdaje sobie sprawę ze znaczenia wielu frazesów, których użyła, nie mniej przeto wiele w jej artykule uwag ciekawych i słusznych. Juści że sporu nie może być, iż rodzina winna być sprzężona ze społeczeństwem, którego komórkę stanowi. W rodzinie żyć winny ideały, które przyświecają życiu narodowemu. Dobrą matką być może tylko dzielna, gorąca obywatelka. Prawda, święta prawda, ale ztąd nie wynika słuszność kazania pod adresem naszych ojców i matek, że się za wiele zajmują wychowaniem dzieci. Nie spodziewaliśmy się wyczytać tego w «Przeglądzie Pedagogicznym», nie przypuszczaliśmy, iż takie dowodzenie znajdzie echo i uznanie w prasie. Na miłość Boską, gdzie widzicie tych rodziców, żyjących dla dzieci? Są zapewne gdzieś takie święte rodziny, w nich też niewątpliwie płonie znicz miłości kraju, rośnie przeświadczenie o powinności poświęcenia pracy dla ogółu. Ale rodziny te nie są typem i wcale nie z nadmiarem trosk rodzicielskich waleczyć należy. Niezmierzony rozrost szkół freblowskich, gdzie wyprawiane są z domów zamożnych dzieci 4- i 5—10-letnie, dowodzi, iż matki u nas nie poczuwają się do obowiązku wychowywania dzieci własnych, że cenią swe nerwy, swe rozrywki więcej, niż przyszłość synów i córek. Saski ogród przepełniony jest w każdy ciepły dzień tłumami dzieci, pod opieką głupich, obo-

jętnych lub brutalnych nianie. Ojcowie nie wiedzą często, co się dzieje z dzieckiem, bo dni spędzają w biurze, a wieczory na wincie. Wychowanie całego młodego pokolenia idzie po krzycząco niedorzecznych ścieżkach. Jedyne pismo pedagogiczne nie ma dziesiątków tysięcy prenumeratorów, literatury wychowawczej niema prawie wcale, bo brak na nią popytu. I oto «Przegląd Pedagogiczny» narzeka na zbytne zatopienie się rodziców w troskach wychowania! Nie odpędzać ludzi od obowiązków rodzicielskich, ale przypominać je u nas należy ciągle, bo lekceważenie tych obowiązków, to jedna z najważniejszych przyczyn ciężkich naszych kolei.

Lk.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Niemcy. Podczas przyjęcia prezydenta parlamentu oświadczył cesarz, że Ojciec św. wyraził mu przez posła Bülowa uznanie za wystąpienia Niemiec przeciw Chinom. Zającie przez wojska niemieckie portu Kiaoczan, dało powód prasie europejskiej do wznowienia pytania o przyszłości państwa Niebieskiego. Dziennik „Eclair“ oświadczył nawet, że potrzeba oświecić świat z myślą o podziale Chin. Bogdychan pragnie podobno oddać zatarę na sąd polubowny. Tymczasem rząd niemiecki wysłał coraz to nowe posiłki zbrojne na daleki Wschód, jak gdyby rzeczywiście zanosilo się tam na jakąś poważną akcję. Brat cesarza, ks. Henryk pruski, przed odpłynięciem na wody chińskie, złożył wizytę pożegnalną ks. Bismarkowi w Friedrichshagen. Stary kanclerz cierpi obecnie na ból w nogach. W parlamencie rozpoczęły się rozprawy nad kwestją zwiększenia zbrojnych sił morskich. Kanclerz państwa uzasadniał projekt rządowy oklepą już dzisiaj maksymą, że zwiększenie sił zbrojnych przyczynia się najskuteczniej do utrzymania pokoju. Stosunek poszczególnych stroniów parlamentarnych do projektu rządowego nie określił się ostatecznie. Wiadomo tylko, że konserwatyści i narodowo-liberalni oświadczają się za projektem, partje skrajnej lewicy przeciwko, centrum zaś i polacy zajęli postawę wyczekującą. Dwa krzyżowce niemieckie posłane zostały na wyspę Haiti, celem uzyskania satysfakcji dla pokrzywdzonego przez rząd tamtejszy poddanego niemieckiego. Dzienniki półurzędowe oświadczyły, że Niemcy nie mają zamiaru aneksji Rzeczypospolitej Haiti. Zresztą, wedle ostatnich wiadomości, rząd Rzeczypospolitej oświadczył gotowość zaspokojenia żądań niemieckich.

Francoja. Sprawa Dreyfusa doszła, jak się zdaje, do swojego punktu kulminacyjnego i zakończyła się zarówno w Izbie deputowanych, jak i w Senacie porażką stronników skazanego. W Izbie deputowanych minister wojny Billot oświadczył, że w duszy i w sumieniu swem uważa wyrok za słuszny i Dreyfusa za winnego. Po dość burzliwych rozprawach Izba uchwaliła szereg rezolucyj, wyrażających poszanowanie dla wyroku w sprawie Dreyfusa, oraz pochwałę dla oświadczeń rządowych. W Senacie wystąpił główny obrońca niewinności Dreyfusa, wice-prezes Scheurer-Kestner, lecz nie wypowiedział nic nowego. Prezes gabinetu i minister wojny powtórzyli swoje oświadczenia złożone w Izbie i Senat jednogłośnie wyraził uznanie dla deklaracji rządu. Obecnie cała nadzieja stronników Dreyfusa polega na sprawie Esterhazego, który oddany został sądowi wojennemu pod zarzutem zbrodni stanu. Być może, że śledztwo wy-

kryje nowe dane. Sprawa Dreyfusa wywołała szereg zajęć i skandalów: przed redakcją „Figara” urządzono tłumną manifestację nieprzyjazną. „Figaro” występuje w obronie Dreyfusa i w ostatnich czasach zamieściło szereg artykułów w tej sprawie, pióra Emila Zoli.

Stany Zjednoczone. Orędzie prezydenta Rzeczypospolitej do kongresu, domaga się szybkiego załatwienia sprawy przyłączenia wysp Hawajskich do Unji i oświadcza, że skutkiem przyznania Kubie przez Hiszpanję autonomii, potrzeba interwencji została usunięta. Rząd Stanów zdecyduje się w tej kwestji na użycie siły dopiero wtedy, gdy konieczność tego kroku stanie się wyraźną i niezbędną nie tylko dla Stanów, lecz i w opinji świata cywilizowanego. Gwałtowna aneksja Kuby byłaby zbrodnią.

Rumunja. W Bukareszcie zaszły zaburzenia anty-żydowskie. Na interpelację, wniesioną z tego powodu do parlamentu, minister spraw wewnętrznych oświadczył, że niechęć przeciwko żydom wywołana została z ich własnej winy. Bezpośredni powód do nieporządków dali sami żydzi, napastując dwóch rumunów. W przyszłości rząd postara się niedopuszczyć do karygodnych ekscesów. Izba wyraziła uznanie dla oświadczenia ministra.

Włochy. Z Rzymu nadeszły lakoniczne telegramy o upadku gabinetu Rudiniego. Podobno jednak kryzys zakończony zostanie częściową rekonstrukcją gabinetu. Król Humbert zezwolił na wzniesienie pomnika Mazziniemu. Izba deputowanych wyznaczyła komisję parlamentarną dla zbadania udziału byłego prezesa gabinetu Crispiego w nadżyciach bankowych.

Austria. Serbska gazeta „Odjek” podała sensacyjną wiadomość o treści rzekomego porozumienia austriacko-rosyjskiego. Główne zasady umowy zawierają się rzekomo w czterech punktach, z których trzy mają na celu ściśle zachowanie *status quo* na półwyspie bałkańskim, czwarty zaś dotyczy utrzymania pokoju europejskiego.

Turecja. Głównym kandydatem na urząd generał-gubernatora Krety jest w chwili obecnej wojewoda Bożo-Petrowicz Niegusz, kuzyn ks. Mikołaja czarnogórskiego. Pretendent serbski, ks. Karadżordżewicz, czyni również starania o to stanowisko.

INFORMACJE „KRAJU”

△ Dowiadujemy się, że w dniu dzisiejszym odbyło się pierwsze posiedzenie komisji, mającej rozpatrzyć kwestję wykupu drogi żelaznej łódzkiej, budowy miejskiej kolei obwodowej w Łodzi i budowy odnog kolejowych z Łodzi do Piotrkowa, z Piotrkowa do Kutna, z Łodzi do Zgierza i Ozorkowa. Prezyduje dyrektor dep. spraw kolej. r. t. Maksimow, w charakterze członków zasiadają: dyrektor dep. dróg żel. Gorczakow i przedstawiciele wszystkich ministerstw i warszawskiego generał-gubernatora; ze strony dróg żelaznych łódzkiej i dąbrowskiej, p. Jan Bloch, warszawsko-wiedeńskiej pp. K. Strasburger i J. Lempicki oraz inż. Rydzewski. W charakterze przedstawiciela przemysłowców łódzkich zasiada w komisji p. Juliusz Kunitzer. Następne posiedzenie komisji odbędzie się w poniedziałek, 1 grudnia r. b. W przerwie pomiędzy pierwszym i drugim posiedzeniem komisji—czynną będzie podkomisja, dla przejrzenia rachunków drogi łódzkiej i określenia warunków wykupu.

△ Dowiadujemy się, że połączenie zarządów dróg żelaznych skarbowych nadwiślańskiej i terespolskiej zostało osta-

tecznie postanowionem. Naczelnikiem połączonych zarządów mianowany został inż. Kajanus. Głównym inżynierem zostaje inż. Raszewskij (z dr. ż. nadwiślańskiej); naczelnikiem wydziału mechanicznego—inż. Łapczyński (z dr. ż. nadw.); naczelnikiem ruchu—Wierchowskij (z dr. ż. nadwiślańskiej); pomocnikiem—inż. Schlewicki (z dr. ż. teresp.); naczelnikiem służby handlowej—p. Gutsche (z dr. ż. nadw.); pomocnikiem—p. Drobnij (dot. nacz. wydz. tar. dr. ż. nadw.); naczelnikiem rachuby—p. Trubeckoj; naczelnikiem kancelarji—p. Pleskow. Wskutek połączenia zarządów spadają z etatu następujący urzędnicy dr. ż. nadwiślańskiej: główny lekarz dr. Lasocki, radca prawny p. H. Konie i naczelnik kancelarji p. Swieciński. Dotychczasowy dyrektor dr. żel. nadw., Daragan, obejmuje zarząd kolei rzyko-orłowskiej.

LIST OTWARTY DO MOMMSENA.

Lwów, 19 listopada.

Na szale walki, toczącej się obecnie w Austrii między światem germańskim a słowiańskim, padło niedawno słowo największego żyjącego historyka niemieckiego, Teodora Mommsena, brzemienne siłą niesłychanej nienawiści ku słowianom. W wiedeńskiej „Neue Freie Presse” umieścił apologeta zaborczej polityki starego Rzymu ognisty apel do instynktów zaborczych współczesnych germanów, w którym otwarcie im wyklada, że do twardych czaszek czeskich nie trafią inne argumenty, prócz pałek, i że jest to hańba dla ducha teutońskiego, iż arcyniemiecki Wiedeń dotąd zachowuje się tak cicho. Mommsen pośrednio wzywa do wojny domowej w Austrii, do rewolucji przeciw «poślednim» narodom słowiańskim, zowiąc je wprost «apostołami barbarzyństwa, którzy nieniecką pracę półtyścia lat pogrzebać pragną w przepaściach swej dzikości»...

Ośmdziesięcioletni historyk berliński spotkał się z odprawą, w tonie nieskończenie wyżej trzymanym, niż krótki jego apel do najniższych instynktów ludzkich. Dzisiaj ukazał się właśnie «list otwarty», wystosowany doń przez jednego z naszych historyków, prorektora tutejszej wszechnicy, dra Oswalda Balzera.

Obszerny to dokument, pisany przez męża nauki, który ani na chwilę nie chce wyjść ze sfery badań prawdy, ani na chwilę nie wychyla się przez okno, aby przemawiać «do ulicy» jej językiem, jej interesem. Prof. Balzer traktuje Mommsena i jego naród więcej niż po rycersku, przemawia ciągle z najwyższym spokojem, mimo to jest w jego wymowie taka siła druzgocąca, iż z pod jej ciosów wychodzą—wielki historyk niemiecki i wielka nacja niemiecka—małymi, upokorzonymi. Pismo pr. Balzera jest skargą, wracą w sercach

naszych oddawna, na butę, zaborczość i wyzysk teutonów, jest generalnym obrachunkiem między dwiema rasami, od wieków skłębionymi w konwulsyjnym uścisku walki.

Oto pokrótce streszczenie wywodów szanownego rektora.

Prof. Balzer zajmuje się w odpowiedzi swej Mommsenowi przeważnie słowianami zachodnimi, bo przeciw nim zwrócił historyk niemiecki swe oskarżenia. Mimochodem tylko zaznacza, że i wschodni słowianie, mający Puszkiniów, Tołstojów, Wereszczaginiów i t. d., oddali też zasługi sprawie cywilizacji.

Jakżeż sprawiedliwie i w sposób godny nauki zapatrywał się na stosunek obu ras taki Niemiec, jak Roeppe, gdy Mommsen rzuca swe ciężkie oskarżenie bez dowodów, tarzając ludów bez próby uzasadnienia. Historia dowodzi, że słowianie byli swego czasu barbarzyńcami, ale byli nimi w zaraniu swych dziejów i Niemcy; pierwsi, objawiający pracę cywilizacyjną, prowadzić ją byli zdolni i skłonni, i mnóstwo najpiękniejszych zapisali kart w dziejach powszechnych. Zostawiając na uboczu grupe słowian wschodnich, którym żywotności i siły duchowej nikt przecie nie odmówi, cóż czytamy na kartach dziejów słowian zachodnich? Po pierwsze, że czerpali dużo z kultury niemieckiej—to prawda, ale każda rasa zaczyna pracę kapitałem pożyczonym. Niemcy brali go od ludów obcych przez długie wieki: od ludów starożytnych, od włochów, a w wieku XVII i XVIII żywcem z Francji. Słowianie, korzystając z kultury zachodniej, prędko zaczęli jej się sowicie odplacać. Dwa pierwsze uniwersytety, jakie wogóle w Europie środkowej powstały, przypadają: jeden na Pragę, drugi na Kraków. Największą postacią, która się wznosi po nad przeciętną przeważnie liczbą profesorów średnich wieków, jest mistrz Jan Hus. Największym historykiem wieków średnich jest Jan Długosz. Na widnokrąg całej Europy wysuwa się w XVI wieku genjusz Kopernika, kształcony przez profesora polskiego w szkole polskiej. W wieku XVII czesi dostarczają głośnego reformatora edukacji, Komeńskiego. W wieku zaś bieżącym niema prawie ani jednego pola pracy duchowej, ani jednej dziedziny dążeń kulturalnych, gdzieby nie świeciły nazwiska także Polaków i Czechów... Występują one tak często, mimo, że te dwa narody z ciężkimi w tym wieku walczyły przeszkodami i dotąd walczą...

Profesor Balzer nie ma zamiaru ukrywać ujennych stron ich rozwoju dziejowego. Jako takie przedstawia się zazwyczaj stosunki ich życia społecznego i państwowego, przewagę klas wyższych, ucisk i poniewieranie niższych, rozluźnienie silnej władzy państwowej, niezdolność utrzy-

mania potężniejszego organizmu politycznego. Ale chwile upadku zdarzają się w życiu każdego narodu, a polacy i czesi rychło się wydzwignęli. Przewaga stanów wyższych została złamana w Europie, kiedy te narody nie były już samoistne; Polska zresztą w przededniu upadku wspaniała sobie napisała testament.

„Ale polacy ani czesi nie sprzedawali za pieniądze obcym państwom swoich wojsk, nie narzucali Niemcom swego języka, polacy sami znieśli *liberum veto*, gdy Niemcy obecnie je w Wiedniu wznawiają!...”

Słowianie ci nie tylko pracowali nad własną kulturą, bronili jej także przed naporem barbarzyństwa. W jej obronie padł pod Lignicą książę polski, walczył Sobieski pod Wiedniem, walczyła Polska przez dwa wieki na kresach. Czasi i polacy szerzyli w ościennych krajach chrześcijaństwo, cywilizowali je, kolonizowali Wschód, co ich znacznie osłabiło, ale dla cywilizacji trwale przyniosło korzyści. A w jak ciężkich warunkach! wśród jakich okoliczności działali Niemcy, a wśród jakich słowianie!

Germanie rozwijali swą kulturę swobodnie, bez żadnych przeszkód; to było ich szczęście, ale nie zasługa. Słowianie na każdym kroku musieli ścierać się z żywiołem germańskim, który aż nadto często ich tępił, gdy właśnie walczyli za chrześcijaństwo i za kulturę. Ciągnie się ta nie strasznej walki od Bolesława Chrobrego do krzyżaków—czerwona, krwawa... Biada ludom, które się dostawały pod panowanie niemieckie! Polacy i czasi, którzy zachowali swą niezależność, zachowali też kulturę; łuzyczan wyniszczono prawie całkowicie. Starszeństwo cywilizacyjne Niemców prawa do supremacji bynajmniej nie daje! Rzym korzystał z cywilizacji Greków, Germanie z wszystkich. Dorobek cywilizacyjny pewnego narodu nie jest wyłącznie jego własnością; jest dobrem wspólnym i zyskiem całej ludzkości, i każdy naród może z niego korzystać, tak jak on sam pochodzi z dawniejszych dorobków cywilizacyjnych.

Zresztą nie względy kulturowe odgrywały i odgrywają u Niemców rozstrzygającą rolę w ich dążeniu do supremacji. Historia pamięta przykłady, kiedy część Słowian nadłabskich, przyjąwszy chrześcijaństwo i zwierzchnictwo niemieckie, rychło od chrześcijaństwa odpadła — z powodu chciwości Sasów. Tak samo krzyżacy przeszkadzali nawróceniu się Litwy; wiadomo, jaką rolę Fryderyk W. odgrywał podczas podziałów.

„Nikt z nas—powiada prof. Balzer—nie będzie miał nic przeciw temu, jeżeli się te i tym podobne czyny stawia jako wielkie dzieła postępu niemieckości, jako zwycięstwa roztropnej i przezornej polityki i dyplomacji, jako powodzenie oręża i walecznego ducha Niemców. Prosimy tylko, aby tego wszystkiego nie ubierano

w płaszczyk szczególnych zasług około kultury i cywilizacji. Dla znacznej części plemion niemieckich interesy kultury łączyły się zawsze z interesem państwowym, i to tak, że interes państwowy stał na pierwszym planie”.

Tu naszego rektora opuszcza ton wykładu z katedry; rozpamiętywanie tysiącletniej nieublaganej walki, tysiącletniej obłudy i polityki eksterminacyjnej z jednej, rycerstwa i słabości z drugiej strony, wyrывa mu z duszy okrzyk męzki, pełen siły i prawdy:

„A więc precz z ogródkami! Okrzyk zgrozy, jaki się wydarł z piersi pańskich, to nie było wołanie o pomoc z powodu zagrożonej kultury, to był jęk bóleści i rozpacz z powodu wysuwającej się z rąk Niemców supremacji. Trzeba rzeczy nazywać po imieniu i nie uciekać się pod płaszczyk kultury tam, gdzie chodzi o inne wnioski i cele”.

„...Słowianie nie mają zamiaru słowianaczyć miejsc, gdzie stoją groby Mozarta i Grillparzera. Historia wykazuje, że nie słowianizowali dziedzin niemieckich; stwierdza ona tylko, że Niemcy germanizowali dziedziny słowiańskie. Słowianie chcą tylko, ażeby miejsca, gdzie niegdyś Przemysław Ottokar zasiadł na tronie, gdzie Jan Nepomucen poniósł śmierć męczeńską, gdzie stoją groby Palackego i Szafarżyka, pozostały słowiańskimi, jak niemi były od czternastu wieków. Nie można im ich zabierać w imię kultury, bo oni sami dla niej chcą i umieją pracować, bez obcej, nieproszonej opieki. Kultura niemiecka nie jest ani pierwszą, ani ostatnią, ani jedyną, któraby prowadziła do doskonałości. Jako równi z równymi, będą oni ręką w rękę z narodem niemieckim znosić cegły do budowy wielkiego gmachu cywilizacji ludzkości. Na tem sprawa postępu budowy niewątpliwie zyska...”

W.

SPRAWA DREYFUSA.

W Paryżu, gdzie najpoważniejsze rzeczy umieją brać ze strony wesołej, powstała nowa gra towarzyska: Pośrodku stołu stawia się puszkę, w którą każdy rzuca srebrnego talara, ilekroć wymówi nazwisko Dreyfusa lub Esterhazego. Sumą, w ten sposób osiągniętą, dzieliliby się ci, którym nie wymknęło się żadne z tych nazwisk złowrogich, ale że takich nie bywa, idzie ona na cel dobroczynny. Jeśli sprawa Dreyfusa potrwa jeszcze czas jakiś, zakłady dobroczynne wstawia w swój budżet nową, poważną rubrykę dochodów.

Narazie nie zanosi się na jej zakończenie. Sprawa więźnia na «djabelskiej wyspie» roznamietnia dziś opinię więcej, niż parę lat temu, gdy oddano go pod sąd wojenny. Wówczas wrażliwa i porywcza opinia Francuzka nie pytała o dowody winy: Żyd Dreyfus był w oczach jej winnym, nim stanął jeszcze przed sądem wojennym i oburzano się jedynie, że kodeks francuski niema dość silnej kary na potworną zbrodnię zdrady swej ojczyzny. Jednomyslny wyrok

sądu wojennego, potępiający zdrajcę, zamknął, zdawało się, wszelką dalszą dyskusję, a jednak przy strasznej scenie publicznej degradacji francuskiego oficera zarysował się już późniejszy dramat: jeden z dzien-nikarzy pluwał w oczy więźniowi, wśród brawa i krzyków publiczności: *à mort!* a dyrektor więzienia, kapitan Froscinatti podszedł do skazańca i serdecznie uściśnął mu rękę.

Im sroższe było oburzenie powszechne przeciw «zdrajcy-żydowi», tem z większym naciskiem narzucało się pewnym ludziom pytanie: a gdyby on był niewinnym? Wyrok sądu zgadzał się z wyrokiem opinii, ale wątpliwości tych, trawiących wyjątkowe jednostki, usunąć nie był w stanie. Sąd był tajnym podwójnie: nie tylko publiczności niedopuszczono do głównej rozprawy, ale i na tej rozprawie nie przedstawiono całego materiału dowodowego. Głucha wieść niesła, że sędziowie mieli w ręku namacalne dowody zbrodni, ale skazali oskarżonego na podstawie świstka papieru, zapisanego ręką winowajcy i dziś się pokazuje, że to nie jego było pismo.

Dreyfus jest żydem, i ta okoliczność utrudnia Francuzom sądenie sprawy jego spokojnie. «Zobaczycie, że Żydzi sypną milionami, niebo i ziemię poruszają, wszystkich przekupią, byle tylko uwolnić zdrajcę»—wołano z jednej strony. «Obwołaliście go zdrajcą bez dowodów, dlatego, że Żyd»—odpowiadano z drugiej. Po jednej stronie ważyła powaga jednomyślnego wyroku sądu oficerów i pa-trjotyczne, ale ślepe i namiętne uniesienie tłumów, po drugiej skrupuły ludzi prawych i zacnych i złoto bankierskie.

Kiedy Bernard Lazare ogłosił w swej broszurze opinie rzeczoznawców, twierdzących, że omyłono się, widząc w piśmie zdrajcy rękę Dreyfusa, «Patrie» wołała, że nie miano odwagi zażądać zdania «największego grafologa» Monoda, bo on jeden nie jest przekupnym. Gdy na to Monod oświadczył stanowczo, że to nie jest pismo Dreyfusa, taż sama «Patrie» nazwała go nazajutrz «rzeczoznawcą od fałszerstwa».

Wobec takiego prowadzenia kampanji, nic dziwnego, że znaleźli się ludzie, co, jak Scheurer-Kestner mówili, że «żyć nie mogą z taką wątpliwością w duszy». Scheurer-Kestner jest protestantem - purytaninem, człowiekiem prawym, bogatym i wice-prezesem senatu. Kto jest Zola, mówić nie potrzeba. Obydwaj rozpoczęli publiczną walkę w obronie Dreyfusa i obydwóch okrzyczano natychmiast za najemników żydowskich. Sprawa skomplikowała się jeszcze, gdy w grę wciągnięto wstrętą figurę kapitana Esterhazego, któremu przypisują zbrodnię, za którą Dreyfus pokutuje. «Figaro», choć może

z innych pobudek, niż Scheurer-Kestner i Zola, całą siłą swego potężnego głosu otrąbuje niewinność Dreyfusa.

Cały Paryż o Dreyfusie tylko mówi: przed «Figarem» urządzają kocie muzyki, o Dreyfusie obraduje Izba, o nim toczą się rozprawy w Senacie, słyszy się zewsząd o srebrnikach Judaszowych, o honorze armji, którego na swój sposób bronią obie strony, o powadze rzeczy zasadzonej, i sprawa ani o krok nie postępuje naprzód. Na twierdzenie obrońców skazanego: «to Esterhazy napisał świstek, za który zasądziście Dreyfusa» — odpowiada minister uparcie, jak odpowiadali jego poprzednicy: «Dreyfus jest winnym». Dowody? Otóż tu spoczywa jądro całego zagadnienia. Nam, zdaleka i spokojnie patrzącym na sprawę, która roznamiętnia opinie francuzką, wydaje się, że obie strony mają całkowitą słuszość: Dreyfus jest zdrajcą, ale skazano go za to, czego nie popełnił. Skazano go na podstawie dowodów, nie znoszących światła dziennego. Próżno o nie dopominać się będzie zacny wice-prezes Senatu, który z miłości dla prawdy nie wahał się rzucić na szalę całe swe stanowisko, zdobyte życiem bez skazy. Dowody winy Dreyfusa są, choć purytanin ten zrozumieć nie może, że istnieją położenia, gdzie państwo przyznać się otwarcie nie może, jakich środków się chwycono, by zyskać dowody i jak bogaty był ich polów! On naiwnie myśli, że władze Rzeczypospolitej każdemu śmiało w oczy spojrzeć mogą.

Jeśli skazanym będzie za zdradę i Esterhazy — dwóch zdrajców będzie prawdopodobnie, zamiast jednego, ale sprawa Dreyfusa pozostanie tem, czem była — tajemnicą.

Z. K.

ARTUR GROTTER.

(w 30-tą rocznicę śmierci).

W poniedziałek, d. 13 grudnia, upływa lat trzydzieści od śmierci Artura Grottera; umarł w Amelie les Bains, w południowej Francji, z choroby piersiowej, której się nabawił z przeziębienia w Paryżu, gdzie bawił od roku, pracując nad wykończeniem swego kapitalnego dzieła p. t. „Wojna“. Organizm, wycieńczony nadmiernym wysiłkiem, nie mógł się oprzeć chorobie w warunkach więcej, niż nieprzyjaznych.

Artysta po szesnastu godzin dziennie trawił przy pracy, w której pokładał wszystkie swe nadzieje; roił, że na wystawie cykl jego przyniesie mu sławę, złoty medal i pieniądze, których przez całe życie tak bardzo potrzebował, a tak mało posiadał.

Teraz pragnął ich więcej, niż kiedykolwiek, bo miał za nie okupić sobie szczęście osobiste, urządzić dom, ożenić się z ukochaną, która za narzeczonym tęskni-

ła we Lwowie, zbudować własne gniazdo i pracować spokojnie nad całym szeregiem tych obrazów, „które w duszy już utworzył lub przeczuł“.

Tymczasem Napoleon III „Wojny“ nie kupił, jak gdyby w przeczuciu, że w kilka lat później będzie ją miał w rzeczywistości, nie na papierze. Rachuby zawiodły, artysta został bez środków do życia. Zawód go zgnębił moralnie, choroba fizycznie. W ostatniej chwili, na kilka tygodni przed śmiercią, kiedy pomoc była najpotrzebniejszą, cesarz Franciszek-Józef kupił największe i najcenniejsze dzieło swego eks-stypendysty za 3 tys. fr.

Nie było za co żyć w czasach, gdy służyło zdrowie i młode siły, było przynajmniej za co chorować i konać, z marą nieziszczalnego szczęścia przed oczyma.

Smutny los, jak smutnym był cały żywot polskiego artysty, który w drogocenne klejnoty zdobił sztukę, a wzamian dla siebie nie mógł zdobyć kawałka powszedniego chleba. Znana historia!...

Po śmierci postawiono mu pomnik na cmentarzu Lyczakowskim we Lwowie, kosztem jego narzeczonej, panny Wandy Monne; ciało sprowadzono z Francji, pogrzeb wyprawiono wspaniały, nad grobem przemawiał Kornel Ujejski z takim zapalem, że porwane jego słowem tłumy zapomniały o świętości miejsca i na cmentarzu wybuchły... oklaskiem. Ale w tej trumnie, „przywiezionej nam z ziemi obcej — nie obcej, bo naszej siostrzycy, Francji“ jak się wyraził wówczas poeta-entuzjasta, już tylko „nowy anioł się kołysał“.

Sztuka polska traciła jeden z najświetniejszych i najznamienitszych talentów, nawskroś swojskich, najbardziej indywidualnych, najpoetyczniejszych, który w swoim rodzaju był wyjątkowym i jak ośniewające zjawisko przemknął w dziedzinie polskiego malarstwa.

Talent ten z miłości i boleści swojej epoki zaczerpnął siły, natchnienia i tematów do wiekopomnych dzieł, które jedynie w sztuce przechowały odbicie całego tragizmu minionych chwil i stały się jakby dziejowym dokumentem, bolesną elegją w obrazach, najrzewniejszą pamiątką nieszczęść przebytych, ale i pouczającą przestrogą.

A jakby dla tej idei potrzeba było syntezy i morału, genialnym instynktem zdobywa się na nią artysta pod koniec swej krótkiej, lecz pomnikowej twórczości na dzieło, wieńczące jego działalność w sztuce; twórca „Wojny“ staje się w ostatnim swoim cyklu — apostołem pokoju.

Etn.

LIST HR. WODZIŃSKIEGO.

W miesięczniku francuzkim «Nouvelle Revue», wydawanym przez panią J. Adam, hr. Wodziński umieścił poświęcony działalności literackiej pani Elizy Orzeszkowej artykuł, który wywołał protest ze strony organu p. Komarowa «Świat». Obec-

nie w tej gazecie hr. Wodziński wydrukował list, który tu podajemy w przekładzie:

„Szanowny Panie!

„Z powodu mojego artykułu, umieszczonego w sierpniowym zeszytach miesięcznika „Nouvelle Revue“, uznałeś pan za potrzebne wezwać panią Adam, aby wypędziła ze swej redakcji współpracowników, należących do liczby emigrantów polskich.

„Pozostawiam na stronie kwestję, czy amnestja, udzielona przez Rosję emigrantom, powinna być stanowczo odrzucona przez szanowną redaktorkę „Nouvelle Revue“ i nie zatrzymuję się nad rozpatrzeniem pańskiej wycieczki.

„Ale pozwól mi pan powiedzieć, że pan byłeś w błąd wprowadzony: nie należę do liczby emigrantów, a także nigdy i nigdzie nie byłem wmieszany do intryg politycznych. Wychowany we Francji, tam ukończyłem swe wykształcenie klasyczne. Jeszcze w ojczyźnie pozostałem sierotą i, pozbawiony oparcia, musiałem przez pewien czas pozostać we Francji. Ale już w r. 1884 powróciłem do kraju rodzinnego i mieszkam w rodzinnym majątku w gub. warszawskiej. Majątek ten, choć przeszedł do innej linii naszego domu, mimo to jest dla mnie gniazdem rodzinnym. To naturalnie tylko mnie osobiście dotyczy.

„Przechodząc do przyczyn, dzięki którym artykuł mój miał smutny los, że zasłużył sobie na niezadowolenie pańskie — odczytawszy swą pracę z uwagą, przypisuję to kilku wierszom, które poświęciłem okropnym wspomnieniom z r. 1863. Ale jeśli poruszyłem prochy tych wypadków, zrobiłem to tylko wskutek własnych oświadczeń ze strony pani Orzeszkowej, że czas, wtedy przez nią przeżyty, miał stanowczy wpływ na rozwój jej talentu literackiego. Mówiłem o krwawych zarządzeniach, ale czyż pan nie wiesz tego, że te zarządzenia istotnie miały miejsce, że były wynikiem nieublaganej logiki wypadków i że zachodzą wszędzie, gdzie państwo widzi się zmuszonem do wytepienia zbrojną ręką ruchu buntowniczego, socjalnego czy politycznego?

„Zbyt wierzę w osobistą pańską miłość prawdy, a także w rozbudzoną sprawiedliwość narodu rosyjskiego, ażebym miał wątpić, że i pan, i on przestaniecie szanować tych z nas, którzy nie będą głośno zaświadczać miłości względem swego kraju rodzinnego. Ludzie kochają ojczyznę nie tylko wówczas, gdy ta jest sławną i sprawia radość, zadawalniając dumę narodową, ale także wówczas, i to nawet więcej, jej słabe strony i nieszczęścia.

„Będąc polakiem, czuję się polakiem, i szczerę się, że nim jestem. Nie waham się uznać, że sami wywołaliśmy swe nieszczęście. Od tej chwili, kiedy dawna Rzeczpospolita polska nie mogła dalej istnieć o własnych siłach, powinniśmy się byli oprzeć o Rosję i iść z nią zawsze i wszędzie ręką w rękę. Nasze pragnienie, aby wskrzesić z ruin dawny gmach w całej jego wspaniałości, było błędem. Prostym zdrowym rozsądek wskazywał nam na to, aby zadowolnić się nowym pomieszkaniem, skromniejszym, wznieścionem z dawnych zwalisk. Zupełnie bezkorzyści zużyliśmy pozostałą nam jeszcze energję życiową, uganiając się za marą. Walczyliśmy z Napoleonem przeciwko Aleksandrowi wówczas, gdy naodwrot — należało nam popierać Aleksandra przeciwko Napoleonowi. Wskutek błędu czy obłądki rozpoczęliśmy wojnę w r. 1831 i powstaaliśmy w r. 1863, ale to już nie było omyłką lub szaleństwem, tylko zbrodnią przeciwko nam samym.

„Teraz, po trzydziestoletnim rozmyślaniu, po tylu nieszczęściach i okropnych rozczarowaniach, zdaje się, że koniec wieku zastaje nas wytrzęsionych i zdających sobie z tego wszystkiego sprawę. Coraz częściej, coraz poważniej rozlegają się wśród nas głosy, które pogodziły się już z faktami spełnionymi i wymagającymi tylko współdziałania w wielkiej misji, będącej udziałem Rosji. Pozostając polakami, pragnącymi zachować i

podtrzymać drogienny skarb narodu, jego wiarę, język, tradycję, powzieliśmy mocne postanowienie, ażeby być wiernymi, lojalnymi i pożytecznymi sługami państwa. Pragniemy względem państwa spełniać wszystkie obowiązki wiernych poddanych, jako żołnierze, jako urzędnicy, negocjanci, rolnicy, rzemieślnicy, z zapałem, rozumem, stałością dla celów pokoju, porządku, pracy, strachu Bożego i szacunku względem władz ustanowionych.

„Rosja jest potężną nie tylko pod względem sił materialnych, ale posiada też olbrzymią siłę moralną. Byłoby niegodnem jej, niegodnem tych, którzy ją popierają w prasie, ażeby się uciekać do środków wątpliwych. Oby więc Rosja dołożyła usiłowań, ażeby przywiązać nas do siebie swoją tolerancją religijną, pełnością swych idei humanitarnych, rozumem pokoju ewangelicznego. Niechaj uzna za swoją starą ale prześliczną dewizę rzymską: *Parcere subjectis et debellare superbos*.”

„Proszę przyjąć zapewnienia moich uczuć szczerych i t. d.

A. Wodziński.”

Drukując ten list, «Swiet» (311) podnosi, że hr. Wodziński

„z jasnością, nie wzbudzającą wątpliwości, wyklada swe polityczne wyznanie wiary. Jest to tenże sam program, który wypowiedziała wyższa szlachta polska, przedstawiając się w pałacu Łazienkowskim w sierpniu roku bieżącego, w adresie, podanym naszemu Najdostojniejszemu Monarsze. Program ten musi wcześniej czy później doprowadzić do pokojowego zlania się w jednym państwie dwóch narodów słowiańskich.”

Następnie «Swiet» zaznacza, że kiedy polak tak mówi, jak hr. Wodziński, to należy tylko cieszyć się z tego, gdyż lepiej jest mieć na zachodzie pokrewne plemię polskie, aniżeli na miejscu polaków hodować Niemców. Według nas, «Swiet» niedość właściwie tę kwestję postawił, bo należało powiedzieć, że lepiej jest mieć tam polaków chętnych, niż niechętnych. Niemcy, choćby nawet hodowani, zawsze jako przednie strażę są niebezpieczniejsi, jeżeli nie dla terraktywności, to dla przyszłości z pewnością, o ile się nie wynarodowia, t. j. nie staną się polakami. Znajdujemy też w artykule «Swieta» wyrażenie niezupełnie jasne: jak należy rozumieć «zlanie się» dwóch narodowości? w znaczeniu moralnem, w dążeniu do wspólnych celów, czy też w sensie etnograficznym?

O liście hr. Wodzińskiego mówi też i «Nowoje Wremia» (7809), wyrażając się, że

„jest to być może rzeczywisty dokument z polskiej strony w obecnym czasie dyskusji o rosyjsko-polskim pojednaniu.”

Organ p. Suworina podnosi w liście hr. Wodzińskiego uznanie materialnej i moralnej siły Rosji, oraz dość ściśle określenie autonomii miejscowej, zawartej w zachowaniu wiary, języka, tradycji, oświadczając, że za szczerść należy odpowiedzieć szczerością. Podejmując myśl zastosowania dewizy rzymskiej, «Nowoje Wremia» streszcza główne zasady państwowości rzymskiej w słowach: język łaciński, obywatelstwo rzymskie i służba w legionach republiki, zastrzegając się przytem, że Rosja nie może pominąć też różnicy, zachodzącej między pogańskim Rzymem, a chrze-

ścjańskim państwem z przedednia XX wieku. W końcu zastrzega się «Nowoje Wremia», że ze sporu rosyjsko-polskiego należy wykreślić jeden punkt: kwestję kraju zachodniego.

U DOKTORA POLAKA.

Zdarzył się w Warszawie fakt w świecie naukowym niezmiernie rzadki, jeżeli nie zupełnie wyjątkowy: dyskusja, która ma miejsce z urzędu przy przedstawianiu się każdego kandydata na stopień naukowy, przeniosła się po za ściany auli i mury uniwersytetu i dostała się na szpalty—pisma codziennego. Kandydatem był znany higienista, długoletni redaktor „Zdrowia”, p. Polak, który się starał o stopień doktora medycyny; gorącym jego oponentem profesor statystyki na uniwersytecie warszawskim, p. Simonienko; terenem dyskusji, która niemal stała się polemiką — łamy „Warszawskiego Dniwnika”.

— Dziwne to jest—mówił mi dr. Polak, do którego udałem się nazajutrz po tem, jak zamknął dyskusję w tej sprawie listem swoim do „Warsz. Dniwn.” — że prof. Simonienko udał się do pisma codziennego, mogąc zarzuty swoje powtórzyć w jakimś piśmie specjalnem, którego czytelnicy byłiby w stanie wyrobić sobie opinię o ważności i doniosłości tych zarzutów. Pismo codzienne, poświęcone sprawom bieżącym, przeznaczone dla czytelnika zwykłego, przeciętnego, nie może być miejscem, gdzieby się ważyły i rozstrzygały sprawy sporne, czysto naukowe. Przytem nie sądzę, aby to było rzeczą taktu, wyprowadzanie na jaw i poruszanie w dzienniku wewnętrznych spraw fakultetu medycznego, i sądzę, iż większość profesorów nie jest za to koledze swemu, p. Simonienko, wdzięczną.

— Nie umiem panu powiedzieć, dlaczego prof. Simonienko wystąpił przeciwko mojej rozprawie w piśmie codziennem. Myliłby się pan zupełnie wszakże, przypuszczając jakieś między nami osobiste niechęci; niema ich i nie było nigdy; jedyny raz, kiedy objawiła się różnica zdania pomiędzy prof. S. a mną, zdarzyła się w czasie spisu jednodniowego; szło o wynagrodzenie studentów, którzy do spisu pomagali; ja byłem za jednakowem wynagrodzeniem wszystkich, prof. S. był za innym systemem wynagrodzenia; w komisji zdanie moje zwyciężyło.

— Moja rozprawa już od dwóch lat leży w uniwersytecie i tak się jakoś dużo przeszkód znalazło, że ledwie teraz mogłem jej bronić.

Wtrąciłem tu:

— A te przeszkody?

— Różne i różne; raz mi naprzykład zgubiono dokumenty. Ale mniejsza już o to. Moja rozprawa wyszła w „Revue d'Hygiène” i mam właśnie u siebie wzmiankę o pracy mojej w „Journal d'Hygiène”. Otrzymałem również list, pełen uznania, od znakomitego statystyka węgierskiego, Körösi, którego zasadę zbijałem właśnie w mojej dysertacji; wreszcie „Przegląd Międzynarodowy Hygieny” (*Rivista internazionale*) z Neapolu zażądał odemnie streszczenia mojej pracy...

— Tytuł tej pracy?

— „O wpływie skupienia ludności na śmiertelność chorób zakaźnych ostrych”.

To, com przytoczył, niech panu służy za wskazówkę ważności mojej dysertacji; zresztą opinia fakultetu bardzo była jej przychylną.

Tu p. Polak przeczytał mi tę opinię, przez profesorów przeczytaną; opinia ta jest istotnie pochlebną dla d-ra Polaka. Körösi postawił był twierdzenie, że skupienie ludności nie ma wpływu na śmiertelność chorób zakaźnych — i dr. Polak, opierając się na bogatym materiale statystycznym, paradoksalne twierdzenie Körösi'ego obala. Fakultet medyczny sądzi, że to jedno już daje dużą wartość pracy p. Polaka; wprawdzie dr. Polak opiera swoje badania wyłącznie na materiale, dostarczonem przez Warszawę, ale jest to miasto dość duże i daje podstawy dość obfite, aby można oprzeć na nich wywód ogólny. Fakultet też przyznał p. Polakowi stopień doktora medycyny większością 16 głosów na 18.

Ale zakończmy tę więcej niewłaściwą, niż drażliwą sprawę dysertacji d-ra Polaka i skorzystajmy z wizyty, aby dowiedzieć się o ważniejszych higienicznych sprawach naszego kraju. Pozwoliłem sobie w tym względzie zadać d-rowi Polakowi bardzo ogólne zapytanie:

— Czy higieniczne warunki naszego kraju poprawiają się?

— Ani trochę. Zkąd mogą się poprawiać, kiedy nie się dla tego nie robi. Jedną Warszawą znajduje się w tem położeniu, że tu zrobiono coś dla sanitarnego polepszenia. To też, dzięki kanałom i wodociągom, zdrowotność wzrosła. Ale ta sama Warszawa nie ma różnych, koniecznych urządzeń, których brak jest hańbą miasta...

— Mianowicie?

— Przedewszystkiem brak bydłobójni centralnej; u nas rznie się bydło w szlachtuzach, jak w ostatniej dziurze prowincjonalnej. Dalej niema odpowiednio urządzonego targu na bydło, i wogóle nasze targi są jak najgorzej pod względem sanitarnym zorganizowane.

— Inne braki i potrzeby?—dopominałem się.

— Szpitalnictwo źle stoi. A i szkolnictwo nie lepiej; szczególnie dla pomieszczenia elementarnych szkół niema wcale odpowiednich zakładów; szkoła się mieści poprostu w jednym, czy tam dwóch małych, wynajętych pokojach. Pod tym względem zajmujemy ostatnie stanowisko. Pan inspektor szkół, Sawienkow, który pochodzi z Syberji, mówił mi niedawno, że na Syberji szkoły początkowe mają daleko lepsze pomieszczenie, niż u nas, gdzie niema ani jednego budynku właściwie szkolnego. Miasto nasze bardzo mało wydaje na szkoły; niech pan tylko przejrzy, co wydaje to i owo, znacznie nawet mniejsze miasto, niż Warszawa, i porówna...

— Brak jest również u nas — ciągnął dalej dr. Polak — i sanitarnych organów; nie mamy dostatecznej liczby urzędników, którzyby czuwali nad zdrowotnymi interesami miasta. Wreszcie i budownictwo nasze, nasza ustawa budowlana—wszystko to jest do zreformowania; miasto się zabudowuje, to prawda; ale jak? w racjonalnem budownictwie musi wszystko być ściśle zastosowane do wymagań higieny, wysokość domów naprzykład musi zależeć od szerokości ulic, przy budowaniu powinno brać się pod uwagę materiał, warunki wysychania ścian i t. d. W Warszawie robiono raz próbę w tym rodzaju,

mianowicie urząd sanitarny prosił pana gubernatora warszawskiego, aby projekty były rozpatrywane przez organy sanitarne, ale ta próba napotkała na odmowę. Obecnie w Petersburgu opracowuje się w tej chwili właśnie ustawa odpowiednia; zobaczmy, może ona posunie sprawę higieny naprzód.

— A jakim jest pańskie zdanie o bruku drewnianym, który w Warszawie coraz szerzej jest stosowanym?

— Właśnie badam tę sprawę; od roku pracuję już w laboratorium nad własnościami bruku drewnianego, który ma wielu pomiędzy higienistami nieprzyjaciół; ci mu robią zarzut, że jest przesiąkliwy dla nieczystości i z tego powodu kurz jego posiada bakterje, szkodliwe dla zdrowia. Moje badania, choć jeszcze nieukończone, nie wypadną, o ile mi się dziś zdaje, nieprzychylnie dla drewnianego bruku; ustępuje on oczywiście asfaltowemu pod względem sanitarnym, ale znowu nie o tyle, o ile tu i owdzie głoszą.

— Radbym zanotować trochę uwag pana o higienie prywatnej. Czy przeciętny polak, zdaniem pańskim, żyje higienicznie?

— Przeciętny polak wyznania chrześcijańskiego żyje dość higienicznie, tylko za duże je. Ale przeciętny polak wyznania mojżeszowego żyje strasznie; szczególnie warunki życia po małych miasteczkach są niemożliwe; małe miasteczka, to po prostu kloaki. Dość panu powiedzieć, że ścieki, przez które wszystkie nieczystości odchodzą, przeprowadzane bywają do stawu, z kąd się czerpie wodę do picia. W ostatnim numerze „Zdrowia“ jest bardzo pouczający o tem artykuł p. Koskowskiego.

— Skoro pan zapisuje to wszystko — rzekł już z własnej inicjatywy dr. Polak — to niech pan jeszcze wspomni o twórcach się u nas towarzystwie higienicznym; inicjatorami jego są profesorowie Kosiński i Brodowski, inżynierowie Mościcki i Grotowski, redaktor Nowodworski, ja i inni. Parokrotnie nasze starania nie odniosły skutku, ale wspólnie mamy jak najlepsze nadzieje, wiemy bowiem, że książkę Imeretyński poparł naszą sprawę. Zresztą towarzystwa takie istnieją w Rosji i oddają wielkie usługi.

— I może wspomni pan także o „Zdrowiu“, które dobiegło do trzynastego roku życia, co się nie zdarzyło żadnemu dotychczas z naszych pism higienicznych; najtrwalszy z nich „Przewodnik higieniczny“ istniał lat parę zaledwie. Dotychczas ja sam mordowałem się nad „Zdrowiem“, obecnie przybywa mi do pomocy dr. Szumlański i nadal mordować się będziemy we dwóch; rozszerzamy też od Nowego roku nasze pismo i wprowadzamy ulepszenia.

Podziękowawszy doktorowi Polakowi za obfite informacje, zwróciłem w końcu uwagę na nową nominację jego z przed paru dni.

— Istotnie — rzekł mi — mianowany zostałem urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy panu jenerał-gubernatorze warszawskim i konsultowany będę w sprawach sanitarnych.

— Jest to rodzaj inspektora sanitarnego?

— Nie, panie, inspektor ma określoną czynność; przytem władzę i organy wykonawcze. Ja tego nie mam. Moja rola jest, jak mówiłem, konsultacyjna, i przytem pełnić będę specjalne poruczenia.

— W razie organizacji u nas samorządu miejskiego miałby pan sporo do roboty na nowem swoim stanowisku?

— Oczywiście.

W. Kosiakiewicz.

PRZEGLĄD PISM ROSYJSKICH.

— P. Darjusz Bagnicki w «Birż. Wied.» zastanawia się nad kwestją, jakie *ekonomiczne węzły* łączą społeczeństwo polskie z Rosją, zaznaczając przytem, że historycznej szkole prawników niemieckich, a także L. Steinowi i R. Gneistowi

„współczesna nauka państwowa obowiązana jest tem, że przestawszy płać się w bezwzględnych obstrukcjach, za podstawę rzeczy obrała *byt*“.

Na zasadzie tedy warunków bytu miejscowego autor wyjaśnia, że interes wszystkich warstw narodu polskiego łączy się z interesami Rosji i znajduje się z niemi w bezpośrednim związku. Dla włościan w tym kierunku węzłem ekonomicznym stał się Bank włościański, instytucja rosyjska, z której pomocą chłop polski nabywają ziemię. Ponieważ zaś włościanstwo polskie mnoży się szybko, jest oszczędne i zajmuje się prawie wyłącznie rolnictwem, przeto roboty w tym zakresie wystarczy na długie lata. Klasa przemysłowa w Polsce, złożona już teraz nie tylko z Niemców i Żydów, ale też z rdzennych Polaków, rozwija się dzięki protekcyjnemu systemowi Rosji i na Wschodzie znajduje zarówno rynki zbytu swych wytworów, jak i warunki dogodne do zaopatrywania się w surowe materiały, czemu sprzyja brak komór celnych i t. p. okoliczności.

„Klasa ta — mówi p. Bagnicki — stając się coraz liczniejszą, jest zupełnie gotową do przyjęcia i propagowania idei o wyższości zjednoczenia nad separatyzmem“.

Obywatele ziemscy, ratujący się od bankructwa parcelacją, ekonomicznie są związani z Rosją najprzód przez Bank włościański, który im parcelację ułatwia, a następnie przez łatwość uzyskania od pozostałego im kapitału wyższego procentu, aniżeli to jest możliwem, np. w Austrii lub Prusach. Obywatele zaś mniej lub więcej zamożni związani są też z Rosją przez zależność ich budżetu od zaspokojenia potrzeb przemysłu i warstw przemysłowych. Wreszcie inteligentne klasy polskie znajdują szerokie pole pracy w Rosji. To są, według p. Bagnickiego, najważniejsze czynniki, które na społeczeństwo polskie wywierają stały wpływ w kierunku wyzbywania się separatystycznych tendencji.

— Pomiędzy p. Darjuszem Bagnickim a gazetą «Narod» zawiązała się polemika. Na protest pana B., że «Narod» nazwał go separatystą, gazeta odpowiada (333):

„Nie mogliśmy nie nazwać separatystą p. Bagnickiego, który propaguje myśl, aby udzielić miejsca dla „małego pawilonu polskiego w domu rosyjskim“ i samej tej myśli nie mogliśmy nie nazwać separatyzmem.“

P. Bagnicki w «Birż. Wied.» (318) odrzekł, że przedewszystkiem należy mu się miano partykularysty, oraz, że partykularyzm, w rodzaju np. partykularyzmu kozaków dońskich,

„może być nie tylko niewinnym, ale zapewnia większą wierność i przywiązanie do całego państwa“.

Na to znów «Narod» (335) odpowiada:

„Polska ma swą przeszłość i swą historję, swój język, swą literaturę, swą sztukę, swą naukę, swą religję. Niechaj wszystko to zachowa, niechaj kwitnie dalej starożytne plemie polskie pod berłem rosyjskiem, które je pod swą opiekę wzięło... Ale partykularyzm, czy separatyzm, ale „oddzielny pawilon“ w domu wskazują na dążności wyosobnienia się. Związek zaś wyodrębnionych części państwa może być tylko federacją, a nie samowładztwem, gdyż samowładztwo oznacza „jedną owczarnię z jednym pasterzem“ i wyłącza wszelką myśl o separatyzmie czy partykularyzmie. O tem radzimy pamiętać stronnikom p. D. Bagnickiego“.

— Współpracownik gazety «Birż. Wied.» (317), podpisujący się pseudonymem «Niezawisimyj», otrzymał — jak pisze — od kilku osób, a w tej liczbie od pewnego księdza listy, z których widać, że ksiądz Rymejko i niektóre inne osoby upatrzyły w rozporządzeniu o odmawianiu modlitwy szkolnej uboczne wezwanie do unji. Ztąd właśnie wypłynęły domaganie się o zawieszenie obrazu katolickiego w sali, przeznaczonej do odmawiania modlitwy, urządzenia osobnych miejsc do modlitwy dla katolików i prawosławnych i t. d. Autor zbija przypuszczenia swych korespondentów, dowodzi im, że ich żądanie oddzielnych sal do odmawiania modlitw jest niemożliwe do urzeczywistnienia, zwłaszcza w szkołach ludowych i artykuł swój kończy słowami:

„Bezwątpienia spotkał mnie wielki zaszczyt, że zwrócono się do mnie z prośbą, abym wypowiedział swe zdanie w tym przedmiocie. Nie uciekając się do obłudy (choć można by to zrobić dla „popularności“), mówię, co myślę i w co wierzę. Moja rada jest taka, ażeby przeczytano sobie bajkę Puszkina „O rybaku i rybce“. Gdy się żąda czegoś zanafto wielkiego, traci się i to małe, co się już posiada“.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Tytuły.** Zauważono, że wielu z mieszkańców Królestwa polskiego, należąc do poddaństwa rosyjskiego, otrzymuje zagraniczne tytuły hrabiowskie i baronowskie i używa ich w stosunkach prywatnych i urzędowych. Obecnie — według informacji „Warsz. Dniwn.“ — postanowiono w wypadkach, gdy tytuły te nie zostały zatwierdzone przez władze rosyjskie, pociągać wszystkie tego rodzaju osoby do odpowiedzialności.

× **Hrabia Paweł Szwałow** — według informacji „Mir. Otg.“ — zupełnie się poprawił na zdrowiu i b. jenerał-guberna-

tor warszawski wkrótce ma przybyć do Petersburga. Jednocześnie też gazeta donosi, że obsadzenie posady finlandzkiego generał-gubernatora i dowodzącego wojskami finlandzkiego okręgu wojennego ma nastąpić w grudniu.

× **Zmiana ambasadora.** Poseł nadzwyczajny i pełnomocny przy rządzie francuskim, członek Rady państwa, rz. r. t. baron Artur Mohrenheim, został uwolniony ze stanowiska nadzwyczajnego i pełnomocnego posła, z pozostawieniem go na stanowisku członka Rady państwa. Poseł nadzwyczajny i pełnomocny minister przy dworze króla belgijskiego, ochmistrz Dworu Najwyższego, ks. Urusow, został mianowany nadzwyczajnym i pełnomocnym posłem przy rządzie francuskim, z pozostawieniem go w godności ochmistrza.

× **Straże ogniowe.** Na mocy decyzji ministerstwa spraw wewnętrznych, ustawy nowopowstających ochotniczych straży ogniowych uwolnione zostały od opłat stemplowych.

× **Ograniczenie.** Na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, Najwyżej postanowiono nie stosować do Moskwy i guberni moskiewskiej paragrafu Ustawy paszportowej, który zezwala wszędzie w Rosji mieszkać żydom i żydówkom, kształcącym się na farmaceutów, felczerów i akuszerki.

× **Otwieranie aptek.** Celem ograniczenia spekulacji, departament medyczny—jak donosi „Now. Wr.”—zamierza nie wydawać pozwoleń na otwarcie nowych aptek osobom, które dwa razy uzyskawszy takie pozwolenie, sprzedały je innym osobom.

× **Nominacja.** Komisarz graniczny w kraju Ustyjskim, rz. r. st. Matutin, otrzymał nominację na pełnomocnego konsula generalnego w Korei.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Marjan Gawalewicz**, ulubiony powieściopisarz, redaktor „Tygodnika Ilustrowanego”, bawi od dni kilku nad Newą, dokąd przybył celem skompletowania materiałów źródłowych do życiorysu Tomasza Zana.

= **Bawia w Petersburgu:** hr. Feliks Czacki, p. Abdon Zan, członek komitetu Tow. kred. ziemskiego w Królestwie polskim i p. Leopold Kronenberg, prezes rady zarządzającej drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej.

= **Pożegnanie.** Inżyniera, Adama hr. Łubińskiego, b. naczelnika ruchu kolei iwan-grodzko-dąbrowskiej, a ostatnio naczelnika oddziału ministerstwa komunikacji, obecnie naznaczonego na naczelnika ruchu kolei samaro-zlatoustowskiej, żegnało d. 20 b. m. około 65 kolegów obiadem w klubie inżynierskim. Tego samego dnia, wieczorem, hr. Łubiński wygłosił w Cesarskim Towarzystwie technicznem odczyt o kolei obwodowej, projektowanej dla miasta Moskwy.

= **Lutnia** zapowiada na sobotę, 6 grudnia, większy wieczór tańczący w sali Kononowa.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 9 listopada.

(Skutki absentyzmu pp. deputatów handlowych. Herbaciarnie na wsi. Wstępne roboty około budowy zakładu chorób umysłowych w Wilejce. Kwestja wykupu czynszowych placów. Leczenie chorób epidemicznych u bydła).

□ Pożyteczna, w myśl ustawy, instytucja deputatów handlowych, mających niejako

równoważyć jednostronną częstokroć działalność skarbowych inspektorów handlowych, w Wilnie nie przynosi żadnej korzyści dla klasy drobnych handlarzy, z powodu usuwania się pp. deputatów od udziału w rewizji zakładów, podlegających opodatkowaniu. Fakt szczególny: przy wyborach pełna sala obywateli, ciskających się do kandydatury na deputatów, przy pracy zaś deputatów tych nigdy nie widać. Na swoje usprawiedliwienie deputaci odpowiadają, że inspektorowie handlowi nie używają ich do wspólnej rewizji sklepów, o co nawet wnosili reklamacje w miejscowym organie do inspekcji skarbowej. Kto ma słuszość, niewiadomo, skutki jednak rozdwojenia b. dotkliwie dla ubogich sklepikarzy. Opłata za prawo drobnego handlu wynosi od 9 do 30 rs., według uznania inspekcji, stosownie do tego, czy kramik ma cechy lokalu mieszkalnego, lub też nieodpowiedniego do zamieszkania. Decyzja na tym punkcie nie ma żadnych pewnych wskazanych podstaw, zależy od zdania inspekcji, i częstokroć nędzny kramik skazany jest płacić 30 rs., gdy towaru w nim niema i za 10 rs. Dotkliwie to przedewszystkiem dla chrześcijan, garnących się coraz bardziej do handlu, bo żydzi łatwiej sobie dają radę, mając u swych współwyznawców łatwiejszy kredyt na towar i wagi często... elastyczne.

Uszczuplenie dochodów Wilna, z powodu zamknięcia zakładów trunkami handlujących, otrzymuje pewną kompensatę w kwocie przeznaczonej na ten cel przez skarb. Dla sześciu guberni północno-zachodnich i dla smoleńskiej gub. skarb asygnuje na 1898 r. 502,125 rs. Dla kuratorij trzeźwości tychże guberni asygnowano 357,200 rs. Herbaciarnie, zakładane po wsiach i miasteczkach z ramienia kuratorij, przyjmują się bardzo pomyślnie; chłopci i mieszczanie idą tam chętnie, przyjezdni ludzie przynoszą swoje zakąski, posilają się, grzeją, zbierają się dla narad, lub dla przepędzenia czasu.

Wstępne roboty około wznoszenia centralnego zakładu dla obłąkanych w Wilejce już się rozpoczęły. Na samo zniwelowanie placu przewidziano 40 tys. kosztu. Robotami kieruje inżynier Krywcow, który zbudował podobne zakłady w Tworakach i Winnicy. Cegła ma się wyrabiać na miejscu z ogromną ekonomją. Rozmiar zakładu obliczony na 1,200 łóżek, kosztu na 2 miliony rubli, czas budowania 3 lata.

Czynszownicy miejscy, zagrożeni utratą funduszków za nieopłatę na termin tarragium, odetchnęli radośnie. Rada miejska na ten raz łagodnie się z nimi obeszła, nakładając jednorazową karę pieniężną, w rozmiarze podwójnej kwoty rocznego czynszu. W łonie pewnego odłamu rady kiełkuje myśl rozwiązania kwestji czynszowej w sposób dogodny dla stron obu.

Interesującą dla ziemian nowiną jest wprowadzone w Wilnie i okolicach w praktykę przez p. E. Noniewicza, magistrą weterynaryj, b. docenta uniwersytetu jurjewskiego, leczenie karbunkulu u bydła rogatego i „czerwonej” choroby (róży) u nierogacizny sposobem, opartym na rekomendowanym przez min. rolnictwa szczepieniu ochronnem. P. Noniewicz, w charakterze weterynarza miejskiego, rozpoczął próby z ochronnem szczepieniem i skutki okazały się najpożądanejsze. Wyna-

lazeł szczepienia ochronnego karbunkulu i róży należy do uczonych francuskich. W Paryżu zawiązało się towarzystwo komandytowe, preparujące limfę obu rodzajów; główna agentura jego dla Rosji i laboratorium lokalne w Niżnim-Nowgorodzie, z kąd p. N. sprowadza pomienione preparaty. W przepisach ministerjalnych o stosowaniu tego środka zaleca się na 2 tygodnie przed szczepieniem zawiadamiać urząd gubernialny. Lecz w razach pilnych, gdy zaraza już wybuchła, taki przepis nie ma racji, i należałoby go uzupełnić, dla niekrepowania akcji ratunkowej. W innej gałęzi nauki weterynaryjnej, mianowicie w leczeniu nosacizny końskiej, p. N. stosować począł surowicę, preparowaną sposobem własnego pomysłu, z którą mają się odbyć doświadczenia na szerszej arenie. Warszawskie Towarzystwo weterynarzy wojskowych uchwaliło bowiem na wniosek p. N., aby w szkołach weterynaryjnych warszawskiego okręgu wojskowego czyniono doświadczenia porównawcze nad skutkami stosowania malectyny i surowicy.

A. R. Z.

Z Ostroga, 19 listopada.

[Uroczyste poświęcenie odbudowanego w Ostrogu kościoła. Zwalczenie przeciwności. Ofiarność publiczna. Historyczna przeszłość starożytnej świątyni. Opis uroczystości. Depesze wysłane przez parafjan].

□ Dzień 18 listopada był niezmiernie uroczystym dla starożytnego Ostroga, w dniu tym bowiem katolicki kościół parafjalny, którego dach zgorzał na wiosnę 1889 roku, po raz pierwszy po pożarze zgromadził parafjan na nabożeństwie. Przeszło lat ośm kołatano o pozwolenie odbudowania kościoła; tymczasem liczna, kilkotysięczna parafia zmuszona była poprzestawać na walącej się kaplicy cmentarnej, położonej daleko za miastem, i mieszczącej z trudnością zaledwo kilkadziesiąt osób. Liczni więc pobożni modlili się o każdej porze roku pod gołym niebem. Sprawa odbudowania świątyni przechodziła przez różne etapy, o których dziś już wspominać nie warto. Dopiero, gdy parafjanie powzięli szczęśliwą myśl, z powodu przyścia na świat starszej Córkki Najjaśniejszych Państwa W. Księżniczki Olgi, podać zbiorową wierнопoddaną prośbę do Najjaśniejszej Pani: nadeszło niezwłocznie najlaskawsze o tyle upragnione pozwolenie. Wzięto się wczesną wiosną do pracy i prowadzono ją o tyle energicznie, że obecnie już mieliśmy niewypowiedzianą pociechę być obecnymi przy solennem wznowieniu nabożeństwa w nowo-odbudowanej wspaniałej świątyni. Choć jeszcze niedokończony, kościół przedstawia się imponująco. Lekka wysoka owalna kopuła, o pięknym, w klasycznym stylu frontonie, o czterech wysmukłych kolumnach, dobrze świadczą o zdolnościach i guście estetycznym inżyniera Piotrowskiego, który bezinteresownie sporządzał plany i podjął się głównego kierownictwa przy budowie kościoła.

Oddawna już liczne ofiary płynęły ze wszech stron kraju i z zagranicy, ze zdumiewającą hojnością. Potrzeba ofiar była wielka, parafia swych funduszków nie posiadała, a wskutek zawalenia się starożytnych sklepień, przez 8 lat niepokrytych dachem, kosztorys budowy podniósł

się znacznie. Znaczne sumy od ludzi bogatych łączyły się ze skromnym datkiem biedaka i z bezinteresownością pracujących przy odbudowie kościoła. Słusznie powiedział z ambony ks. Bączkowski, „że nie ręce, lecz serca ludzkie wzniosły ten gmach ku chwale Bożej“. Kościół wewnątrz nie ukończony, wymagać będzie znacznych kosztów, lecz sądząc po datkach poprzednich i tych, które teraz jeszcze napływają, możemy mieć nadzieję, że wkrótce wszystko pomyślnie dokonaniem zostanie. Wspaniałe organy już obstalowano i zapłacono, tak, że nadejdą do Ostroga na wiosnę. Wielki ołtarz z dębowego drzewa wykonywa znany wołyński artysta-rzeźbiarz za sumę 1,500 rubli. Pani Br. Czosnowska, jedna z sukcesorek Oskara Sosnowskiego, ofiarowała jego dłuta piękną statuetkę Chrystusa Pana. Wspaniałe ten i cenny marmur płynie morzem z Rzymu do Odessy. Jest więc nadzieja, że do czasu konsekracji biskupiej, mającej się odbyć na wiosnę 1898 r., kościółowi ostrogskiemu niewiele zabraknie z wewnętrznego urządzenia, tem bardziej, że zdołano uratować niejedną rzecz z pożaru; pomiędzy innymi ocalono cudowny obraz św. Antoniego, umieszczony w ołtarzu szkolnym, przez młodzież gimnazjalną, którą kurator kijowskiego okręgu naukowego zwolnił od lekcji na dzień poświęcenia kościoła.

Teraźniejszy kościół stoi na miejscu starożytnego, pochodzącego z końca XV wieku, o czem świadczyć będzie przed potemnością tablica marmurowa z odpowiednim napisem. W r. 1484 dawną świątynię wznosił dziedzic miejscowy, Konstanty ks. Ostrogski, wojewoda trocki, kasztelan wileński, marszałek ziemi wołyńskiej, dla oo. Dominikanów, których wtedy do Ostroga sprowadził. W czasie więc wczorajszej uroczystości kościelnej duch wielkiego zwycięzcy z pod Orszy, owego czynnego i mądrego namiestnika króla Zygmunta Starego w krajach tutejszych, unosił się niejako nad pobożnymi. Wszyscy jego sukcesorowie: ks. Ilija, ojciec Halszki z Ostroga, ks. Wasyl, wojewoda kijowski, ks. Janusz, wojewoda wołyński, księżna Eufrozyna Zasławska, aż do ostatniej po kądzieli z tego wielkiego rodu Anny-Aloizy z książąt Ostrogskich Chodkiewiczowej, wdowy po słynnym zwycięzcy kirchholmskim—szczodrze opatrywali ten kościół, powszechnie wtedy w Ostrogu zwany farą. Na uroczystość teraźniejszą zjechali ziemianie i lud z dalekich okolic. Wszyscy w skupieniu ducha asystowali pięknym obrzędem religijnym, zwłaszcza przy solennej procesji przez całe miasto, przy przeniesieniu Przenajświętszego Sakramentu do kościoła z dalekiej cmentarnej kaplicy. Najwięcej zasług w sprawie odbudowania kościoła położył niezaprzeczenie p. Achilles Breza, od lat kilku z poświęceniem oddający się wyłącznie pięknemu dziełu, i Bóg mu pobłogosławił.

W czasie skromnego śniadania na plebanji, dokąd zaproszeni zostali wszyscy reprezentanci władz wojskowych i administracyjnych, którzy asystowali przy solennem nabożeństwie, odczytano najprzód depeşe ostrogskiego ks. proboszcza do ministra Najwyższego Dworu z prośbą, o wyrażenie w imieniu parafjan najgłębszej wdzięczności Najjaśniejszemu Państwu za pozwolenie odbudowania kościoła, oraz złożenie u stóp Tronu wyrazów najpoddańszych uczuć. Potem nastąpił toast za

zdrowie Najjaśniejszych Państwa, pokryty głośnemi i szczeremi okrzykami.

Wogóle wynieśliśmy z uroczystości najmielsze wrażenie. Przy licznej bardzo zebraniu, złożonym z tylu różnorodnych żywiołów, nie było ani jednej fałszywej nuty. Wszyscy cieszyli się szczerze z odzyskanego przybytku świętego, gdzie od tylu wieków głośliło się słowo Boże, a lud przybyły tłumnie z dalekich okolic, w gorącej modlitwie zaczerpnął tu pokrzepienia duchowego.

J. D. K.

Kijów, 9 listopada.

[«Duma» kijowska i porządki miejskie. Oryginalna «komora». Nowa wielka fabryka].

□ Kijowska rada miejska, czyli t. zw. „duma“, w stosunku do rad miejskich w innych wielkich miastach Cesarstwa, należy bezwątpienia do najmniej energicznych. Nieporządki w bogatym i ludnym Kijowie są formalnie bajeczne: na ulicach bruki przedpotopowe, z rynszotkami pośrodku, chodniki dziurawe, brak latarni, napisów na rogach ulic i stróżów w domach prywatnych. Dla każdego, który coś więcej w życiu widział, niż np. Białą-Cerkiew, gród naddnieprzański w pewnej chwili robi wrażenie najędźniejszej miejsciny, mimo, że Kreszczatik ze swemi magazynami przypomina stolicę, a jary, góry i ogrody nadają całemu miastu pozór fantastyczny, malowniczy i pociągający.

Pod tą atoli malowniczością kryje się brud i nieład bezprzykładny. Oprócz może kilku ulic pryncypalnych, pozostałe dzielnice pozbawione są prawie całkiem opieki. Nikt o nich nie myśli, jak gdyby nikomu nie były potrzebne. I nie dotąd nie słyhać, ażeby „ojcowie miasta“ wzięli nareszcie do serca gorzkie narzekania mieszkańców, wysoko na rzecz miasta opodatkowanych, a wszelkich wygód pozbawionych.

Prasa miejscowa nie szczędzi admonicji pod adresem „dumy“, ale „duma“ głuchą jest na wszelkie uwagi „z ulicy“. Zato o kwestjach daleko mniejszego znaczenia odbywają się tu długie i gwałtowne dyskusje, pozwalające pp. radnym popisywać się gładką wymową w ratuszowej sali posiedzeń, zaś dziennikarską swadą w „listach do redakcji“. Stwierdził to świeżo „Kijewlanin“ (w N-rze 305-6), iż w łonie „dumy“ tkwi jakiś upór: „wszystkiego, co stare a złe, trzymajmy się rękoma i nogami, a od wszystkiego, co nowe a dobre, niech nas Bóg łaskawy uchroni!“.

Zwrócił mianowicie uwagę „Kijewlanin“ na niestosowność istnienia w Kijowie „komory mięsnej“. W wiecznym poszukiwaniu dochodów, „duma“ kijowska, wbrew prawu, urządziła sobie monopol na bydlobójnię, i nie wpuszcza do miasta ani kawałka mięsa, które nie wyszło z rzeźni miejskiej i nie zostało stosownie opłacone. W tym celu, pod zarządem jednego z radnych, istnieje stale 15 łapaczów, którzy stoją u wszystkich rogatk miejskich i pilnują, ażeby przez nie mięsa nie przeniesiono!...

Zdarzają się wskutek tego codzień fakty zarówno komiczne, jak i dramatyczne. W podrogatkowych dzielnicach mieszka najbiedniejsza ludność, dla której różnica 2—3 kop. na funcie mięsa jest bardzo wysoka. Otóż wiele ubogich żon i matek biegnie raniutko parę wiorst za miasto, do podmiejskich licznych osad, i tam zaopatruje się w produkty, znacznie natural-

nie tańsze. U rogatek jednak czeka na nie okrutny łapacz. Przerzuca ubogą wartość koszyczka, znajduje funt, lub dwa mięsa—i, troskliwą o byt rodziny matkę lub żonę prowadzi do miejskiej bydlobójni. Tutaj mięso oblewają naftą i nieszczęśliwą kobiecie ciągną do cyrkulu dla zarejestrowania „zbrodni“ w protokóle. A tymczasem mąż i dzieci pozostają bez obiadu, dom zaś bez opieki i bez gospodyni!...

Barbarzyństwo powyższego rozporządzenia „dumy“ uwydatni się tem więcej, gdy wspomnimy, że we wszystkich podmiejskich osadach istnieje taki sam, jak w Kijowie, dozór sanitarny nad produktami żywności, że więc w interesie zdrowia ogólnego potrzebne są raczej czyste rynsztoki w mieście, nie zaś zuchwała „komora“ przy rogatkach.

Kijów wzrasta pod każdym względem—wzrasta w ludność, w znaczenie i wpływ, w szkoły, handel i przemysł. W ciągu ostatnich lat kilku zarejestrowaliśmy w „Kraju“ powstanie całego szeregu nowych instytucji i nowych przedsiębiorstw. Obecnie mamy do zanotowania powstanie nowej fabryki, największej dotąd w mieście, utworzonej nadto przy pomocy różnorodnych kapitałów i kapitalików, zarówno drobnych, jak i wielkich.

Mieliśmy sposobność zwiedzania w tych dniach świeżo tu w ruch puszczanej „fabryki maszyn Towarzystwa południowo-rosyjskiego“. Imponujące gmachy tej nowej fabryki wykończono w lecie r. b., według projektów i pod kierunkiem wysoce utalentowanego architekta, p. Wład. Horodeckiego. Gmachy owe pomieściły kilkanaście oddziałów, jak: odlewnię żelaza, odlewnię stali, według nieznanego tu dotąd wysmienitego systemu inż. Tropenasa, odlewnię miedzi, kotłarnię żelazną i miedzianą, i w końcu liczne warsztaty mechaniczne, w których wykończają się wszystkie niezbędne części maszyn, a nawet i same maszyny pomocnicze dla użytku fabryki.

Oprócz cukrowni, dystylarni i młynów, Tow. południowo-rosyjskie buduje mosty i wagony. Dla montowania tych ostatnich wzniesioną jest olbrzymia hala, w której w przeciągu miesiąca może być wykończonych 60 wagonów. W halli warsztatów mechanicznych, niezwykle pięknej i praktycznej konstrukcji, już dziś pracuje przeszło 300 robotników. Ogółem fabryka zatrudnia 1,200 robotników, przyczem robota prowadzi się w dzień i w nocy, wskutek olbrzymiego nawału obstałunków od kolei rządowych, monopolu wódczanego i budujących się kilku nowych cukrowni.

Fabryka jest własnością Towarzystwa akcyjnego, z kapitałem zakładowym w sumie miliona rubli. Do zarządu należą pp.: Lucjan Sawicki, Margolin, Sachański, Karol Wilkoszewski i Stanisław Romiszowski (dwaj ostatni jako kandydaci na członków zarządu). Dyrektorem fabryki jest inżynier Kazimierz Chrzanowski, do niedawna dyrektor wydziałowy w fabrykach putiłowskich.

Novus.

Ryga, 23 listopada.

[Bazar i bal Tow. dobroczynności. «Ausra». Modlitwa katolicka w szkołach. Nowy cmentarz katolicki. Nekrologja].

□ Jakiśmy przewidywali, bazar naszego Towarzystwa dobroczynności w r. b. bardzo dobrze się powiodł—dzięki głównie zapobiegliwości pań gospodyń i studen-

tów-arkonów, którzy wystawili własny pawilon—przyniósł bowiem dochodu o kilkakaset rubli więcej, niż w roku zeszłym. Nie wątpimy przeto, że i bal na rzecz ochronki, który się ma odbyć w d. 25 b. m., ściągnie liczną a doborową publiczność do sali ogrodu strzeleckiego. Nie brak nam ludzi dobrej woli, którzy zawsze chętnie się podejmują urządzenia polskich przedstawień amatorskich; należy się im za to serdeczne podziękowanie, albowiem dla wielu z nas, w dzień oddanych pracy, wieczorami zaś... wintowi, takie przedstawienia stanowią prawie jedyny pokarm umysłowy w ponętnej szacie języka ojczystego. Wielka jednak szkoda, że nasze nieliczne siły dramatyczne marnują się na tak lichy farsy cudzoziemskie, jak w d. 13 b. m. w sali „Ausry“ odegrana sztuczka francuzka p. n. „Dwóch głuchych“, wówczas, gdy posiadamy wyjątkowo bogatą oryginalną literaturę dramatyczną i gdy w tym samym czasie tutejszy klub rosyjski z powodzeniem wystawia w przekładzie komedję Bałuckiego. Nie uważamy również za stosowne deklamowania na wieczorkach programowych nudnych a długich poezji nieznanych autorów, jak to miało miejsce tegoż samego wieczoru, gdy się nadarza wdzięczna sposobność uczczenia zgonu niezapomnianych Ujejskiego i Asnyka. Niestety! nie poszliśmy za przykładem miast innych—nie odprawiliśmy za ich dusze nabożeństwa żałobnego, na które przecież nie zabraliby nam czasu.

Jak słyszeliśmy, w szkołach tutejszych już została wprowadzona dla uczniów-katolików modlitwa przed lekcjami w języku łacińskim, która się odmawia w obecności kapelana i nauczycieli-katolików. O wzroście ludności katolickiej w naszym mieście, którą można obliczyć na 30 tysięcy, świadczy otwarcie i poświęcenie (w d. 12 października) nowego cmentarza katolickiego. W dniu dzisiejszym spoczęły na nim zwłoki ś. p. Bronisława Wolskiego, r. st., inspektora podatkowego, który się cieszył ogólną naszą sympatią i szacunkiem, i przez czas dłuższy brał czynny a pożyteczny udział w naszym życiu towarzyskiem. „Rigaer Tageblatt“ w nekrologu ś. p. Wolskiego podnosi „ściśle legalne i uprzejme zachowanie się nieboszczyka przy pełnieniu ciężkich obowiązków służbowych“, które zaszkarbilo mu wdzięczną pamięć u wszystkich, co go znali.

Jan Oksza.

± Z Moskwy piszą do nas: W dniach 10 i 12 listopada, rodaczka nasza, p. Narbutt-Hrystkiewicz, dała się poznać publiczności moskiewskiej jako pierwszorzędną pianistka. Zaproszona przez rosyjskie Towarzystwo muzyczne do udziału w koncercie kwartetowym, artystka od razu zdobyła sobie wielkie uznanie wszystkich słuchaczy, zachwycając ich poetycznym, miętym tonem, ogromną biegłością, subtelnym smakiem muzycznym, dzięki czemu, grane z jej udziałem „Trio“ Saint-Saënsa, wywarło znacznie większe, niż to zazwyczaj bywa, wrażenie. Jeszcze wyraziściej wystąpiły wszystkie zalety gry artystki na jej własnym koncercie. Pani Narbutt-Hrystkiewicz wykonała szereg utworów, bardzo różniących się pod względem charakteru: pełną wzniosłości i spokoju „Sonatę“ a-dur Beethovena, nacechowaną namiętnymi wybuchami i głębokim smutkiem Chopina „Etude“, „Mazurka“ i „Valce“, najeżoną trudnościami technicznymi i dlatego bardzo rzadko dawaną na koncertach, „Humoreske“ Schumana, wymagający wielkiego zapasu siły „Polonaise“ Liszta, i wszystkie

te sztuki oddała z zachowaniem najmniejszych odcieni ich charakteru, z subtelnością, elegancją i wyrazistością. Szczególnie tam, gdzie panuje liryzm, wytworność, gracia, talent pani Narbutt-Hrystkiewicz objawia się w całej pełni. Publiczność oklaskiwała artystkę gorąco, a wszystkie dzienniki miejscowe z ogromnymi pochwałami zalety jej gry podnoszą, uznając w niej artystkę bardzo wybitną. L. A.

± Żytomierz. Redaktor gazety „Wołyń“, jak sam to opisuje w swoim piśmie, przechodząc temi dniami wieczorem ulicą W. Berdyczowską, około domu Staszewskiego, został napadnięty z tyłu przez jakiegoś nieznanego człowieka. Napadający chciał redaktora uderzyć kijem, ale zaczął tylko o rękaw palta, poczem ukrył się we wnętrzu wyżej wspomnianego domu. Gazeta z tego powodu narzeka, że bezpieczeństwo osobiste na ulicach Żytomierza, zwłaszcza nocą i wieczorem, pozostawia dużo do życzenia.

± Finlandja. Na wystawie paryskiej w r. 1900 finlandzcy będą mieli swój osobny pawilon i własnego komisarza, na co już uzyskali pozwolenie. Donosząc o tem „Now. Wr.“ powiada, że pawilon ten naturalnie będzie się znajdował w obrębie oddziału rosyjskiego i będzie nad nim rozciągnięta opieka przedstawicieli Rosji.

± Miadzioł w gub. wileńskiej. Do „Wil. Wiestn.“ donoszą, że w gminie miadziolskiej, a mianowicie we wsiach: Nickasiecku i Nowym-Miadziole, pułk. Koziell-Poklewski za własne fundusze założył dwie herbaciarnie ludowe; przy drugiej z nich założono również bibliotekę. Herbaciarnie są bardzo uczęszczane.

± Bobrujsk. Minister rolnictwa i dóbr państwa—według informacji „Now. Wr.“—zatwierdził ustawę bobrujskiej szkoły ogrodnictwa, chmielarstwa i pszczelnictwa pierwszego rzędu, z dwuletnim kursem klasy przygotowawczej, założoną przez radę miasta na gruntach miejskich w Bobrujsku.

± Z Mińska donoszą do „Birż. Wied.“, że zawieszona na 8 miesięcy gazeta miejscowa „Minskij Listok“, zaczęła znowu wychodzić od d. 19 listopada r. b.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 6 grudnia.

[Czytelnie ludowe jako fakt dokonany. Co się dzieje z biblioteką Tołoczanowa. Wizyta specjalnego korespondenta „Nowego Wremienia“].

+ Od miesiąca już sprawa czytelni ludowych, tyle ważna i tyle dla naszego społeczeństwa pożądana, kroczy już po drodze rzeczywistości. Na dwadzieścia czytelni próbnych, obiecanych i zapowiedzianych, sześć już funkcjonuje, a sądząc po tempie, z jakim następuje otwieranie nowych czytelni, wszystkie dwadzieścia staną w roku pańskim 1898 faktem istniejącym. Oto kilka już funkcjonujących czytelni:

- 1) w osadzie Tarnogóra, gub. lubelska, powiat krasnostawski;
- 2) gmina Sadowno, gub. siedlecka, pow. węgrowski;
- 3) osada Tuszyń, gub. piotrkowska;
- 4) stacja kolei Jedlnia, gub. radomska;
- 5) gmina Gołab, gub. lubelska;
- 6) wieś Bielawy, gub. warszawska.

Porządek, w jakim otwarcie następuje, jest taki: w niedzielę ksiądz miejscowy zawiadamia zebrany lud z ambony o czytelni i zachęca do korzystania z niej; chętnie idą więc do budynku szkolnego, gdzie pod nadzorem i kuratorją miejscowego komisarza włościańskiego, bibliotekarz czytelni—jest nim nauczyciel wiejski—rozdaje książki do czytania. Organizacja czytelni próbnych nie jest jeszcze ukończoną; w zasadzie mają one po-

siadać po 450 książek; tymczasowo, zanim władza znajdzie odpowiednie na to fundusze, posiadają one po 200, z tych 80 w języku rosyjskim i 120 w języku polskim; książki te są podzielone na działy, które w zasadzie tak się przedstawiają: 1) religijno-moralny—50, 2) popularno-naukowy—70, 3) z dziedziny higieny—30, 4) gospodarczy—110, 5) beletrystyczny—90. Z czytelni korzystać mogą wszyscy; książki się zabierają do domu i trzymać je można przez dwa tygodnie. Dodać należy, że książki z działu pierwszego, religijno-moralne, są wyłącznie w języku polskim. Pierwszą uwagę, jaką tu zrobić należy, trzeba zwrócić do tych pesymistów, którzy z zasady nie wierzą, aby nas co dobrego kiedy mogło spotkać i którzy powinni się uczuć dotkniętymi w swoim zawodowym pesymizmie wobec choćby faktu, iż nowe czytelnie polsko-rosyjskie otwierane są nie tylko w tych powiatach i okolicach, gdzie wcale czytelni ludowych dotychczas nie było, ale także i w tych okolicach, gdzie—jak w siedleckiej i lubelskiej guberni—istniały czytelnie ludowe, złożone z książek wyłącznie rosyjskich.

Pierwsze wieści, jakie do warszawskiego „Słowa“ przyszły o działalności nowych tych ognisk oświaty, są charakterystyczne. Dowiadujemy się więc, że lud bierze przedewszystkiem chętnie książki polskie, że jednak i rosyjskie, choć w ilości o wiele mniejszej, także znajdują czytelników. Z trzech czytelni posiadamy w tym względzie coś jakby materiał statystyczny: w Tarnogórze wzięto polskich 121, rosyjskich 58, w Tuszynie—polskich 112, rosyjskich 4, w Bielawie—polskich 102, rosyjskich 5; razem w tych trzech czytelniach — 335 polskich i 67 rosyjskich. Następnie zwraca uwagę fakt widocznego i nawet wybitnego zamiłowania czytelników włościańskich do książek religijno-moralnych i ich niemniej widoczna niechęć do książek specjalnych, rolniczych. Chłop nasz zupełnie jeszcze nie rozumie, że w książce może znaleźć pożyteczne wskazówki do prowadzenia gospodarstwa. Książki te nie mają wcale popytu i nawet zdarzało się, że chętny klient czytelni wolał odejść z niczem, niż z książeczką o rolnictwie za pazuchą. Dział powieści i opowiadań cieszy się powodzeniem. Z tych pierwszych więc rezultatów wypada, że chcąc przyzwyczaić naszych włościan do czytelnictwa, należy im podsuwać przedewszystkiem książki religijno-moralne i powiastki. Powoli i z czasem, jak czytanie stanie się jego potrzebą, sięgać on będzie i po książki naukowe i rolnicze.

Posiadam trochę źródłowych wiadomości o losach biblioteki Tołoczanowa. Tę wiadomość przedewszystkiem, że losy jej są pomyślne. Uniwersytet zgodził się na to, aby wykonawca testamentu ś. p. Tołoczanowa, pan Justyn Rybaczkow, zrobił szczegółowy spis inwentarza, nie krępując go godzinami biurami. Pan Rybaczkow, wzięwszy sobie do pomocy pana Urb., otwiera jedną pakę po drugiej i zapisuje każdą książkę do katalogu. Jak sumiennie pan R. traktuje swoje zadanie, może posłużyć miarą szczegółowość wiadomości, jaka zanotowywana bywa o każdej książce, a mianowicie: autor, tytuł, rok i miejsce wydania, format, ilość rycin, rodzaj oprawy. Jedenaście pak na dziewięćdziesiąt dwie już są otwarte i zapisane. Biblioteka ta stanowić bę-

dzie oddzielną całość, parę zaś szaf, z najpiękniejszymi wydawnictwami, stanie w przedsiönku. Na luty praca pana Rybaczkowa będzie skończona, i wtedy pan R. wyda, jak slyszeliśmy, katalog.

Bawi w mieście naszym p. Engelhardt, rosyjski dziennikarz i syn znanego autora „Listów ze wsi“, specjalny korespondent „Nowego Wremieni“. P. Engelhardt zapewniał mnie, że przyjechał do nas „bez uprzedzeń i utartych o polakach i sprawie polskiej przesądów“. Zdziwiła go zewnętrzna strona miasta i życia, spodziewał się tu znaleźć więcej cechy jakiejś specjalnej polskości i kilkakrotnie zastanawiał się nad niwelującym, kosmopolitycznym do pewnego stopnia działaniem postępu. Pan specjalny korespondent szukał zbliżenia się z różnymi ludźmi i po kilku dniach „orientowania się“, zauważył:

— Wiele spraw rozjaśnia mi się dopiero tu, na miejscu, i one tylko tu na miejscu stają w świetle właściwym. W Petersburgu my nabieramy o nich pojęcia zbyt ogólnikowego, zbyt, że tak powiem, „papierowego“, kancelaryjnego, nie odpowiadającego różnorodności i lokalnym warunkom danej kwestji.

W. K.

+ Warszawski korespondent gazety „Now. Wrem.“ donosi, że po dniu 1 stycznia 1898 r., jako po terminie połączenia zarządów dr. żel. terespolskiej i nadwiślańskiej, część urzędników niewątpliwie spadnie z etatu. Uznając to za konieczność, wywołaną interesem państwowym, korespondent zwraca uwagę na to, że należałoby urzędników, których los ten czeka, zawiadomić o tem zawczasu, aby mogli sobie poszukać innych zajęć. Tymczasem choć do końca roku pozostało tylko półtora miesiąca, personelowi urzędniczemu nie powiedziano ani słowa, kto zostanie na miejscu, a kto spadnie z etatu. Wszyscy się niepokoją i to nawet źle się odbija na ich zajęciach. Wielu z nich przybyło z guberni wewnętrznych, porzuciwszy tam posady; ci sprowadzili się z rodzinami i teraz z dnia na dzień oczekują, że im powiedzą, aby sobie poszli. Obarczeni rodzinami i mając w perspektywie przepędzenie świąt Bożego Narodzenia na bruku, posiadając wreszcie zamiast majątku — dług, urzędnicy ci zasługują na uwzględnienie, co — zdaniem korespondenta — nie będzie im odmówione.

+ W ubiegłym tygodniu bawił w Warszawie b. prezes gabinetu austriackiego hr. Kazimierz Badeni. przybył tam wraz z małżonką w odwiedziny do zięcia i córki hr. ordynatów Krasińskich. Po trzydniowym pobycie JE. wyjechał do Galicji. Mnóstwo osób z różnych sfer złożyło hr. Badeniemu karty wizytowe. Dnia 6 b. m. Kazimierz hr. Badeni wraz z małżonką wyjechał z powrotem do Galicji. JE. hr. Badeni złożył wizytę J. O. ks. Imeretyńskiemu, który go rewizytował. Hr. Badeni był również z wizytą u JE. ks. arcybiskupa, oraz wielu innych dygnitarzy. Podczas odjazdu, otworzono na dworcu pokój Cesarzowski, z kąd hr. Badeni, przeszedł na peron, wśród szpalery publiczności, która żegnała go oznakami głębokiego uszanowania.

+ Konkurs, ogłoszony przez redakcję „Kurjera Warsz.“ na życiorys popularny Adama Mickiewicza, nie dał pożądanego wyniku. Z 34 nadesłanych prac, sąd konkursowy nie przyznał żadnej nagrody. Suma rs. 400, przeznaczona na ten cel, ma być złożoną w kasie Mianowskiego, jako zawiązek fundacji Mickiewiczowskiej, której odsetki przeznaczone będą na nagrody za najcenniejsze dzieła polskie z zakresu poezji, historii piśmiennictwa polskiego lub krytyki.

+ W „Słowie“ czytamy: „Przez kilka tygodni bawił w mieście naszym agent jednego z panujących książątek niemieckich, w celu rozprzedaży tytułów hrabiowskich i baronowskich po 2 tys. i 1 tys. marek. Jakoż

udało mu się złapać na ten słodki lep kilku amatorów, pomiędzy którymi jest dwóch, noszących znane starszylacheckie nazwiska, kilku neofitów, reszta osób z uczciwych rodzin mieszczańskich“.

+ Na miejsce członka komitetu kasy Mianowskiego, opróżnione przez śmierć s. p. Okolskiego, wybrano prof. Władysława Holewińskiego, z powodu zaś zrzeczenia się wyboru przez p. Andrychiewicza, powołano na członka do komitetu p. Jana Domaszewskiego.

++ Łódź. W odpowiedzi na umieszczoną w Nrze 7780 „Now. Wr.“ korespondencję, zarzucającą fabrykantom łódzkim dążności hakatystyczne, „Proctor“ z Łodzi pisze, że postanowienie, dotyczące sprowadzania z zagranicy węgla i potrzebnych dla tramwaju elektrycznego materiałów wypływa ze względów ekonomicznych i innych, a bynajmniej nie z politycznych. Fabrykanci łódzcy sprowadzają węgiel ze Szlązka, gdyż właściciele kopalni krajowych znacznie podwyższyli cenę swego węgla i zawiązali syndykat. Lepiej więc — pisze „Proctor“ — że wskutek opłaty cła skorzysta na tem rząd, aniżeli gdyby te pieniądze miały powiększyć dochody zagranicznych akcjonariuszów. Względem sprowadzania szyn tramwajowych „Proctor“ mówi, że takich szyn fabryki rosyjskie wcale nie wyrabiają, a inne potrzebne rzeczy, np. wagony, zostały obstarowane w petersburskiem Towarzystwie budowy wagonów. Z dniem 1 grudnia zaczął wychodzić w Łodzi, pod redakcją p. W. Czajewskiego, dziennik polityczny, społeczny, ekonomiczny, literacki i ilustrowany p. t. „Rozwój“. Redakcja w swej odezwie programowej zaznacza, że świadoma odpowiedzialności wobec społeczeństwa za utrzymanie placówki, staje do wspólnej pracy przy tyle już zasłużonym krajowi warsztacie łódzkim i prosi czytających ogół o poparcie. Nowemu towarzyszowi życzymy powodzenia.

+ Włocławek. W „Sobr. Uzakon.“ ogłoszono tekst zatwierdzonej przez władze rządowe ustawy włocławskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

W interesie prawdy spieszę sprostować niedokładność, która pewnie mimowolnie wkradła się do wysoce zajmującego artykułu p. Kosiakiewicza: „Trzy dni w Wilnie“.

Panna Konstancja Skirmuntówna, autorka wybornego podręcznika do dziejów Litwy, a także barwnym piórem skreślonego fragmentu: „Z najstarszych czasów plemienia litewskiego“, nie zmieniła nigdy swego nazwiska, ani też opuściła okolicy, w której rodzina jej jest osiadłą od wieków: mieszka stale w Pińsku.

Przyjm i t. d.

K. Römer.

Janopol w Inflantach.

OD REDAKCJI.

W. Brat. w Jar. L. Horbaczewski: „Nowy i połyj samoucziciel polskiego języka“, Petersburg, 1893. G. Linski: „Uczebnik i grammatyka polskiego języka“, Petersburg, 1891. Obu tych książek, oraz elementarza może dostarczyć księgarnia polska K. Grendyszyńskiego, Petersburg Jekateryńska 2.

RÓŻNE WIEŚCI.

! Z Krakowa donoszą, że dnia 6 b. m. obchód czterdziestoletniego jubileuszu Władysława Żeleńskiego wypadł wspaniale. Koncert jubileuszowy Żeleńskiego odbył się w przepięknej całkowicie sali z niezmierną okazałością i przy objawach gorącego zapалу dla mistrza. Szereg przemówień na

część jubilatę zakończył prezes Akademji umiejętności, hr. Stanisław Tarnowski. Podczas całej uroczystości panował nastrój niezmiernie uroczysty.

! Oględziny modelu pomnika Mickiewicza w Cararze, przedsięwzięte przez komitet budowy pomnika ze współudziałem pp. Witkiewicza i Marconiego, wypadły — jak donoszą do „Kurj. Codz.“ — zupełnie pomyślnie. Model p. Godebskiego zadowolnił komitet, twarz poety zyskała sobie ogólne uznanie; zażądano jedynie, za radą p. Witkiewicza, drobne zmiany w ruchu ręki, układzie płaszcza i t. p., na co się p. Godebski zgodził.

! Opisując ogromne powodzenie, towarzyszące występowi pani Heleny Modrzejewskiej w Chicago, tamtejsza „Gazeta Polska“ dodaje: „Ubiegłej niedzieli pani Modrzejewska występowała w roli Marji Stuart i cały dochód obróciła na rzecz szpitala polskiego. Tak ona, jak i cała jej trupa występowała zupełnie bezinteresownie, a ponieważ cały teatr był zapelniony, przeto dobroczynność naszej sławnej rodaczki będzie znaczyła kilka tysięcy dolarów dla naszego zakładu szpitalnego. Cześć jej za to!“

! W sprawie restauracji zamku na Wawelu, przybył do Krakowa, imieniem wydziału krajowego, członek tegoż wydziału, dr. Józef Wereszczyński i naradzał się z kompetentnymi kołami wojskowymi w sprawie wybudowania nowych koszar, szpitala i innych budynków dla oddziałów wojskowych, mających ustąpić z Wawelu.

! Do poznańskiego „Tageblattu“ donoszą o śmierci pośla Tiedemanna lic. lat 57. S. p. Tiedemann przez długie lata był posłem do sejmiku z okręgu babimojskiego i odznaczał się nienawiścią wobec polaków. Pierwsza litera jego nazwiska weszła do niedawno ukutego miana, szeroko dziś rozpowszechnionego stronnictwa „HKT“ — hakatystów.

KURJER KOŚCIELNY.

JE. KS. MIECZYSLAW PALLULON,
BISKUP ŻMUDZKI.

(Z portretem w „Dziale liter.-artyst.“).

W odbywających się obecnie w Petersburgu konsekracjach biskupich główny udział, jako konsekrator, bierze JE. ks. biskup żmudzki Pallulon. Z tej okazji podajemy tu krótką notatkę biograficzną z życia dostojnego pasterza.

JE. urodził się 19 listopada 1834 r. w parafji smilgowskiej, w Poniewieżkiem, na Żmudzi, z rodziców Stanisława i Ludwiki Pallulonów. Początkowo kształcił się w szkole powiatowej poniewieżkiej. W r. 1852 wstąpił do seminarjum duch. w Worniach, z kąd po czterech latach wysłany do Akademji duch. petersburskiej, ukończył takową ze stopniem mag. teologii w r. 1860. W tymże r. 1860 wyświęcony na kapłana i mianowany profesorem teologii dogmatycznej i języka łacińskiego w seminarjum diecezjalnem żmudzkim. Obok tego, od r. 1868 był nauczycielem religji w gimnazjum żeńskim w Kownie. W r. 1875 mianowany kanonikiem katedry żmudzkiej. W r. 1876, uwolniony od obowiązków profesorskich, został prokuratorem seminarjum, oraz asesorem konsystorza żmudzkiego. W roku 1879 posunięty na prałata katedralnego, a w roku 1880 zainominowany wice-oficjałem konsystorza. Na tem stanowisku spotkała go godność biskupa. W r. 1883, gdy wskutek konwencji rządu Cesarzskiego ze Stolicą Apostolską mianowany był cały szereg biskupów na osierocone stolice, ks. Pallulon zainominowany został biskupem diecezjalnym żmudzkim. Przyjął ten wysoki urząd, ulegając tylko wyrażnej woli obu władz, duchownej i świeckiej. Prekonizowany na konsystorz w Rzymie w d. 15 marca 1883 r., konsekrwany był w Petersburgu 22 maja tegoż roku przez ówczesnego biskupa łucko-żytomierskiego, a obecnego metropolitę, JE. ks.

Kozłowskiego, przy współudziale biskupów: lubelskiego Wnorowskiego i sufragana sejneńskiego Hollaka. Uroczysty ingres na katedrę żmudzką odbył 22 lipca tegoż r. 1883.

JE. należy do najwybitniejszych postaci w naszym episkopacie. Męstwo i gorliwość jego w obronie praw kościoła znane są całemu społeczeństwu. Energiczny i stanowczy, dzielną ręką prowadzi ster powierzzonej mu diecezji. Za rządów JE. uregulowana została ostatecznie sprawa katedry żmudzkiej przez przeniesienie tytułu katedry z Worn do Kowna. Kościół katedralny w Kownie został z gruntu, z wielkim sumptem, a zarazem i artystem odnowiony. W katedrze zaprowadzono nabożeństwa i śpiewy choralne ściśle w duchu liturgicznym i kościelnym. Kurs nauk w seminarjum podniesiony. Wiele kościołów w diecezji wyrestaurowano, kilkanaście nowych wybudowano. Gorliwy pasterz z całym poświęceniem zwiedza diecezję corocznie, docierając do najdalszych zakątków Żmudzi, a wszędzie niosąc słowa pocieszenia i pociechy pasterskiej.

W stosunkach osobistych przystępny, prosty i gościnny, ma zawsze dom i serce otwarte dla przybywających doń z różnych stron osób. Gorąco przywiązany do swej ojczyzny Żmudzi i języka jej, jest JE. i na tem polu wielkim opiekunem duchownej swej rodziny. Cała też Żmudź otacza księdza biskupa wielką czcią i miłością, a najbliżsi jego współpracownicy, kapłani diecezjalni, nie inaczej, jak z uwielbieniem imię pasterza swego wspominają.

X.

INGRES JE. KS. BISKUPA WILEŃSKIEGO.

Wilno, 25 listopada.

Dn. 23 b. m., pociągiem rannym, przybył do Wilna JE. biskup wileński, ks. Zwierowicz, i powitany na debarkaderze przez duchowieństwo miejscowe—odjechał wprost do domu proboszcza Ostrobramskiego kościoła, ks. Frackiewicza, z kądem po krótkim wypoczynku udał się do kaplicy w Ostrejbranie, gdzie słuchał przed Cudownym Obrazem mszy czytanej, odprawionej przez tegoż proboszcza. Następnie, o godz. 11, witany po drodze przez tłumy spieszącego do katedry ludu, czcigodny pasterz stanął przed portykiem naszej prastarej świątyni, dla dopełnienia uroczystego ingresu na stolicę biskupią. U progu spotkany przez całe duchowieństwo, seminarjum i kapitułę, ksiądz-biskup, po oddaniu sobie kluczy świątyni, przyjęciu wody święconej i po uczczeniu kadzieniem, witany był dłuższą przemową przez ks. prałata-archidjakona Hryniewieckiego, któremu podziękowawszy w krótkich wyrazach, udał się do najbliższej od podwoi kaplicy św. Jana Nepomucena. Z tamąd, przywdziawszy na siebie szaty pontyfikalne, JE., przy odgłosie dzwonów, muzyki kościelnej i obrzędowych śpiewów, wstąpił uroczysto, pod baldachimem, do świątyni, udzielając zalegającym ją tłumom ludu swego pasterskiego błogosławieństwa. Przed presbiterium pochód uroczysty skierował się w stronę do kaplicy św. Kazimierza, gdzie pasterz, według zwyczaju, złożył adorację przed Przenajświętszym Sakramentem. Następnie, stanawszy przed wielkim ołtarzem, JE., po stosownych obrzędowych śpiewach, zasiadł na tronie biskupów wileńskich i przyjmował obediencję od duchowieństwa i ludu. Po dopełnieniu tej ceremonii, ks. prałat Harasimowicz odczytał z ambony ludowi instalacyjne bulle papieżkie, które niosło przed nim na węgłowiń dwóch alumnów seminarjum. Z kolei sam pasterz, mając w asyście swojej księży Bajko i Hanusowicza, a poprzedzany przez swego kapelana, mistrza obrzędów, tudzież archidjakona, djakona i subdjakona, w pontyfikalnym stroju podążył *antiquo more* na kazalnicę, z kądem miał długą, wzniosłą a rzewną naukę do ludu. Po kazaniu rozpoczęła się uroczysta msza św., którą tu JE. po raz pierwszy odprawiał obrzędem biskupim, a przed końcem jej, przed komunią, udzielił wiernym odpustu. Po skończonym nabożeństwie JE. uroczysto został odprowadzony do

drzwi kościoła i błogosławił cisnący się do niego lud po drodze. Zalegające plac katedralny tłumy odprowadzały pasterza do progów jego mieszkania.

St. Wil.

KONSEKRACJA JE. KS. KAROLA NIEDZIAŁKOWSKIEGO,

biskupa-sufragana mohylowskiego,

odbyła się w kościele św. Katarzyny w ubiegłą niedzielę, 23 listopada v. s. Biskupem-konsekratorem był JE. ks. biskup żmudzki Pallulon, biskupami-asystentami IE. biskupi: Baranowski i Kłopotowski. Na nabożeństwie był obecny także JE. ks. metropolita Kozłowski. Brere nominacyjne papieżkie czytał profesor Akademii duchownej, ks. Jan Cieplak. Dary w imieniu konsekrowanego nieśli: świece: profesorowie Akad. ks.: Rotke i Cieplak; chleby: ks. profesorowie Drzewiecki i Akko; wino—dwaj bracia ks. biskupa, pp. Teodor i Konrad Niedziałkowsy. Obrzęd konsekracyjny odbył się z wielką okazałością. Wspaniałość ceremonii, której przebieg podaliśmy w streszczeniu przy opisie pierwszej konsekracji, podnosiły uroczyste, piękne śpiewy, wykonane przez chór, złożony z alumnów Akademii i seminarjum, pod kierownictwem ks. prof. Pranajtysa. W presbiterjum kościoła znajdowało się licznie reprezentowane duchowieństwo, profesorowie Akademii, w togi profesorskie przybrani, oraz wielu dostojników cywilnych i wojskowych w galowych mundurach. Świątynia przepelniona była katolicką publicznością Petersburga, pragnącą poznać swego nowego biskupa-sufragana, używającego przytem rozgłosnej już sławy pisarza religijnego.

X.

Z WATYKANU.

* Skutkiem rady lekarskiej, Leon XIII oznajmić kazał, że nie będzie mógł przyjąć pielgrzymki, która z różnych stron Włoch zdążyć ma do Rzymu na d. 31 grudnia, jako w 60 rocznicę pierwszej mszy św. Leona XIII. Dr. Laponi, przyboczny lekarz Papieża, oświadczył, że Papież, znoszący bardzo dobrze gorąco, ale wrażliwy na zimno, nie może bez niebezpieczeństwa dla zdrowia udać się w zimie do bazyliki św. Piotra.

DIECEZJE.

* Z Jurjewa piszą do nas: Dnia 14 b. m. odbyło się u nas poświęcenie kaplicy przy nowobudującym się kościele. Na uroczystości poświęcenia byli obecni delegowani przez arcybiskupa: ksiądz dziekan Czczott z Petersburga, dwaj księża z Rygi i miejscowy proboszcz ks. Zyskar. Przy licznie zebranych parafjanach, których większość stanowi młodzież uniwersytecka, odbyła się uroczystość poświęcenia. Kazania, jedno w języku polskim, a drugie w niemieckim, wygłosili ksiądz Czczott i proboszcz Zyskar. Świątynią, wzniesioną dzięki energii proboszcza, ks. Zyskara, przedstawia jeden z najwspanialszych gmachów w Jurjewie. Dawno już myślano o potrzebie nowego kościoła w Jurjewie, ale brak środków nie pozwalał tego uczynić. Przed czterema laty nowoznaczony proboszcz, ks. Zyskar, podjął się tej ciężkiej a pięknej pracy; dzięki jej, zarówno jak i ofiarności naszego społeczeństwa, dziś mamy prawie już skończony kościół. Na kompletne wykończenie brakuje od 8 do 9 tysięcy, które — wierzymy w to najmocniej — złożone będą przez ofiarne dłonie. *Parafjanin*.

* „Birż. Wiedom.“ powtarzając za „Krajem“ wiadomość o tem, że z inicjatywy księdza biskupa Pallulona ks. Rymejko, nauczyciel religii w gimnazjum szawelskim, został usunięty od tych obowiązków, mówiąc: „Dowiedziawszy się o tak rozumnym postanowieniu biskupa, nie możemy zarazem nie wyrazić nadziei, że odtąd gimnazjum szawelskie przestanie być ogniskiem nietolerancji religijnej“.

* Rektorem Akademii duchownej mianowany już JE. ks. biskup Niedziałkowski. Najwyższe zezwolenie na tę nominację

nastąpiło d. 13 tego miesiąca. We czwartek, d. 27, odbyła się w Akademii uroczysta instalacja nowego rektora. Aktu instalacji dopełnił JE. ks. arcybiskup Kozłowski, w otoczeniu wszystkich obecnie w Petersburgu bawiących biskupów.

* W nadchodzącą niedzielę odbędzie się ostatnia z czterech, konsekracja biskupa-sufragana żmudzkiego, ks. Kacpra Cyrtowta. JE. przyjechał do Petersburga w środę, d. 26 listopada.

* We wzmiance o konsekracji biskupa Zwierowicza mylnie wydrukowano nazwisko jednego z niosących dary: zamiast obyw. z gub. wileńsk. Chomiński, powinno być—Jan Kamiński.

ZAGRANICZNE.

* Podając wiadomość o założeniu w Rzymie przez cesarza Franciszka-Józefa kolegium ruskiego, wypowiadają „Mosk. Wied.“ żywe niezadowolenie z tego faktu, widząc w nim nowy zamach, skierowany przeciwko narodowości ruskiej.

* Wikariuszem jeneralnym dla austriackiej części biskupstwa wrocławskiego mianowany został ks. kanonik Karol Hudziec, proboszcz frysztański. Ludność szlaska zadowolona z nominacji.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

** Senat rządzący, jak donosi „Gazeta Sądowa“, świeżo orzekł, że żądanie policji lub innej władzy wówczas tylko może być uznane za słuszne i pociągnąć za sobą odpowiedzialność za niewykonanie, gdy takie żądanie oparte jest na wyraźnym prawie, lub też wypływa z ogólnej treści ustawy, określającej zakres działalności i kompetencję danej władzy. Nie będą zaś legalnymi takie żądania władz administracyjnych i policyjnych, które chociaż mają na celu ogólny porządek społeczny i bezpieczeństwo osobiste obywateli, nie są jednak wyraźnie przez prawo dozwolone i jednocześnie ograniczają prawa osobiste osób prywatnych, lub prawa ich co do rozporządzenia majątkiem, przez prawodawcę ustanowione. Jedynie w wypadkach nadzwyczajnych władze właściwe mogą wyjednać w drodze właściwej zezwolenie na zastosowanie danego środka, przez prawo nieprzewidzianego, a uznanego za niezbędny.

** „Głos“ donosi, że kilku ruchliwych prawników warszawskich, między innymi paru adwokatów, oddawna biorących udział w piśmiennictwie specjalnem, powzięło myśl zaawizowania Towarzystwa prawniczego, w celu popierania i ułatwiania pracy naukowej na polu prawa, ze szczególnem uwzględnieniem prawodawstwa miejscowego i jego dziejów. Inicjatorowie, którzy wykończą niezadługo projekt ustawy i złożą go władzy, mają zamiar stworzyć własny organ miesięczny lub kwartalny, w którym znalazłyby miejsce najcenniejsze z prac, przedstawianych na posiedzeniach.

** Gazety fińskie donoszą, że byłe słuchaczki wydziału prawniczego w uniwersytecie w Helsingforsie podały prośbę do Senatu fińskiego o nadanie im prawa stawiania narówni z mężczyznami we wszystkich procesach cywilnych i karnych, toczonych w granicach Finlandji.

** Ministerstwo sprawiedliwości—jak donoszą „Piet. Wied.“—zamierza pozostawić prawo na prowadzenie procesów rozwojowych wyłącznie adwokatom przysięgłym.

Z SĄDÓW.

** W łuckim sądzie okręgowym—jak donosi gazeta „Wołyń“—rozpatrywano z udziałem przysięgłych sprawę 27 włościan i włościanek, oskarżonych o napad na staw, należący do obywatela ziemskiego w gub. wołyńskiej, p. Adama Steckiego, i o usiłowanie zburzenia domu, stanowiącego własność tegoż obywatela. W skardze p. Steckiego wyjaśnio-

no, że staw należał do majątku Horka-Polonna; po wykupieniu gruntów przez włościan, część stawu, w ilości 30 dzies., nieprawidłowo została zaliczona do obszaru posiadłości włościańskiej i włościanie, nawet tacy, którzy nigdy nie byli poddaniymi Stec-
kich, zajmowali się rybołówstwem na całej przestrzeni stawu. W r. 1886 prawa właściciela majątku do stawu zostały przywrócone i do r. 1896 legalny właściciel z nich korzystał. Dopiero w ciągu r. 1896 włościanie wystąpili z pretensjami, zburzyli płot na przestrzeni blisko 200 sążni, kilka upustów, zabrali parę łodek i sieci, rozkopali kopce graniczne, zaczęli zrywać dach ze stojącego na brzegu domu dworskiego, nie pozwolili dzierżawcy stawu łapać ryb i t. p. Zeznania świadków wskazywały na głównych winowajców; prokurator popierał tylko oskarżenie przeciwko poszlakowanym o burzenie domu, gdyż względem udziału innych oskarżonych, w postępkach karygodnych nie było poszlak dostatecznie wyraźnych. Przysięgli, złożeni wyłącznie z włościan, wszystkich oskarżonych bez wyjątku uniewinnili. „Wolyn“ dodaje, że tym przysięgłym dano do rozpatrzenia w tej sprawie aż 43 pytania.

** Petersburski sąd okręgowy d. 19 b. m. rozpatrywał sprawę jedenastu mieszczan i włościan, oskarżonych o **zakłócenie porządku** podczas uroczystości koronacyjnych. Dnia 14 maja r. 1896 jeden z oskarżonych, Abladajew, znalazłszy się w tłumie na Newskim просп. przed domem Bloka, zażądał od stróża tego domu aby zdjął czapkę, ponieważ wówczas śpiewano hymn narodowy. Po między Abladajewem i stróżem przyszło do bójki, w której wzięło udział ze stron obu kilka osób. Stróż ze swymi dwoma towarzyszami, widząc przewagę przeciwników, ukrył się w podwórzu, zamknawszy za sobą bramę, poczem zaczął gasić iluminację i przez telefon wezwał policję. Tłum wybił bramę, a na przybyłych policjantów rzucił kamieniami, raniąc w głowę rewirowego, który upadł bez przytomności. Następnie zabrano się do wybijania w domu Bloka szyb, bardzo kosztownych. Dopiero kozacy tłum rozpuścili, przyczem aresztowano kilku najgorętszych awanturników. Sąd okręgowy, z liczby 11 oskarżonych, trzech uniewinnił, Abladajewa i czterech innych skazał na dwuniesięczne więzienie, sprawę dwóch oskarżonych postanowił rozpatrzyć osobno i wreszcie pretensję cywilną p. Bloka za potłuczone szyby i uszkodzone przedmioty w mieszkaniu zaakceptował w wysokości 1.912 rubli.

** **Rozprawa o napad na redaktora „Głosu Narodu“ Ehrenberga** skończyła się skazaniem obwinionego Babraja na trzy miesiące więzienia, Koziareszka na dwa miesiące. Obwinieni Kaczanowski, Teller i Zachyński zostali uwolnieni, ponieważ p. Ehrenberg zrzekł się ukarania ich za czynną znieprawę.

** Z Lipska donoszą, że sąd Rzeszy za-
twierdził wyrok poznańskiego sądu ziemian-
skiego w **sprawie d-ra Skarzyńskiego** ze Splawia; jak wiadomo, dr. S. został skazany na 300 m. kary za napisanie broszury „Nasza sprawa“.

KURJER SZKOLNY.

O UNIwersYTET W WILNIE.

Kwestja powiększenia liczby wyższych zakładów naukowych w państwie rosyjskiem należy do liczby tych, które każdy człowiek cywilizowany, bez względu na przekonania polityczne, traktuje sympatycznie. W „Mir. Otg.“ p. Władimirow obecnie staje w obronie nieraz już na szpaltach pism rosyjskich roztrząsanej kwestji założenia nowego uniwersytetu w Wilnie. Przypomniawszy o tem, że istniała tam niegdyś akademja, że stosunkowo niedawno miasto to nazywano „Atenami polskimi“, że kwitło tam w początkach w. bieżącego życie uniwersyteckie, p. Władimirow pisze: „Po powstaniu polskiem z r. 1831

uniwersytet zamknięto, i przez to zamknięcie dowiedliśmy tylko swej bezsilności umysłowej. Znieść coś daleko łatwiej, niż przekształcić. Zniszczyć coś może nawet pierwsza lepsza horda azjatycka. Ale na to, żeby coś przekształcić, zasymilować, trzeba posiadać siły umysłowe i moralne, które bynajmniej nie są tem samem, co „papiery“ kancelaryjne i których w tym wypadku okazaliśmy brak wielki“.

Następnie autor wyjaśnia, że hr. Murawjew uznawał za konieczne założyć w Wilnie wyższy zakład naukowy, celem wzmocnienia tam narodowości rosyjskiej, ale później sprawa ta, niekiedy jeszcze poruszana, została zarzucona, jak twierdzono w Wilnie, dzięki temu, że zarząd okręgu naukowego wileńskiego traktował ją niechętnie. P. Władimirow stwierdza tylko jedno, że okręg naukowy nigdy w tej kwestji nie wystąpił z inicjatywą i nikogo w tym kierunku nie poparł. Wspomina też autor, że hr. Tyzenhaus podobno zapisał pół miliona rubli na założenie wyższego zakładu naukowego w Wilnie, ale wykonawcy jego woli, zrażona niechętnem usposobieniem okręgu naukowego, przeznaczyła ten fundusz na założenie szpitala dla chorych na oczy. P. Władimirow wyraża życzenie, aby sprawdzono, czy rzeczywiście hr. Tyzenhaus miał taką myśl i kto urzeczywistnieniu tego projektu stanął na przeszkodzie. Przeciwno myśli, aby założono w Wilnie akademję duchowną, p. Władimirow wypowiada następujące zarzuty: katolicy w kraju zachodnim będą skrzywdzeni, nie mając możliwości uczęszczania do nowozałożonego zakładu naukowego; akademij prawosławnych jest już cztery; wileńska akademja musiałaby się odznaczać duchem wyłączności, wskutek oderwania się od bezpośredniego zetknięcia z bytem kościelnym środkowej Rosji; wreszcie liczba seminarzystów z kraju zachodniego byłaby zbyt małą do tego, aby zapełnić akademję.

Za uniwersytetem, według p. Władimirowa, przemawia kilka względów, które łatwo można by pomnożyć. Dość wspomnieć o tem, że dotychczas uniwersytet nie przestał być jednym z najpoważniejszych ognisk ruchu umysłowego i ogólnocywilizacyjnego. Wielkie też znaczenie miałyby i dla samego miasta, przeto p. Władimirow wyraża pragnienie, aby i samo Wilno znaczną ofiarą pieniężną przyczyniło się do urzeczywistnienia tej myśli, t. j. założenia uniwersytetu.

W końcu p. Władimirow obmyślił nawet miejsce, gdzie uniwersytet wygodnaby znalazł siedzibę, mianowicie pałac jenerał-gubernatorski, który, odpowiednio do potrzeby, mógłby być przerobiony i rozszerzony. Autor zamyka swój artykuł następującemi słowami: „Czas już byłoby utworzyć uniwersytet w Wilnie, aby nasze twierdzenia o „podniesieniu rosyjskiej oświaty w kraju“ nie były czeremichowymi słowami“.

Zdaje się, że kwestja założenia nowego uniwersytetu niebardzo jest na czasie, gdyż obecnie główną uwagę zwrócono na wykształcenie specjalnie techniczne, ale gdyby myśl p. Władimirowa została urzeczywistniona, zyskałby kraj cały. Uniwersytet z natury swojej jest instytucją nie polityczną, a naukową, prawdziwa zaś nauka jest rzeczą dla wszystkich bardzo cenną.

J.

OGÓLNE.

** O rezultatach narad w sprawie zmian w **wykładzie języka polskiego** w gimnazjach Królestwa polskiego, znajdujemy wiadomości w gazecie „Syn Ociecz“. „Zaczęło się—pisze korespondent tej gazety—od kwestji wprowadzenia bardziej określonych zasad do tych wykładów. Język polski dotychczas zajmował ostatnie miejsce w szeregu przedmiotów gimnazjalnych, ale kiedy okręg naukowy zaproponował radom pedagogicznemu średnich zakładów naukowych, ażeby opracowały projekty nowego programu, wówczas nauczyciele języka polskiego zupełnie słusznie zaczęli się domagać rozszerzenia jego programu, jako jednego z naj-

bardziej rozpowszechnionych i ukształconych języków słowiańskich, pomijając już miejscowe jego znaczenie, jako języka narodowego. Na 15 października projekty nowego programu zostały opracowane we wszystkich średnich zakładach naukowych i posłane do okręgu. Rady pedagogiczne wszystkich tych zakładów opracowały prawie jednobrzmiące programy. W pierwszych trzech klasach program wykładu języka polskiego zupełnie odpowiada programowi wykładów języka rosyjskiego i stanowi prawie ścisłą jego kopję. Ale w klasie IV zamiast języka starosłowiańskiego (t. j. naturalnie nie „zamiast“, ale równoległe z nauką języka starosłowiańskiego; przyp. Red.), projekty proponują udzielanie niektórych wiadomości z fonetyki języka polskiego, oraz początków teorii literatury (stylistyki), której wyłącznie poświęcono kurs klasy V. Przez to autorowie projektów widocznie chcieli uniknąć zbyt znacznej straty czasu na wykłady tegoż samego przedmiotu w klasie VIII, a powtórnie dopełnić brak wiadomości teoretycznych, przy przechodzeniu według przyjętego programu języka rosyjskiego, wzorów literatury w klasie V, VI i VII. W ostatnich trzech klasach wyższych (VI, VII i VIII) zamierzono czytać i rozbiierać wzory literatury polskiej w porządku chronologicznym aż do czasów ostatnich, t. j. do dzieł Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej. Podręczników jeszcze nie wskazano, bo niema takich, któreby odpowiadały wymaganiom. Tylko dla pierwszych czterech klas rekomendują niektóre gimnazja gramatykę Małeckiego“.

** Razem z wprowadzeniem **obowiązkowego nauczania** małoletnich robotników w fabrykach—według informacji „Mir. Otg.“—ma być ustanowiony specjalny podatek. Na początek fabrykanci mają podobno płacić po 1 rs. 50 k. rocznie od każdego robotnika, przyczem podatek ten będzie wprowadzany stopniowo, w miarę stosowania zasady obowiązkowego nauczania.

** Według informacji „Now. Wr.“ przy ministerstwie oświaty tworzy się pod prezydencją towarzysza ministra p. Aniczkowa **komisja**, która ma się zająć kwestją przekształcenia średnich zakładów naukowych technicznych. Chodzi mianowicie o to, aby z tych szkół wychodzili ludzie, mogący być nie tylko pomocnikami inżynierów, ale też i samodzielnymi kierownikami niektórych przedsiębiorstw technicznych.

** Obecnie w „Sobr. Uzakon.“ podano ukaz Senatu rządzącego, dotyczący ogłoszenia cyrkularza, wydanego przez ministra oświaty w r. 1879. Stosownie do brzmienia tego cyrkularza, **mianowanie nauczycieli** w średnich i niższych zakładach naukowych, może nastąpić dopiero po porozumieniu się z miejscowymi gubernatorami i po zasięgnięciu szczegółowych informacji względem prawomyslności politycznej i moralności kandydatów do tych posad.

** W Petersburgu w początkach roku przyszłego odbędą się dwa **zjazdy przedstawicieli szkół technicznych**, celem wyjaśnienia obecnego stanu tych zakładów naukowych, oraz rozmaitych kwestji, z rozwojem wykształcenia technicznego związanych. Według informacji „Now. Wr.“, minister oświaty stara się o to, aby członkowie zjazdów otrzymali prawo na przejazd bezpłatny kolejami.

** Ministerstwo oświaty—według doniesienia „Now. Wr.“—zbiera wiadomości o **stanie oświaty ludowej** we wszystkich guberniach. Wiadomości te zbierają się ze względu na projektowany udział Rosji w przyszłorocznej wystawie austro-węgierskiej.

** Z Kowna donoszą, że nauczyciel religii w gimnazjum szawelskiem, **ks. Rymejko**, został internowany na sześć miesięcy w klasztorze Bernardynów w Kretyndze.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Ogłoszona drukiem lista studentów, uczęszczających na uniwersytet **warszawski**, wykazuje ogólną liczbę 1.214 słuchaczy. Na wydział historyczno-filologiczny

uczęszcza 26 słuchaczy, matematyczno-fizyczny 149, prawny 499 i lekarski 423. Na kursy farmaceutyczne uczeńszcza 106 studentów, słuchaczy wolnych na uniwersytet 11. Podług wyznań jest katolików 656, prawosławnych 201, żydów 196, ewangelików 42 i 1 ormiano-gregorjanin.

*** Komisja przy oddziale warszawskim Tow. pop. przem. i handlu, która zajęta jest wypracowaniem **memoriału** w sprawie założenia w Warszawie **politechniki**, podzieliła się na trzy sekcje: ogólną, programową i redakcyjną, i na zasadzie zebranego obfitego materiału źródłowego, opracowała obszerny memoriał, który, dzięki poprzednio wydanemu pozwoleniu, będzie już niebawem złożony J. O. głównemu naczelnikowi kraju.

DONIESIENIA.

ZALOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska № 45, (1801)
d-rów: Borysiewicz, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera—przyjmuje osoby, dotkn. chorob. kobiec., jako też spodziew. się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dzień, za całk. utrzym., leczenie, lekarstwo itp.).

Grandes Caves de Bordeaux

Warszawa, Warecka № 10. (1810)

Wina, koniaki, likiery zagraniczne pierwszorzęd. firm.

Nadlesny-Rolnik, poddany rosyjski, posiadający patent rządu austriackiego, oraz poważne rekomendacje z zajmowanych w kraju obowiązków. posiada język rosyjski, polski i niemiecki, obznajmiony z łowactwem i hodowlą szkółek leśnych. Łaskawe oferty proszę nadsyłać do Admin. „Kraju“ dla A. C. (5122)

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołącza się dla wszystkich prenumeratorów Katalog księgarń Michała Arcta w Warszawie. Nowy-Swiat № 53 i w Lublinie (5121), oraz prospekty: „Wieczorów Rodzinnych“ (5144) i „Birżewych Wiedomości“ (5145).

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń przy mińskim Towarzystwie rolniczym].

Kwestja zawiązania Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, która od r. 1888 nie schodziła z porządku dziennego w mińskim Towarzystwie rolniczym, wstąpiła w roku bieżącym na drogę praktycznego urzeczywistnienia. Opracowany przez jednego z członków Towarzystwa, p. Bakowskiego, projekt ustawy i warunków polisowych przyszłego Towarzystwa ubezpieczeń, przyjęty został w marcu r. b. przez ogólne zgromadzenie i doręczony był następnie p. ministrowi rolnictwa, który z przychylną opinią przesłał go do rozpoznania komitetu ubezpieczeń ministerstwa spraw wewnętrznych. Od decyzji więc tej ostatniej instancji zależy obecnie powodzenie sprawy, do której, i słusznie, Towarzystwo rolnicze mińskie przywiązuje bardzo wielką wagę, spodziewając się po niej zmniejszenia wysokich premij, opłacanych obecnie Towarzystwom akcyjnym.

Głównie projektowanej usta-

wy są następujące. Towarzystwo ma prowadzić cztery działy ubezpieczeń: od ognia, od gradu, od pomoru inwentarza, na życie i od wypadków. Teren operacji Towarzystwa stanowi gubernie północno- i południowo-zachodnie, nadbałtyckie i Królestwo polskie. Każdy ubezpieczony jest członkiem Towarzystwa, przyjmuje udział w zyskach i stratach jego i, o ile posiada polisę z sumą ubezpieczenia nie niższą od 3 tys. rs., a w ubezpieczeniach dochodów (rent) od rs. 300, ma prawo głosu w ogólnych zgromadzeniach. Członkowie, których polisy nie dosięgają tej normy, mogą łączyć się dla prawa głosu przez plenipotence na rzecz jednego z członków. Z czystego zysku wydziela się 50 proc. na kapitał zapasowy i 50 proc. na dywidendę dla członków. Odliczania na dywidendę zwiększają się w miarę wzrostu kapitału zapasowego; równolegle zaś z tem mogą być zmniejszone premje, a wreszcie, gdy procenty od tego kapitału wystarczą na zaspokojenie wszystkich strat i zobowiązań, wolno Towarzystwu wydawać bezpłatne polisy. W razie strat, takowe pokrywają się z funduszu zapasowego, po którego wyczerpaniu suma deficytu rozkłada się tytułem dodatkowej premji na członków, z prawem zaliczenia jej w przyszłości na premję normalną.

W projekcie powyższym uderza przede wszystkim różnorodność działów ubezpieczeniowych, ale ma to swoją rację i dość poważną. Ubezpieczenia od gradu i pomoru bydła są na ogół u nas bardzo mało rozpowszechnione. Zarówno istniejące od r. 1877 jedyne w Rosji «Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia ziemiopłodów od gradu w Moskwie», wiodące żywot przymierający, jak i utworzone w roku 1882 w guberniach moskiewskiej i petersburskiej Towarzystwa ubezpieczeń od pomoru bydła, które już po paru latach musiały zawiesić czynności, dowodzą, iż te rodzaje ubezpieczenia nie mogą jeszcze u nas liczyć na samodzielną egzystencję. Zagranicą widzimy jednak bardzo pomyślny rozwój tych właśnie działów ubezpieczenia, dowodzi to tylko, że tam ludzie rozumieją lepiej własny interes. W naszych warunkach istnienie tych dwóch rodzajów ubezpieczeń może liczyć na powodzenie tylko w połączeniu z operacją o zyskowności wypróbowanej, jaką w danych warunkach jest asekuracja ogniowa. A że projektowane Towarzystwo ubezpieczeń obliczone jest nie na zyski, ale tylko na zabezpieczenie stowarzyszonych od strat z powodu nieszczęśliwych wypadków, taka więc kombinacja zapewniać się zdaje największą sumę korzyści. Oprócz tego, połączenie pod wspólnym kierownictwem kilku działów sprowadza do minimum kosztu administracji, jako

to: utrzymanie zarządu, agentów i t. p., które przy samodzielnem prowadzeniu interesu pochłaniają zazwyczaj lwia część zysków.

Co się tyczy ubezpieczeń na życie i od wypadków, to pobudką do wprowadzenia tego działu była szlachetna myśl zabezpieczenia losu pracownikom wiejskim, oficjalistom i robotnikom na starość, lub ich rodzinom na wypadek śmierci. Obok tego jednak projektodawcy pragnęli dział ten rozszerzyć i skombinować go z tak zwanem ubezpieczeniem hipotecznem. Jest to zupełnie nowa forma ubezpieczenia, zapoczątkowana w Niemczech i we Francji, a polegająca na tem, że właściciel majątku, obciążonego długiem hipotecznym, ubezpiecza się na życie w Towarzystwie asekuracyjnym, z instytucją kredytową w stosunku pozostającym, i jednocześnie z ratą na umorzenie pożyczki opłaca pewną premję za ubezpieczenie, a ze śmiercią jego, lub po dożyciu do pewnych lat, jeśli ubezpieczenie jest dożywotnie, dług całkowicie się umarza. Naturalnie, głównym warunkiem powodzenia tego rodzaju ubezpieczenia jest niezbyt wysoka opłata premji, a jak już wyżej zaznaczaliśmy, daje się to najłatwiej osiągnąć właśnie w towarzystwach, na wzajemności opartych i nie potrzebujących zatem upędzać się za zwiększeniem dywidendy. W tym też celu obrano przy mińskim Tow. rolniczym specjalną komisję, mającą opracować także ustawę Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego, z uwzględnieniem ubezpieczeń hipotecznych. Towarzystwo to spłacić ma wszystkie pożyczki bankom ziemskim, a amortyzację skupionych w ten sposób długów rozpocząć już sposobem wyżej wymienionym. Wedle tego szeroko, może zbyt szeroko, zakreślonego projektu, kosztu amortyzacji zaciągniętych pożyczek nie powinny przenosić 6 proc. od kapitału, czyli tyleż, co się płaci obecnie bankom.

Zbyt szeroko zakreślonym wydać się również może komuś i teren operacyjny przyszłego Towarzystwa, ale projektodawcy rozumują w ten sposób: Istniejące, nieliczne zresztą, towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zarówno miejskie, jak ziemskie i gubernialne, właśnie dlatego wiodą egzystencję nikłą, że ich obszar terytorjalny jest ograniczony. To też, aby zabezpieczyć się od strat, zmuszone są łączyć się w grupy reasekuracyjne, celem rozłożenia strat pomiędzy jak największą liczbę ubezpieczonych. Wobec takich więc wskazówek praktyki zrozumiałem jest, że nowopowstające Towarzystwo, dążąc do zapewnienia sobie jak najpomyślniejszych warunków rozwoju, pragnie odrazu teren operacyjny wyznaczyć większy, aby usunąć potrzebę późniejszej reasekuracji. Zresztą teren ten, aczkolwiek obszerny, nie jest bynaj-

mniej tak bardzo wdzięcznym polem dla operacji ubezpieczeniowych. Jak wykazują cyfry, w r. 1894 akcyjne towarzystwa ubezpieczeń zebrały premij: w 6 guberniach kraju północno-zachodniego 690 tys. rs., a w 3 guberniach południowo-zachodnich—864 tys. rs., razem 1,554 tys. rs. Jeżeli przyjmiemy, że nowe Towarzystwo wzajemne zdoła pozyskać sobie $\frac{1}{3}$ część ubezpieczonych, i że premja obniżona będzie o 10 proc., to ogółem zbierze ono premji 466 tys. rs., co jest niewątpliwie za mało dla zapewnienia sprawie zupełnego powodzenia. Jeżeli jednak dodamy do tego obliczoną w ten sam sposób przypuszczalną sumę premij z guberni nadbałtyckich i Królestwa polskiego w ilości 308 tys. rs., to ogólna cyfra premij—774 tys. rs., już daje pewną gwarancję, że ubezpieczenie wzajemne będzie mogło istnieć samodzielnie. Dla jeszcze większej jednak pewności projekt przewiduje rozszerzenie operacji Towarzystwa i na pewne ryzyka miejskie, oraz fabryczne, a w ostatniej chwili podniesioną nawet została kwestja dołączenia do projektowanego terytorjum jeszcze trzech guberni: smoleńskiej, poławskiej i czernihowskiej.

La. Lziom ostrożnym lub wątpiaćym w pomyślność sprawy, podjętej nie przez fachowców, uważamy za stosowne w końcu nadmienić, że w sprawach ubezpieczenia mińskie Towarzystwo rolnicze posiada już pewną praktykę i rutynę, nabytą podczas siedmioletniego okresu czasu, gdy obowiązywał kontrakt tegoż Towarzystwa z północnem Tow. ubezpieczeń, na mocy którego Tow. mińskie posiadało własnych agentów, wglądało bezpośrednio w sprawy ubezpieczenia i wogóle nietylko miało zupełną możność zaznajomienia się z praktyką tego interesu, ale, co jest może najważniejsze, poznało dobrze warunki znacznej części terenu operacyjnego i zawiązało stosunki, które znacznie ułatwią pierwsze kroki przyszłej instytucji ubezpieczeniowej. Na rozpoczęcie tych operacji Towarzystwo rolnicze mińskie udziela drogą pożyczki 50 tys. rubli.

J. G—r.

NAWOZY SZTUCZNE.

Nadzwyczajna Rada przy departamencie handlu i rękodziel, zwołana za porozumieniem ministerstwa rolnictwa i finansów, w celu zbadania obecnych warunków importu sztucznych nawozów, zakończyła d. 22 b. m. swe obrady. Przewodniczył im dyrektor departamentu handlu i rękodziel, rz. r. st. Kowalewski. W skład Rady wchodził: grono urzędników z ramienia ministra finansów z prof. Mendielejewym na czele i delegacja ministerstwa rolnictwa, złożona z pp. Koszowicza, Filipczenki i innych. Imieniem stron interesowanych brali udział w obradach za-

proszeni przedstawiciele gospodarstwa rolnego z różnych stref państwa i właściciele fabryk przetworów nawozów, lub ich pełnomocnicy, jako przedstawiciele przemysłu chemicznego.

Rolników Królestwa polskiego reprezentowali pp.: Dobiecki, Kowalski, Wyganowski i Dzierzbicki; kraj południowo-zachodni pp.: Chanenko i Hanicki, a północno-zachodni p. Stolypin. Pomiedzy przedstawicielami przemysłu chemicznego zasiadali pp.: Kiślański Glesmer i Höflinger.

Naturalna sprzeczność interesów między wytwórcą a spożywcą w obradach tych wystąpiła tem wyraźniej, że w wypadku tym system finansowej polityki państwa sprzyja rozwojowi przemysłu wytwórczego kosztem rolnictwa. Raz rozpoczętej polityki protekcyjnej zaniechać odrazu nie można bez szkody, a nawet ruiny dla przedsiębiorstw przemysłowych, sztucznie przez nią powołanych do życia. Skutkiem polityki celnej, rozpoczętej w roku 1891, powstały w Rydze, Łowiczu i Petersburgu fabryki przetworów chemicznych, oparte przeważnie na produkcji superfosfatów i dzięki wyjątkowym warunkom transportowym, prawie wyłącznie z surowca importowanego. Nadto w fabrykacji superfosfatów udział pracy ludowej, nad którą opieka stanowi zasadę polityki celnej, prawie nie istnieje, pomimo to jednak, kwestja zniesienia cła od superfosfatów napotkała największe trudności ze strony reprezentacji ministerstwa finansów. Odrzucono wszelkie projekty kompensacji producentom fosfatów pobieranego cła bądź przez odpowiednie ulgi przy imporcie i dostawie surowca (kwasu siarkowego i piryty), bądź przez premjowanie produkcji ze skarbu państwa. W rezultacie jednak rozpraw, trwających 3 dni, osiągnięto dla rolników: zupełne zniesienie cła od kainitów, soli potasowych i saletry chilijskiej, czasowo do 1904 roku, t. j. do nowej rewizji taryfy celnej; dla przemysłowców—podwyższenie cła na konkurujące z superfosfatem krajowym niemieckie żużle Thomasa z 2 do 5 k. w złocie. Obu zaś stronom przyrzeczono rewizję w departamencie kolejowym taryf przewozowych na kwas siarkowy, piryty, kość mieloną, fosforyty i t. d.

Z punktu widzenia rolnictwa życzyć sobie należy, by zapowiedziane niewielkie ulgi jak najprędzej weszły w życie.

Wit. Hanicki.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Z Wilna piszą do nas: Zjazd gorzelników wileńskiej gub., bardzo nieliczny w stosunku do liczby gorzelni, obradował pod przewodnictwem zarządzającego monopolem, nad wyświetleniem kosztów produkcji, celem ustalenia na rok przyszły cen spirytusu. Gdyby zamiast 30 gorzelników, wszyscy, ilu ich jest w guberni (podobno 72), przybyli na wezwanie pana zarządzającego, rezultat narad mógłby być donioślejszym, bo wyczerpująco zbadano by warunki gorzelników we wszystkich punktach guberni. Szczupła garstka obecnych na zjeździe gorzelników nie mogła w całej pełni dać obrazu stosunków ekonomicznych. Niedokładność obliczeń łatwo wytłumaczyć, skoro za podstawę ich nie brano kapitału nakładowego i umorzenia, kosztów asekuracji, remontu, opłat akcyjnych. Być może, że następne zjazdy wypełnią dokładniej szematy, zawierające wszystkie cyfrowe objaśnienia kosztów produkcji. Przy określeniu np. cen drzewa opałowego przyjęto skrom-

na skalę 11 rs. za sążen sześcienny, jakkolwiek w niektórych powiatach cena ta jest o rubla i dwa ruble wyższą. Na podstawie danych statystycznych, które w takich warunkach zebrać było można, zjazd postawił żądanie 70 kop. za wiadro 40°. Zarazem uchwalono prośbę do ministra o pewne ulgi i udogodnienia, w których liczbie znajduje się prośba o pozwolenie na perjodyczne zjazdy dwa razy do roku i o udzielanie ze skarbu zaliczek w kwocie 2 tys. rs., przy zawieraniu umów na dostawę. Jeżeli się p. minister zgodzi na cenę spirytusu, wniesioną przez gorzelników, bilans kampanji gorzelnianej tegorocznej mógłby już być z niejakim prawdopodobieństwem przewidziany. A. R. Z.

— Ogłoszone świeżo dane departamentu celnego o stanie handlu zewnętrznego Rosji z r. 1896, zawierają następujące ciekawe cyfry: Dochód celny wzrósł do 193 mil. rs. przy wartości ogółu importu 600 mil. rs. Z tej liczby najwyższe stosunkowo cło opłacają produkty spożywcze, mianowicie około 72 proc. swej nominalnej wartości, następnie półfabrykaty—27 proc., wreszcie wyroby—26 proc. To też import produktów spożywczych zmniejsza się z każdym rokiem, tak, że w 1879 r. przywieziono na sumę 63 mil. rs., a w 1896 r. tylko na 44,5 mil. rs., pomimo, że ludność się zwiększyła. W tymże czasie wywieziono z Rosji towarów na 700 mil. rs., w tej liczbie: produktów spożywczych 57 proc., materiałów surowych 38,5 proc., zwierząt 4 proc. i wyrobów—4,5 proc. Wśród produktów spożywczych główną pozycję stanowi naturalnie zboże—48 proc. ogólnej wartości eksportu. Godnym uwagi jest fakt, iż w ciągu roku sprawozdawczego poddanych rosyjskich wyjechało z Rosji więcej, niż przybyło o 27 tys. osób, cudzoziemców zaś, odwrotnie, przyjechało więcej o 7 tys. osób.

— „Torg. Prom. Gaz.” podaje ciekawą mapkę poglądową wszechświatowego urodzaju pszenicy w r. b. Z europejskich krajów, importujących to zboże, dobry urodzaj pszenicy był tylko w Hiszpanji, średni—w Niemczech, Anglii, Szwecji, Norwegji i Szwajcarii, niezadawalniający zaś—w Francji, Włoszech i Grecji. Z krajów eksportujących średni urodzaj pszenicy widzimy tylko w Turcji, oraz na zachodzie Rosji. Wszystkie zaś inne państwa wykazują znaczny niedobór tego ziarna. Z krajów pozaeuropejskich dobry urodzaj pszenicy notowany jest w Kanadzie, w Azji mniejszej i w Persji, średni—w Stanach Zjednoczonych i w azjatyckich posiadłościach Rosji, niezadawalniający zaś—w Australji, Argentynie, Indji, Egipcie, Algierze, Czylu i Urugwaju. Ogólny zbiór pszenicy obliczany jest na 3,592 mil. pud., co czyni niedobór w porównaniu z rokiem ubiegłym w ilości 502 mil. pudów.

— W Petersburgu odbyły się narady przedstawicieli przemysłu żelaznego wszystkich okręgów państwa, pod przewodnictwem p. Golubiewa, w sprawie niżki cel na produkt zagraniczny, wobec tego, że z dniem 1 stycznia 1898 r. upływa termin obowiązujący obecnie protekcyjnej taryfy celnej. Otóż za zupełnem zniesieniem cła od importowanej rudy, węgla i koksu, przynajmniej dla dowozu przez porty bałtyckie, i za obniżeniem cła na surowiec do 10 kop. w złocie—wypowiedziały się fabryki północnego okręgu, biernie zapatrywały się na sprawę cel fabryki okręgu moskiewskiego, wreszcie fabryki południowe i Królestwa polskiego wyraziły życzenie zachowania obecnych cel jeszcze na lat 6. Do nich przyłączyły się i fabryki uralskie, żądając przytem specjalnej opieki rządu dla przemysłu żelaznego na Uralu.

— Ogłoszone zostały normy opłaty komisyjowej za sprzedaż w sklepach prywatnych wódki rządowej, które określono w taki sposób: 1) na prowincji za wódkę dystrylacji zwykłej—po 20 kop. od wiadra, o ile sklep znajduje się nie dalej, niż w odległości 5 wiorst od składu rządowego, w przeciwnym bowiem razie za każdą strefę, równą 20 wiorstom, dodaje się po 5 kop. od wiadra; za wódkę zaś wyższej dystrylacji—po 40 kop. od wiadra i po 10 kop. za strefę 20-wiorstową; 2) w Petersburgu po 50 kop.,

a w Warszawie i Charkowie po 40 kop. od wiadra wódki zwykłej dystylacji i po 80 k. za wódkę wyższego gatunku.

W piątek, d. 21 listopada, nastąpiło otwarcie trzeciej sesji Rady rolniczej. Do składu Rady, obok delegatów od wszystkich ministerstw, wchodzi następujący przedstawiciel rolnictwa: prezesowie towarzystw rolniczych: Cesarskiego wolno-ekonomicznego—hr. Heyden, moskiewskiego Tow. rolnicze—ks. Szerbatow, połtawskiego—p. Kwitko, gubernialni marszałkowie szlachty, pp. Stachowicz (z gub. orłowskiej) i Uwarow (z gub. wołyńskiej), powiatowi marszałkowie szlachty, ks. Drukoj-Sokoliński i Brodzki, prezes niżejorodkiego gubernialnego zarządu ziemskiego Chwoszczyński, oraz obywatele ziemscy: Feliks hr. Czacki, E. Dobiecki, von Essen, Zwegincew, Nekłodow, Szatilow i Stewen.

Z ogłoszonego przez Bank wileński ziemski sprawozdania przekonywamy się, iż w ciągu 10 miesięcy r. b. wydano ogółem pożyczek na sumę 104,6 mil. rs., z tej zaś ilości na zastaw ziemi 78,6 mil. rs. W porównaniu z tymże okresem czasu roku ubiegłego, w r. b. suma pożyczek zwiększyła się o 9 mil. rs. Kapitał zakładowy Banku wynosił w dniu 1 listopada 7,5 mil. rs., zapasowy 3,3 mil. rs. i rezerwowo 247 tys. rs.

Ogłoszone zostały taryfy ulgowe na przewóz bydła i koni z miejscowości nawiedzonych nieurodzajem do miejsc z nadmiarem paszy, mianowicie po 6 kop. od wagonu i wiorsty, bez różnicy ilości głów w wagonie, przy przewozie bydła do miejscowości bogatych w paszę i po 4 kop. od wagonu i wiorsty przy przewozie z powrotem.

Warszawskie Towarzystwo jedwabnicze otrzymało od ministerstwa rolnictwa

subwencję na rozszerzenie swej korzystnej działalności.

Dnia 17 listopada została otwartą do użytku publicznego linja kolei żelaznej, łącząca Archangielsk z Wołogdą.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 25 listopada. Zamieszanie, spowodowane w poprzednim tygodniu w sferze walorów metalurgicznych wiadomością o niższych cenach szyn kolejowych, już przeszło i giełda znów weszła w zwykły stan spokoju. Większych transakcyj dokonywano tylko z akcjami przedsiębiorstw natiowych, zwłaszcza Towarzystwa Nobel, które jednak wobec znacznego zaofiarowania spadły z 8250 na 8000. Z akcji przemysłowych kupowano briańskie po 443, putiłowskie 130,50, Sormowo 202, Wagony bałtyckie 2272. Na rynku kolejowym panuje zacisze: płacono kijowsko-woroneżkie 367,50, rybińskie 147, podjazdowe 81. Listy premijowe Banku szlacheckiego wykazały zaś niespodziewaną wyżkę o kilkanaście rubli i ostatnio nabywano je po cenie 211,50, poprzednie zaś pożyczki bez zmiany: I em.—295 i II—254.

Warszawa, 6 grudnia. Alarmujące pogłoski, kolportowane przez prasę rosyjską, o zamierzonym zredukowaniu cen surowca przez rząd, przyczyniły się do wstrzymania na giełdzie warszawskiej wszelkiej przedsiębiorczości, zwłaszcza na polu akcji przemysłowych. Lilpopy obracały się między 2415 i 2410, akcji Rudzkiego nie zdołano podźwignąć wyżej 1280, Starachowice i Zawiercie uległy niższe do 263 i 604, a Wulkan spadł z 1425 do 1220. Nawet z listami zastawnymi obroty były małe: ziemskie płacono 99,60, miejskie 5-proc.—101,50, 4 1/2-proc.—98,90, wileńskie 5-proc.—100,20, 4 1/2-proc.—95,85.

Monety: Funt szterling—9 rs. 43 k., marka—46,50, frank—37,75, gulden—79.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MĄKA. Mocne na początku tygodnia usposobienie rynku międzynarodowego pod

koniec osłabło, pod wpływem niżki, ujawnionej na rynkach amerykańskich z powodu bardzo znacznych dowozów zboża ze Stanów Północno-Zachodnich. Osłabienie tendencji wyraziło się zresztą na giełdach zachodniej Europy jedynie zmniejszeniem popytu, bez widocznej zmiany w cenach. Większe zakupy robiono tylko dla Austrii, która zaczęła sprowadzać nawet amerykańską kukurydzę. Przytaczamy ostatnie notowania cen zboża na głównych rynkach zagranicznych:

	Pszennica.	Żyto.	Jęczmień.	Owies.
W Londynie...	126,75	—	65	90—91,25
» New-Yorku.	114	—	—	—
» Marsylii...	122—135	—	60—61,50	—
» Królewcu ..	119	79—81	60—68	76—87
» Berlinie....	142,25	109	—	108,75

Rynki wewnętrzne zachowują się ciągle spokojnie wobec fluktuacji cen zagranicą i usposobienie nie tylko trwa mocne, ale zdradza nawet pewną skłonność do zwyżki cen. W kraju północno-zachodnim największe operacje dokonywają się z owsem, który zakupują terminowo na wiosnę. W portach południowych popyt na pszenicę jest stały, pomimo zawieszenia nawigacji w niektórych portach morza Azowskiego. W Królestwie ceny idą w górę, wobec nieszczytnych rezultatów omfotu. Handel zbożem ma jednak charakter czysto miejscowy, jeżeli nie brać pod uwagę nieznacznego wywozu pszenicy dla Czech. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Jęczmień.	Owies.
W Warszawie.	110—117	79—84	64—95	78—94
» Kijowie ...	104	70	—	60—66
» Odesie....	110	68—70	50—55	—
» Rydze	115—116	74—75	—	—
» Libawie ...	—	76—78	—	78—88

CUKIER (kor. Tow. cukr.) — w Kijowie: rafinada 5,75, kryształ 4,58—4,97; w Warszawie: rafinada 5,62 1/2—5,65 1/2, kryształ 4,83 1/2—4,87 1/2.

MASŁO (kor. «Selbsthilfe»)- w Rydze (na eksport): I klasa 33 35, II kl. 30—32, III kl. 24—29 za funt.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Księgarnia K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w PETERSBURGU, Jekateryńska № 2.

poleca świeżo ukończone, własne wydawnictwo

KSIEGI HUMORU POLSKIEGO

zebrał, ułożył i objaśnił K. BARTOSZEWICZ.

Wydanie ozdobione portretami humorystów i satyryków polskich, zawierające najlepsze ntworki naszego humoru, ułożone chronologicznie od XVI w. aż do dni naszych. Cztery duże tomy, obejmujące przeszło 80 arkuszy druku i kilkadziesiąt portretów.

Cena rs. 6.

(5082-6-3)

ZAGRANICZNE LATARNIE CZARODZIEJSKIE

cena od 17 do 950 rs.

Wszelkie przyrządy; OBRAZY NA SZKLE.

Katalog wysyłamy BEZPŁATNIE na każde żądanie.

Petersburg, Mała Italska № 61.

CAPILLIFER

NIEZAWODNY ŚRODEK,

wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież i mikroby, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczone długoletnią praktyką. (1874-18-8)

Ceny flakonów rs. 2, rs. 3, rs. 4 i rs. 6 — i mydła specjalne do włosów po k. 20 i 30 za sztukę.

UWAGA. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednokowem markami, portretem, № 1036 pozwolenia urzędu lekarskiego i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego.

Warszawa, Aleja Jerozolimska № 76. Obstalunka i ed rs. 2 załatwiam za zaliczeniem. Strzedz się podrabiania i naśladowania. Zwracać uwagę na firmę na opakowaniu.

Skład produktów gospodarstwa wiejskiego

DOMU HANDLOWEGO

W. Kwinto i K. Sienkiewicz

w PETERSBURGU,

Czernyszew zauł. № 14, naprz. Szkoły Handlowej,

poleca na nadchodzące Święta rozmaite Owoce krajowe, krymskie, zagraniczne i specjalne dla Choinek od 10 kop. za dziesięć sztuk; najświeższe Bakalie, Orzechy od 16 k. funt; Miód. Herbatniki rozmaitych fabryk, PIERNIKI litewskie i warszawskie „ZŁOTY UL“, Marmoladę 25 k. funt; suche Owoce dla kompotów, suche Jarzyny własnej fabryki 30 k. funt; Grzyby suszone i marynowane, różnego gatunku Sery i znane ze swej dobroci Śmietankowe. Wędliny wyłącznie przywożone; Kielbasy domowej produkcji codziennie otrzymują się z majłatków, 24 k. funt.

UWAGA. Płactwo przed Świętami będzie otrzymane, o czym oddzielnie Sz. Publiczność zawiadomimy.

KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1898

wyszedł już z druku i zawiera między innymi:

Najważniejsze zdarzenia z historii polskiej. Święci Papieże. Spis kardynałów i biskupów polskich. Kongregacje przy Stolicy Apostolskiej. Kronika powszechna. Książki katolickie. Św. Wojciech, zyciorys (z portretem). «Z Golgoty», obrazek Ad. Krowczyńskiego. «Kanossa», T. J. Chojńskiego. Wielkanoc. Wielkie dni. Wspomnienia o pobycie A. Mickiewicza w Petersburgu (z portretem poety i rodziny A. Mickiewicza). «Nasza trójka», ze wspomnień M. Gawalewicz. Kardynał Ledóchowski, zyciorys (z portretem). O Cudownym Obrazie Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie, z wizerunkiem Cudownego Obrazu, oraz Kaplicy Ostrobramskiej. Z teki T. Lenartowicza. Nasi nowi biskupi (z 7 portretami). «Wrocław» przez ks. J. Ządę. Dział informacyjny i t. d. i t. d.

Nakład Księgarni K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ulica Jekateryńska № 2.

CENA k. 35.

HOTEL METROPOL

WARSZAWA, ulica Marszałkowska № 114, róg Złotej (1847-6-5)

„SŁOWO”

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI, EKONOMICZNY i HANDLOWY,

wychodzący w Warszawie codziennie, prócz świąt,

POD REDAKCJĄ

MŚCISŁAWA GODŁEWSKIEGO,

z d. 1 stycznia 1898 r. rozpoczyna XVII ROK WYDAWNICTWA i wychodzić będzie nadal na dotychczasowych warunkach.

Nienastannem staraniem Redakcji „SŁOWA” jest stopniowe doskonalecie i urozmaicanie pisma, oraz dążenie, aby „SŁOWO” dawało wierny obraz współczesnych stosunków i wypadków politycznych, tudzież życia społecznego, ekonomicznego, literackiego i naukowego w świecie cywilizowanym.

Ponieważ sprawy wewnętrzne państwa i kraju w zakresie politycznym, administracyjnym, socjalnym i ekonomicznym, jak dla każdego, tak i dla naszego społeczeństwa największą przedstawiają doniosłość, przeto „SŁOWO” temi sprawami przedewszystkiem będzie się zajmowało.

„SŁOWO” pomieszcza codziennie: *Artykuły wstępne* [rozumowane o wszelkich wydatniejszych kwestjach politycznych, ekonomicznych lub społecznych]; *Korespondencje* w tychże kwestjach z Petersburga, Moskwy, Odessy, Kijowa, Łucka, Wilna, Mińska i t. d., a następnie z Krakowa, Lwowa, Poznania, Berlina, Wiednia, Pesztu, Paryża, Londynu, Rzymu, Rzymu-Watykanu, Genewy, Nizy, Chicago i t. d. *Przeglądy prasy polskiej i rosyjskiej*; *Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne*; *Obszerne kroniki powszechną*; *Listy z prowincji*; *Kronikę zagraniczną i obłą*; *Kronikę ekonomiczną*; *Przegląd polityczny i Telegramy polityczne*.

W ostatnich czasach „SŁOWO” wprowadziło nową rubrykę, a mianowicie **Telegramy zbożowe** z Gdańska i New-Yorku, informujące rolników o cenach i usposobieniu tych najważniejszych dla kraju naszego rynków: z Gdańska – w dniu wyjścia dziennika, z New-Yorku – nazajutrz.

Skład Redakcji stanowią: Józef Kenig, Antoni Donimirski, ks. Zygmunt Chelmiński, Kazimierz Puffke, Tadeusz Smarzewski, Stefan Godlewski, Benedykt Filipowicz, Józef Zarembski, Stanisław Bosakowski, Bruno W. Korotyński i Eugenja Zmijewska, jako stali członkowie Redakcji, oraz pp.: Bronisław Łoziński, Eugenjusz Puffke-Lipnicki, Ignacy Danielewski, Adam Darowski, Margr. Crispolti, Rudolf Glinka-Janczewski, Wacław Karczewski, Mściław Edgar Trepka, Jan Karkowski, Wł. Stodolnicki i Henryk hr. Zubiński, jako stali korespondenci zagraniczni.

Prócz tego do liczby współpracowników swoich główniejszych „SŁOWO” zalicza:

W dziale politycznym, społecznym i naukowym: Ludwika Górskiego, Al. Rembowski, Józefa Jeziorańskiego, Al. Kłobukowski, Ant. Mikulicz-Radeckiego, Ad. hr. Krasieńskiego, d-ra Gust. Dolińskiego, d-ra Józefa Tchórznińskiego, Stefana Wielowiejskiego i Darjusza Bagnickiego.

W dziale literackim, mianowicie w beletrystyce i krytyce: Henryka Sienkiewicza, Klemensa Junoszę, Zofję Kowerską, Teodora Jeske-Choińskiego, Stanisława hr. Tarnowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Wincentego Kosiakiewicza, Antoniego Mieszkowskiego, ks. Jana Gnatowskiego, ks. A. Brykczyńskiego, ks. Teofila Matuszewskiego, ks. Zygmunta Skarżyńskiego, Józefa hr. Dunin-Karwickiego, Bronisława Grabowskiego, K. M. Górskiego, Stanisława Hłaskę, Lucjana Rydla, Juliana Stättlera i Kazimierza Tetmajera.

«SŁOWO» zamierza dawać codziennie DWA FELJETONY:

FELJETON NAUKOWO-LITERACKI zawierać będzie oceny najwybitniejszych prac naukowych i literackich, polskich i obcych, oraz rozprawy, studia i szkice z dziedziny nauk społecznych, historii, filozofii, przyrodoznawstwa, higieny, lub przeglądy z życia artystycznego, społecznego i towarzyskiego chwili bieżącej.

FELJETON POWIEŚCIOWY w przyszłym roku wypełni głównie drukująca się obecnie w odcinkach «SŁOWA»

WIELKA POWIEŚĆ HISTORYCZNA

HENRYKA SIENKIEWICZA pod tytułem

„KRZYŻACY”.

(Nowoprzybywający od Nowego Roku prenumeratorowie „SŁOWA” początek tej powieści otrzymają za dopłatą 60 k.).

Nadto Redakcja „SŁOWA” posiada w tece feljetonowej:

Powieść historyczną z wojen napoleońskich AERA p. t.

„ZŁUDZENIA”,

której druk rozpocznie niebawem, oraz

Powieść współczesną

ARTURA GRUSZECKIEGO,

osnutą na tle walki germanizacyjnej na Szlązku – i inne.

Co tydzień „SŁOWO” daje bezpłatny dodatek powieściowy, w którym drukuje przekłady najcelniejszych romansopisarzy zagranicznych. Stanowi to rocznie trzy lub cztery duże tomy najcelniejszych powieści bezpłatnie.

W ciągu 1898 r. „SŁOWO” zamieści w dodatkach powieściowych niesłychanie ciekawe i sensacyjne «Pamiętniki prefekta policji paryskiej» p. Goron, oraz fantastyczną powieść *Du Mauriera*, autora „TRILBY”, p. t. «Gość z Marsa».

„SŁOWO” zamieszcza codziennie około 2,500 wierszy tekstu, a w razie nawału materiału bieżącego, zwiększa ilość swych kolumn tak, że numer obejmuje 4,000 do 5,000 druku, a więc blisko pół tomu zwykłej książki, czyli dwa razy tyle, co każdy inny dziennik.

WARUNKI PRENUMERATY:

(5120-2-1)

W WARSZAWIE:

Rocznie..... 9 rs. — k.
Półrocznie..... 4 „ 50 „
Kwartalnie..... 2 „ 25 „
Miesięcznie..... — „ 75 „
Za odnośnienie do domu 5 k. miesięcznie.

Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:

Rocznie..... 12 rs.
Półrocznie..... 6 „
Kwartalnie..... 3 „

ZAGRANICĄ z przesyłką pocztową, przy nadsyłaniu prenumeraty wprost do Redakcji:

Rocznie..... 14 rs. 50 k.—40 fr.—19 guld.—32 mar.
Półrocznie.. 8 „ — „ 22 „ 10 „ 17 „
Kwartalnie.. 4 „ — „ 12 „ 5 „ 9 „
Miesięcznie.. 1 „ 50 „ 4 „ 2 „ 3 „

Jako dziennik najwięcej ze wszystkich rozpowszechniony między obywatelstwem ziemskim i wogóle bardzo czytany na prowincji, „SŁOWO” nadaje się wybornie do pomieszczania ogłoszeń wszelkich firm handlowych i przemysłowych, poszukujących klienteli.

Prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost pod adresem „SŁOWA”: Warszawa, Warecka № 15.

GAZETKA KSIĘGARSKA.

NEKROLOGJA.

NOWE KSIĄŻKI,
NADESŁANE DO REDAKCJI „KRAJU”.

Z. L. Sulima. „Sokół królewski”.
Opowieść historyczna. Warszawa,
1898, in 8-o, str. 332. Dubowski
Gajewski.

Sokółami nazywał Zygmunt-August
woje kochanki - tak wyjaśnia nam au-
tor, który za przedmiot swej powieści
wybrał ostatniego z „sokółów” - znaną
Barbarę Gizankę. W powieści przesuwają
się różnorodne typy współczesne, za-
czynając od króla, schorzonego już i
niepełnoletniego, a kończąc na zbrodniach
i przekupkach. Występuje tu i żyd bo-
jący z córką, i przedstawiciele ówczes-
nych sekt religijnych: Piotr z Goniądzka
Gentilis, szereg rajców warszawskich,
warłowski, czarownica, dworzanie kró-
lewscy, wreszcie tłum uliczny. Zmienia-
ją się jedna po drugiej sceny: ucztę
w jadalni, zamieszanie w mieście,
wywołanego wybuchem morowego po-
wietrza, zbrojnych napadów męczących
nradę magistratu, sąd, tortur i wyko-
nywania wyroków łagodniejszych, jak
zamykanie w „kucie” i surowych, jak
zamykanie na stosie i t. d. Treść tak
bogata wyłaje się zamkniętą w zbyt ma-
łym tomiku i dlatego pełnia i wypuk-
łość oddzielnego obrazu na tym tracą,
nie oddzielno traktowane pojedyncze ry-
sy zlewają się harmonijnie w ogólny
obraz życia miast polskich, a specjalnie
Warszawy w wieku XVI. Dzięki temu,
mimo braku skomplikowanej intrygi po-
wiesciowej, praca p. Sulimy czyta się
z wielkim zajęciem.

Wł. Trąpczyński. „Ukojenie”.
Warszawa, 1898, in 8-o, str. 295.
Centnerszwer.

Wanda, żona utracjusza i lekk tyś-
nika, który z czasem stał się zupełnie
upadłym, nieomal mordercą i zbrodnie-
cą, po nieudanej próbie samobójstwa
zamyka się w obym sobie domu
obywatelskim w Kaliskiem. Dobrocią ser-
ca i zaletami umysłu zjednywa sobie
serca wszystkich, a między nimi i mło-
dego właściciela ziemskiego, ku któremu
mimo różnic uważa skłonność. Mąż
często odnajduje się w bliskim Ber-
nie i zamiast zadanej zgody na rozwód,
słone kochającej się parze swoje życie
w ożenku. Wanda znajduje „ukojenie”
przy łoku nowego męża. Autor daje
nam w swej powieści galerję charakterów
i ewentualnie jawiało-początkowych, na któ-
rych nie odrzynają się czarnym kolorem
słwetki: żyda współnika morderców
i pierwszego męża Wandy, który jednak
popelnia szereg zbrodni, na obczyźnie
myśli o zrehabilitowaniu się i po-
wróceniu bankowi skradzionej sumy,
jakby tylko ten jeden grzech ciążył mu
na sumieniu. Niewiadomo też dlaczego
autor kazał mu być mordercą własnego
brata, przez co utrudnił czytelnikowi
rozumienie psychicznej strony tej oso-
istości. W porównaniu z poprzednią po-
wieścią autora „Bielmo” widać tu po-
pół, ale jeszcze w malowaniu natury
chłazca skomplikowanych i procesów
psychicznych, znać tu niezupełnie pewną
rękę.

St. Baryczka. „Ben Amine”.
Warszawa, 1897, in 8-o, str. 130.
Gebethner i Wolff.

W swą autor nazwał powieść
„Zycie warszawskiego; napisał zaś te
opowieści wierszem. Nastroj w niej pau-
systycznie-satyryczny. Głównymi
postaciami są: stary rabin talmudysta, oraz
jego dzieci: starszy syn Aron, bezwzględ-
nie jeden z pajaków społecznych
burzożuków, młodszy syn, Abel,
młody i artysta, oraz córka Liza, wy-
kształcona na pensji i przejęta najsła-
chciwymi dążnościami. Pierwszy ob-
dziera ludzi ze skóry, drugi zostaje księ-
dzem w Rzymie, trzecia wychodzi za
mąż za chrześcijanina. Epizodycznymi
postaciami są: szlachetny ksiądz Marek,
awanturzysta hrabina Wernerowa i jesz-
cze barłież awanturczka jej córka Te-
kla, wreszcie paru przedstawicieli złotej
młodzieży, wystawionych w najgorszym
świecie. Dość dużo nieprawdopodobnych
okoliczności i scen naciąganych dla efektu,
słoty chybła. Myśl przewodnia o przeży-
ciu się judaizmu wymagała lepszego
opracowania. Wiersz gawędziarski, bez
żadnego polotu, nie dodaje utworowi
roku.

Wiadomości wydawnicze.

Towarzystwo „Bratniej pomocy” stu-
dachów politechniki we Lwowie zawi-
adamia nas, że wydało **Księgę pamiątkową**
(in 8-o, str. 285), zawierającą historię
„Bratniej pomocy”, życia koleżeńkiego
od założenia politechniki, daty staty-
styczne, spisy wydziałów, członków ho-
norowych i wspierających, kuratorów,
przeszło 3 tys. życiorysów b. uczniów
politechniki, spis domu techników, spra-
wowanie ze zjazdu b. uczniów w roku
1894 i t. d. Cena ozdoblonego wydania
100. I i pół na zwykłym papierze, 1.70
na welinowym. Zamówienia przyjmuje
„Bratnia pomoc” i księgarnia Altenberga
Lwów, plac Marjański. „Bratnia pomoc”
sprzedaje zarazem ilustrowaną **Historję**
politechniki d-ra Zajackowskiego (50 kr.).
Dochód z obu wydań wydawnictw przeznac-
zony na fundusze tanich mieszkań dla
niezamożnych uczniów.

OSTATNIE NOWOŚCI.

- AMOREM TU I k. 40.
BEŁZA S. W stolicy padyszacha (wra-
żenia z podróży do Konstantynopola), rs. 2.
BERGER H. Łatwa metoda grunt. na-
uczenia się języka angielskiego, z kluc-
zem, w opr., rs. 1 k. 80.
BITSCHNAU O. KS. Żywoty Świętych
Pańskich, podług najlepszych źródeł,
z 8 kolor. obr. i 330 drzeworyt., rs. 6,
w opr. ozd. rs. 8.
CHMIEŁOWSKI P. Józef Korzeniowski,
jego życie i działalność literacka, za-
ręsy biograficzne. Z portretem J. Ko-
rzeniowskiego, k. 30.
Zarys najnowszej literatury polskiej.
(1864-1897), rs. 3.
Zygmunt Kaczkowski, jego życie i
działalność literacka, zarys biograficz-
ny. Z portretem Z. Kaczkowskiego,
k. 30.
DEMBOWSKI L. Moje wspomnienia, t. I,
rs. 2.
DZIEJE LITERATURY POWSZECHNEJ
z ilustracjami. Tom IV, cz. II, rs. 3.
GOREMYKIN J. L. Zarys historii wło-
ścian w Polsce, k. 90.
JELLENTA C. Galerja ostatnich dni, wi-
zerunki, zbiory, pomysły, rs. 2.
KALENDARZ KATOLICKI, ilustrowany,
na rok 1898, k. 35, w opr. k. 50.
KIRSZROT-PRAWNICKI J. O oszczędno-
ści, kasach i stowarzyszeniach oszczęd-
nościowych, rs. 1.
KONOPNICKA M. Ludzie i rzeczy, szkice
i obrazki, rs. 2.
KOTARBIŃSKI J. Niezdrowa miłość,
skice obyczajowo-psychologiczne, rs. 1
k. 50.
KSIĘGI HUMORU POLSKIEGO. Zebrał,
ułożył i objaśnił K. Bartoszewicz. 4 to-
my, rs. 6.
LIRA POLSKA. Ułożył Or-Ol, k. 30,
w opr. ozd. k. 50.
MANKOWSKI A. Moja Helenka, pow.,
rs. 1 k. 20.
MATYSZEWSKI L. Swoi i obcy, zarysy
literacko-estetyczne, rs. 2.
MAZANOWSKI A. Przegląd najnowszych
badań z historii literatury polskiej
(1893-1896), k. 60.
MISIEWICZ M. Dr. Obecne stanowisko
nauki o nerwach płciowych u mę-
czyzn, k. 80.
MYCIELSKI J. Książę „Panie Kochanku”
w świetle własnej korespondencji, stu-
dium historyczne, k. 75.
NIEDZIAŁKOWSKI K. KS. Wrażenia
z pielgrzymki do Ziemi Świętej, ozd.
100 ilustracjami, rs. 4 k. 50.
PARCZEWSKI A. Szczatki Kaszubskie
w prowincji Pomorskiej, rs. 1 k. 50.
PEŁCZAR J. KS. Rozmyślenia o życiu
kapłańskim, czyli ascetyka kapłańska,
2 tomy, rs. 5 k. 40.
PLAGE K. Monet, bite na miedzi za pa-
nowania Stanisława-Augusta, rs. 3.
PUŁASKI K. Szkice i poszukiwania hi-
storyczne, seria druga, rs. 1 k. 80.
RODZIEWICZOWNA M. Klejnot, pow.,
rs. 1 k. 50.
STRUVE H. Wstęp krytyczny do filozo-
fji, wydanie drugie, rs. 3.
ZAŁUSKI W. KS. Pamięćka 900-letniego
jubileuszu św. Wojciecha, k. 30.
ZAPOLSKA G. Wodzień, pow. w dwóch
tomach, rs. 2.

[Książki, wymienione w „Gazetce Księ-
garskiej”, można nabywać za pośred-
nictwem Księgarni K. Grondyszyński-
go w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2].



Józefa Kamocka

Dnia 11 listopada r. b. zmarła w War-
szawie ś. p. Józefa Kamocka, znana pra-
cowniczka na polu literackim, zwa-
szcza w dziedzinie piśmiennictwa ludo-
wego i religijnego, odznaczała się róż-
nymi pracami, przeznaczonymi dla wie-
ku młodocianego. Ś. p. Kamocka była
przełożoną „Schronienia” dla nauczycie-
lek, a opiekowała się nim serdecznie.



W życiu jej całym, w całej pracy,
w dziełach drukowanych, czy dokony-
wanych uczynkach, było zawsze miłują-
ce serce; proste, prawe i szlachetne,
żądne nie sławy, lecz pożytku bliźnich,
ochoć do współzucia, a cierpliwe we
własnych utrapieniach.
Pokój jej duszy. (5153)



Kazimierz Filipowski,

zasłużony dziennikarz, sekretarz redakcji
„Kurjera Warsz.”, po długich i ciężkich



cierpieniach, przeżywszy lat 57, zako-
ńczył życie w d. 18 listopada w Abazji.
Pochowany tamże d. 20 b. m. (5154)



Stan.-Antoni hr. Ronikier,

po ciężkiej chorobie zmarł d. 20 listo-
pada r. b. w 28 roku życia w majątku
dziedzicznym Nowosiółkach. Pozostawił
w smutku siostrę i szwagier zaprasza
krewnych, przyjaciół i znajomych na po-
grzeb, mający się odbyć w d. 22 listo-
pada, w sobotę, na cmentarzu przewal-

skim, w oktawie zaś na nabożeństwo ża-
łobne w kościele hofolskim przy stacji
dr. żel. poł.-zach. Hofoby. (5155)

KRONIKA POŚMIERTNA.

Czapski Bogusław, cukiernik, lat 33,
w Warszawie. **Dzbański** Konstanty, arty-
sta-malarz, jeden z założycieli Tow. sztuk
pięknych we Lwowie w Ożydowie pod
Oleskiem w Galicji. **Grzędzińska** Natalia
z Drożyńskich, żona urzędnika Tow.
kred. m. Warszawy, lat 48, 26 listopada
w Warszawie. **Kamińska** Ludwika, oby-
watelka m. Warszawy, lat 87, 25 listo-
pada w Warszawie. **Lange** Marja z Dja-
szewskich, żona ohyw. m. Warszawy,
lat 67, 22 listopada w Warszawie. **Mücke**
Karol Andrzej, właściciel cukierni, lat 48,
25 listopada w Warszawie. **Matansonowa**
Amelia z Mayów, lat 60, 27 listopa-
da. **Pilecka** Elżbieta-Rozalia z Pietras-
kiewiczów, wdowa po doktorze medyc.,
lat 70, 25 listopada w Warszawie. **Ra-
tomska** Marcela z Korwin-Słubowskich,
obywatelka ziemska, lat 82, 20 listopa-
da w majątku Cugowie pow. radzymin-
ski. **Sawicki** Jan-Wacław, lekarz, lat 12,
26 listopada w Lublinie. **Sommer** Ale-
ksander, student politechniki brunswick-
kiej, lat 26, 25 listopada w Göttersdorfie.
Szabowski Jan, rzadca dóbr Między-
rzeckich, lat 52. **Temler** Emilia z Wer-
nerów, żona ohyw. m. Warszawy, lat 63,
20 listopada w Warszawie. **Waldorowicz**
Władysław, b. urzędnik, lat 50, 22 listo-
pada w Warszawie. **Wolf** Ludwik, lat 19,
22 listopada w Warszawie. **Zbraniecka**
Anna z Lisnerów, wdowa, 25 listopada
w Jeziornie.

OGŁOSZENIA.

UTWORY

Stanisława MONIUSZKI,

wydane staraniem Sekcji imienia Moniusz-
ki przy warszawskim Towarzystwie mu-
zycznym na uczczenie 25 rocznicy śmierci
mistrza.

- Sonety Krymskie.** Wyciąg fortepiano-
wy do śpiewu z tekstem polskim i nie-
miejkim, rs. 4 k. 50.
Głosy orkiestrowe, rs. 5.
Głosy chóralne - słowa polskie i nie-
mieckie, rs. 1 k. 95.
Głosy chóralne - słowa rosyjskie i wło-
skie, rs. 2 k. 20.
Partytura orkiestrowa (w odpisie).
Układ fortepianowy na 4 ręce, rs. 2.
Bajka. Uwertura na orkiestrę. Partytura
orkiestrowa, rs. 2 k. 25.
Głosy orkiestrowe, rs. 5.
Stara piosenka - na solo tenor i chór
dwugłosowy żeński z towarzyszeniem
fortepianu i głosy, k. 90.
Kochanka hetmańska - uwertura na
fortepian na 4 ręce, rs. 1 k. 50.

Skład główny w Składzie nut
Gebethnera i Wolffa w War-
szawie. (5123)

NA GWIAZDKĘ

poleca największy wybór gier, za-
bawek i zajęć frobilowych po
cenach niższych

Józef Malanowski

Warszawa, Królewska № 37.

Na prowincję wysyła za zaliczką.
Katalogi franco i gratis. (1888-1-1)

Pierwsza Warszawska Fabryka Przewo-
dników Izolowanych

„IRIS”
w Warszawie, plac Teatralny, 11, pole-
ca: **Przewodniki** do dzwonków, telefo-
nów i światła elektr., po cenach fabr.
Telefony domowe paraodrs. 14. **Dzwon-
ki, elementy** i t. p. **Lampki** żarowe
pierwszorzędných fabryk, przy odbiorze
nie mniej 100 sztuk - po 33 k. (1717)

S. ORGELBRANDA

Encyklopedia Powszechna

Z ILUSTRACJAMI I MAPAMI.



Wydanie nowoopracowane.

Cena zeszytu k. 20, z przesyłką k. 24.

Przesyłający za 10 zeszytów, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Dawne wydanie Encyklopedji, przy nabyciu nowej, przyjmuje się w cenie rs. 4.

Co tydzień wychodzi zeszyt.

Dzieło całe ukończone będzie w ciągu 4—5 lat.

Do nabycia w Administracji (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 66), oraz we wszystkich księgarniach.

GAZETA POLSKA

największy dziennik polski

wychodzi w Warszawie

przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

GAZETA POLSKA stoi na straży najżywniejszych interesów i potrzeb społeczeństwa. Artykuły polityczne, korespondencje zagraniczne i bogaty dział telegramów dają czytelnikom GAZETY POLSKIEJ codziennie dokładny obraz zdarzeń na niwie polityki międzynarodowej. Sprawom wewnętrznym kraju naszego poświęca GAZETA POLSKA cały szereg rubryk specjalnych, jak: *Z chwili bieżącej*, *Mozajka*, *Nasze potrzeby*, *Na marginesie*, w których notuje skrzętnie wszystko, co nam dolega, wszystko, co dla dobra ogólnego robić należy, gdzie rozbiegane są zdania swoich i obcych o nas, poddawane krytyce poglądy i czyny, które się wiążą z życiem naszego narodu.

Do tej samej kategorii artykułów należą *Listy ze wsi*, w których barwnym piórem kreslone są stosunki nasze prowincjonalne i analizowane nasze palące potrzeby społeczne. Jednocześnie też drukuje GAZETA POLSKA artykuły literackie, naukowe, artystyczne, we wszystkich kierunkach obrazujące ruch myśli i twórczości w społeczeństwie.

Nadto podaje GAZETA POLSKA wszelkie informacje bieżące z zakresu ruchu handlowego, w tem *ceny zboża* na rynkach krajowych i zagranicznych, jako też z zakresu życia towarzyskiego i sportowego.

W feljtonie powieściowym: *utwory oryginalne* pisarzy polskich; w Dodatku powieściowym: *przekłady najlepszych powieści* zagranicznych. (1885-2-1)

CENA „GAZETY POLSKIEJ”:

W Warszawie:

Rocznie	rs. 9 k. 60
Półrocznie	4 30
Kwartalnie	2 15
Miesięcznie	50

z odnośnieniem do domu.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rs. 12
Półrocznie	6
Kwartalnie	3

Adres „GAZETY POLSKIEJ”: Warszawa, Warecka Nr. 14.

Agentura „Gazety Polskiej” w Łodzi w księgarni G. Schatkego ulica Piotrkowska.

Zaleca się umieszczanie ogłoszeń w „Gaz. Polskiej” ze względu na jej poczytność.

NAKŁADEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO

W PETERSBURGU

świeżo wyszło z druku nowe obszerne dzieło

JE. Ks. KAROLA NIEDZIAŁKOWSKIEGO

Biskupa-Sufragana Archidiecezji Mohylowskiej,

pod tytułem

WRAŻENIA Z PIELGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ.

Wydanie ozdobne ze 100 ilustracjami w tekście.

Cena rs. 4 kop. 50.

(5083-6-3)

„KURJER CODZIENNY”

zaznajamia swoich czytelników z najważniejszymi wypadkami chwili, nie tylko słowem, ale i zobrazowaniem jej w rycinach. Jest względnie do obrotu materiału

najtańszem pismem warszawskiem.

„KURJER CODZIENNY”, zapraszając do współpracownictwa najwybitniejszą siłę literacką i dziennikarską, dostarcza swym czytelnikom miejscowym i prowincjonalnym świeżej i zajmującej lektury, znacznie rozszerzył dział telegramów. W mieszcza, jak i dawniej, ulubione przez czytelników *kroniki Bolesława Prusa*. „KURJER CODZIENNY” będzie drukował wiele zajmującą powieść Emmy Jeleńskiej p. t.

„PANIENKA”,

która otrzymała na konkursie pierwszą nagrodę w kwocie 1.000 rs. a następnie drukować będzie niektóre z pośród wyróżnionych na tymże konkursie.

W dodatku książkowym, po ukończeniu obecnie drukującej się „Kurjera” drukować będzie głośną i bardzo interesującą, sensacyjną powieść znanego autora francuskiego Ksawerego Montépina p. t.

„KWIACIARKA”.

Wszyscy prenumeratorowie „KURJERA CODZIENNEGO” otrzymają w r. 1898 premjum bezpłatne

Poezje ADAMA MICKIEWICZA w 4-ch tomach.

Warunki prenumeraty „KURJERA CODZIENNEGO”: w Warszawie: miesięcznie kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 50, półrocznie rs. 3, rocznie rs. 6. Na prowincji: miesięcznie kop. 75, kwartalnie rs. 2 k. 25, półrocznie rs. 4 k. 50, rocznie rs. 9.

Wobec wzrastającej poczytności, niewątpliwa korzyść z ogłoszeń w „Kurjerze”.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 17. Telefonu № 413. Agentura Łódzka: Piotrkowska № 46 w Łodzi. (5150-2-1)

Redaktor STANISŁAW LIBICKI. Wydawcy: GEBETHNER I WOLFF.

KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE, poleca do nauki

JĘZYKÓW OBCYCH:

H. Bergera najnowsze łatwe metody gruntownego nauczania się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków:

ANGIELSKIEGO (z kluczem) nowe wydanie rs. 1 k. 50, w oprawie płóciennnej rs. 1 k. 80.

FRANCUZKIEGO (z kluczem) rs. 1, w opr. płóciennnej rs. 1 k. 50.

NIEMIECKIEGO (z kluczem) rs. 1, w oprawie płóciennnej rs. 1 k. 30.

Przesyłka pocztowa po k. 20.

SŁOWNIK francuzko-polski i polsko-francuzki, tak zw. emigracyjny, ułożony przez Kazimierskiego i Ropelowskiego, najlepszy i najobszerniejszy z istniejących. Cena rs. 6, w oprawie w półskórce rs. 7.

Oddzielne części: } POLSKO-Francuzka rs. 5, w oprawie rs. 5 k. 70.
} FRANCUZKO-Polska rs. 2, w oprawie rs. 2 k. 60.

SŁOWNIK polsko-niemiecki i niemiecko-polski do użytku prywatnego, w kantonach i szkołach, opracował Piotr Parylak, c.-k. prof. gimnazjalny. W oprawie rs. 1 k. 50.

Krakowski Nikodem. Wykład teoretyczny i praktyczny KORESPONDENCJI HANDLOWEJ. Dzieło uwieńczone na konkursie, ogłoszonym przez Szkołę Handlową prywatną w Warszawie.

Praca ta - w rosyjskim przekładzie - uzyskała aprobatę Ministerstwa Oświaty i zaliczona została do podręczników szkolnych. Wydanie 3, poprawione i poprawione, rs. 1 k. 50.

Chwat Gustaw. Wykład popularny BUCHALTERJI PODWÓJNEJ.

Wydanie 2, przejrane i poprawione, rs. 1.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1852-13-3)

NIECH ŻYJE SŁOWIAŃSZCZYZNA!

Reprodukcja z obrazu Artura Grottgera, wydana przez S. S. Będzikiewicza. Skład główny na Cesarstwo i Królestwo u J. BUROFA w Warszawie, Nowy-Swiat № 43. Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 30. Handlującym rabat.

(1862-1-1)

POEZJA I PROZA.

„Ach!” do niego rzecze ona
„Gdyś przed chwilą z drzewa spadł,
To upadek twój, mój drogi,
Serce memu rano zadał”.
Lecz on dodał trzęs kolano:
„Znieśmy nasze rany zgodnie.
Ty, bo serce swe zraniłaś,
Ja, bom rozdarł nowe spoźnięcie...”
(Smigulec)

BIELIZNA.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW.

Specjalność wszelk. przedmiotów toalety męskiej. Przyjmują się obśługi.

Kijów, Petersburg
№ 6.

Kantor dla pre-
numeraty i ogło-
szeń w kalendar-
L. Iżikowatich-
go, Kresczatik
№ 29.

KIJÓW

KURJEREK KIJOWSKI.

Popis szkoły dramatyczno-muzycznej p. Stanisława Blumenfelda. Istniejąca od lat pięciu, posiada obecnie ogółem dwustu uczniów płci obojga. Jest to pod każdym względem wzorowa szkoła artystyczna. Klasy muzyczne prowadzi: sam dyrektor, zaszczytnie tu znany pedagog i kompozytor, oraz pp. Bernard Limperg, Jelenkowski, Łysenko i p-na Horstein; śpiewu uczą p. Miedwiedjew i p-ni Maurelli, sztuki dramatycznej pp. Kisielowski i Ostrowski, zaś plastyki i tańców p. Lenczewski. Popis publiczny wykazał wielkie postępy uczniów i uczennic. Zastępowemu dyrektorowi dziękowano owacyjnie.

Wybory miejskie. W zbliżających się wyborach do kijowskiej rady miejskiej ma wziąć udział 3,007 właścicieli domów, oraz kupców I i II gildji.

Nowe domy. W r. b. stanęło w Kijowie paręset nowych kamienic. Przeważną część tych budowli stanowią gminy okazałe, dwa i trzypiętrowe.

BIURO TECHNICZNE I SKŁAD

BRACIA K. i A. WÜRLER w KIJOWIE

Kresczatik, dom Celtnera № 3,

POLECA:

Patentowane na Rosję wyroby specjalne fabryki H. Putsch & Comp. w Hagen:

Krajalnice rozmaitych systemów.

Parce do tychże o powiększonej ilości skrzynek nożowych.

Nowe skrzynki nożowe z ruchomym łożyskiem, całkowite ze stali.

Noże żebrowe zwyczajne, systemu Grejnera, z ucieńczoną rękojeścią i wyłobieniem, oraz noże w kształcie litery M, wszelkich podziałek od 3 do 7 mm. włącznie.

Pilniki, frezery i maszynki do toczenia noży, jak również Maszynki do wyrównywania noży zużytych. (515)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kresczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)

PREISS & S-ka

BIURO TECHNICZNE.

(529)

Z d. 31 października przeniesione z Kresczatiku № 6 na przeciwko na KRESZCHATIK № 7, dom Bernera.

WORKI i BREZENTY NARWSKIE. SZPAGATY.

A. PRZESMYCKI

KIJÓW, KRESZCHATIK № 48.

PŁOTNA FILTRACYJNE. WĘGIEL SOSNOWICKI. (524)

M. O. HOROWITZ, Kijów, Kresczatik № 10.

GRAND-HÔTEL

„CONTINENTAL”

Nasiona:

konieczny, traw, buraków, roślin pastewnych, przemysłowych, zbóż etc. etc. (542)

S. MAKOMASKI

KIJÓW, Kresczatik № 6. Cenniki na żądanie wysyłają się bezzwłocznie.

Nawozy sztuczne:

krew suszona, gips, pudrety, fosforyty, superfosfaty etc. etc.

SKŁAD WIN

E. W. SPINCK

dawniej G. A. SCHWEINFURTH

egzystujący od 1857 roku

w KIJOWIE, Kresczatik, róg Luterńskiej № 29,

poleca wyborowe gatunki Win, Koniaków, Likierów i Rumów ruskich i zagranicznych. Wielki wybór cygar Hawańskich, a także lepszych fabryk ruskich. Cenniki na żądanie wysyłają się. (533)

NAJLEPSZE

Piwo J. LIPSKEGO

z WILNA—w KIJOWIE.

ZA PRZYKŁADEM STARSZYCH. — Dzieci, co wy wyrabiacie? Co to za hałasy, krzyki, płacze i bijatyka?... — Bawimy się w parlament wiedeński. (Kolec).

DOM HANDLOWY

E. KRASICKI

Kijów, Kresczatik № 29.

Nasiona, nawozy sztuczne, cement, kwasy, solny i siarczany. (511-10-0)

Rozkład pociągów.

Kolej Moskiewsko-Kurska.

	Odechodzi z Kijowa.	Przychodzi do Kijowa.
Kurjerski	2.10 pop.	4.05 pop.
Pocztowy	11.40 w.	8.10 r.
Pasażerski	12.40 r.	5.30 pop.
Pasażerski bis	6.50 w.	12.20 w.



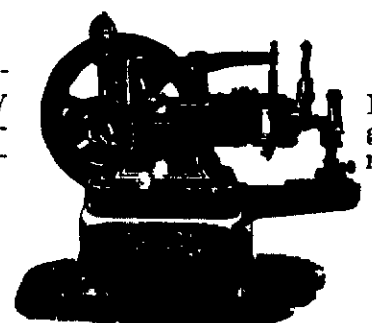
Oświetlen. elektr., przenoszenie siły, telefony etc. Do 1896 r. urządzono 340 elektrycznych instalacji.



Parowe maszyny, kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości.

OLSZEWICZ i KERN

Kijów-Odesa-Warszawa-Petersburg-Jekaterynosław-Sielce.



Motory naftowe, parowe maszyny i pompy. Armatury do maszyn i kotłów fabryki Schaeffer & Budenberg i Langensiepen & Comp.



Dostawa relsów, wagonetek etc. do przebiegających dróg żelazn. (496)



Automatyczne wagidło ważenia zboża, buraków etc.

KRAWIEC MEZKI H. KLIMOWICZ

przeniósł swój Magazyn i Pracownię

z Kresczatiku NA NOWĄ ULICĘ NIKOLAJOWSKĄ № 4,

obok Żyrardowskiego Magazynu, na I piętrze.

Posiada wielki wybór materiałów angielskich. (523)

Książki polskie, rosyjskie, francuskie, niemieckie i inne.

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT

W. SZNUK

dawniej

GÜNTHERA i MALECKIEGO

w KIJOWIE

(540)

Kresczatik № 5. Telefonu № 230.

Nuty na wszystkie instrumenty i do śpiewu.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Reprezentacja i skład najnowszego systemu jedynych POMP parowych amerykańskich „MARSH”, podających wodę o temperaturze wyższej 100° (pod ciśnieniem).

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. VISCONTI. (504)

NOWY HOTEL w KIJOWIE przy ulicy Mikołajewskiej, wspaniale urządzone. Oświetlenie elektryczne. Restauracja wytworna. Gabinety „à part” stylowe. Wynajmują się salony na bale, wesela i ucztę. (526-A)



Patentowany Szyndlera BIUSTHALTER.

Znany we wszystkich państwach Europy i Ameryki wynalazek, nadający każdej figurze estetyczne kształty, zdobył uznanie i dziękczynne listy wszystkich korzystających z niego pań.

BIUSTHALTER daje w ciągu całego dnia zupełną swobodę ruchów i dlatego też poleca się WSZYSTKIM bez wyjątku paniom, pracującym w biurach, szkołach, handlach, gospodyniom przy domowych zajęciach, podróżującym, uprawiającym sport, jak również paniom znajdującym się w poważnym stanie, karmiącym, a nawet oierpiącym. Biusthalter opatentowany w 13 państwach, odznacza się elegancją, wykonan. z najlepszej materjałów, używ. na gorsety.

CENY:

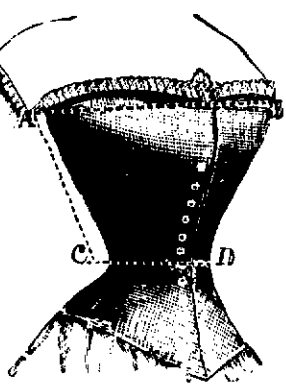
AA	A	B	C	DD jedwabny.
3 rs. 50 k.	4 rs. 50 k.	5 rs. 75 k.	6 rs. 75 k.	9 rs. 50 k.

Obstalunki detaliczne wysyłają się pocztą wszędzie za zaliczeniem z dopłatą za przesyłkę za 2 funty. (5124-6-1)

Przy ustalunkach upraszamy przysłać miarę w centymetrach, werskach, albo na tasienice według rysunku:

- 1) Pełny obwód, mierząc pod pachą (wraz z plecami), od A do B;
- 2) Pełny obwód stanu od C do D, i 3) Wysokość boku od A do C.

Wyłączna sprzedaż na całe Cesarstwo i Król. Polskie w Warszawie, Senatorska 26. Adres dla listów: Warszawa, „Szyndlera Biusthalter”.



PATENTY

na wynalazki
wyrabia i użytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski,
biuro techniczne międzynaro-
dowe, (4187)
BERLIN, Potsdamerstrasse 3.

Poszukują umieszczenia: Nauczyciel domowy, niemiec, katolik; Nauczycielka polka, biegła we francuskim i niemieckim języku, muzyce i t. p.; Nauczycielka angielska, zamieszkała obecnie w Anglii, znająca język francuski i niemiecki; Nauczycielka niemiecka, znająca język francuski, muzykę i t. p. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje

A. Koczorowska,
nauczycielka.

Poznań, Strzelcecka 3. B. (1887-2-1)

OSOBA młoda, inteligentna, muzykalna, z dobrej rodziny, poszukuje miejsca do towarzysstwa lub zarządu domem. Kobryń, poste-restante dla T. K. (1890-3-1)

Do wiadomości interesowanych podaje, że mogę jeszcze podjąć się prowadzenia kilku oweczarni po ś. p. J. Sypniewskim.

T. Moraczewski.

Czułczyce p. Chełm lubelski. (1889-3-1)

FARBA DO WŁOSÓW
„NATUREL”
LABORATORJUM PERFUM
J. Hollender
do farbowania włosów na kolory: czarny, szatyń i ciemno-blond. Łatwy sposób i naturalny kolor włosów. Cena pudełka rs. 1 k. 50. Z przesyłką w Rosji europejskiej rs. 2 k. 50. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. Nabywać można we wszystkich aptecznych składach perfum. (5134)
GŁÓWNY SKŁAD:
LABORATORJUM PERFUM
J. Hollender,
Petersburg, Demidow zaułek № 1.

NASZE DZIECI. — Nie boisz się zostać sam w domu z nianią?
— Wcale nie, mamusi, bo zawsze przychodzi taki duży żołnierz, co nas pilnuje. (Smigus).

PODCZAS WINTA. (Autentyczne).

Rzecz jest wiadoma, że zapaleni winiarze nie znoszą, gdy się im podczas gry przeszkadza.

Na pewnym wieczorze do zielonego stolika zbliża się jakaś pan Zet i zaczyna grającego Iksa, który w tej chwili namyśla się, czy ma deklorować wielkiego szlema.

Pan Zet: Dobry... wieczór, jak się p...pan... ma?

Iks: Dobrze, dobrze, nie przeszkadza pan.

Zet: A d...dawno pan p...przyjechał...

Iks: Dawno, dawno... idź pan!

Zet: P...podobno p...pan dobrodziej ze- ni się?

Iks: Umhu... idź pan do krośsetl...

Zet (po chwili): A... z kim się pan d...dobrodziej żeni?

Iks (doprowadzony do pasji): Z gęsią!

Zet (oburzony): A to p...pewno za in- dultem?

Iks: A to dlaczego?

Zet: B...bo... takie blizkie p...po...po- krewieństwo...

— ?!!! (Kolce).

KOWANÓWKO.

ZAKŁAD LECZNICZY
chorób nerwowych i umysłowych.

W. Ks. Poznańskie, pocz. i stac. kolej. Obronki.

Lek. Winkiewski. Lek. Lewald.
Lek. Kozłowska (1586)

Prenumeratę na wszystkie pi- sma, tak krajowe, jak i zagra- niczne, przyjmuje

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT
W. Makowskiego
w WILNIE.

Wielki wybór książek dziecinnych na Gwiazdkę. Ceny katalogowe. (5149-6-1)

HOTEL St-GEORGES

w WILNIE.

Pierwszorzędny Hotel i Restauracja. Ceny umiarkowane. (5148-10-1)

WINCENTY BIELSKI

art.-ogrodnik-pejzażysta,

ukończywszy studja w «Lecole d'Horticulture» w Wersalu (Paryż) i uzyskawszy dy- płom, przyjmuje wszelkie zamówienia, wchodzące w zakres ogrodnictwa, jako to: urządzenie parków, ogrodów, parterów, sadów, zakładów warzyw- nych i kwiatowych, cieplarni i t. p. (5115-4-2)

Adres: Lwów, ulica Zielona 1. 3.

WILNO.

Skład win i towarów kolonialnych

H. CIERPIŃSKIEGO

ulica Niemiecka, dom hotelu «Europa».

Ma zaszczyt podać do wiadomości Szan. odbiorców, iż skład win połączony zo- stał z restauracją, w której urządzone pokoje do wydawania śniadań, obiadów i ko- lacyj. Przyjmują się zamówienia na bale, wesela i obiady w gabinetach i sali.

Będąc reprezentantem firmy D. TAMPIER & Comp.

w Bordeaux, skład posiada zawsze dostateczny zapas zupełnie czystych win Bordo- skich, Burgundzkich, Reńskich, Węgierskich, od stołowych aż do najwyższych ga- tunków, oraz naturalne, czyste wina krajowe na rozmaite ceny.

Poleca wszelkiego rodzaju Konserwy krajowe i zagraniczne, groszek, faso- lę, szparagi, karczochy, ryby, oliwę najlepszą, śledzie królewskie, ka- wę, herbatę, oraz wielki wybór towarów kolonialnych.

Zamówienia wykonywane są z największą akuracją, po cenach najniż- szych. Stałym odbiorcom udziela się rabat. (5104)

SAINT-LEHON

Smak wytworny, wino naturalne.
Sprzedaż w głównych składach aptecznych. (1822)

Hacele kształtu H do podków

patent N. NEUSSA.

Pozostają zawsze ostreml. Uniemożliwiają ztrat. Jedynie prak- tyczne na gładkie i śliskie drogi.



OSTRZEŻENIE. Dla łatwiejszego odróż- nienia haceli naszych od całego szere- gu mniej lub więcej niuendatnych na- sładownictw, jakie się pojawiły w han- dlu, opatrujemy każdy hacel naszego wyrobu nową marką fabryczną, którą zameldowaliśmy w Departam. Prze- mysłu i Handlu.

Marka fabrycz- na.



Przy zakupie haceli prosimy na markę fabryczną bacznie zwracać uwagę.

LEONHARDT & Comp. w Berlinie.

GŁÓWNE SKŁADY NA ROSJĘ:

Kuźnia angielska W. S. SHEPERSOYA w Petersburgu.

Skład towarów żelaznych i narzędzi (5119-3-2)

KRZYSZTOFA BRUNA i SYNA W WARSZAWIE

NAGRODZONE MEDALAMI

czynujące od roku 1875 Zakłady Mechaniczne:

Kotłarnia miedziana i żelazna, oraz Odlewnia metali pod firmą

BRACIA MALISZEWSKY

w Warszawie, Grzybowska № 16.

Specjalne kompl. urzadz. Gorzelni, Rektyfikacji, Browarów. Kotły parowe, Zbiorniki żelazne do nafty i spirytusu. Mierniki, Pompy różnych systemów. Armatury, Rury żelazne i miedziane. Transmisyje. Wszelkie roboty w zakres kotłarstwa miedzianego i żelaznego wchodzące. Magazyny dla Monopoli. Bezski całkowicie żelazne do trans- portowania spirytusu po cenach przystępnych. Cenniki na zapytanie. (1860-9-2)

Sezon zimowy od 1 paźdz. Ceny niższe:

całodzienne utrzymanie wraz z kuracją od 2 rs. 50 k. na dobę. Choroby:

nerwowe, marz. trawienia, prze- miany materji i rekonwalescen- cje. Kuracje: hydropat., dje- tetyczne, izolac., Weir-

Michalskowska. Stucz- ne kąpiele mine- ralne, elektry- zacja, mię- sienie i t. p.

* w tym sa- mym budynku, ogrzewane. Kory- tarze opalone. 60-siat- poki przygotow. na zi- mę Table d'hôte. Dwóch stałych lekarzy. 5 w. od st. kol.

* z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

NAŁĘCZÓW

*

Ła- zienki

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

z. Nadwiśl. Apteka, poczta i te- legr. na miejscu. Brycki i powo- zy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab w księgarn.

JANINY

Magazyn Dziecinny

Marszałkowska 151, w War- szawie, stale zaopatrzony w naj- modniejsze ubrania dziecinne. (1473)

BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie,

pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż słoń, eksport masła, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p. (4736)